Gazeta W CHOROSZCZY

ISSN 1507-3467

październik - listopad 2013, nr 136, cena: 0 zł www.gazeta.choroszcz.pl - codziennie nowe artykuły

REKLAMY

ARH NIERUCHOMOŚCI

Chcesz sprzedać lub kupić nieruchomość?

Zrobimy to za Ciebie!

Zadzwoń: 535-536-005, 531-60-90-40

Białystok

ul.Legionowa 14/16 lok.221

Zapoznaj się z naszą ofertą: www.arh.nieruchomosci.pl

Twoja Kasa

www.twojaskok.pl

Twoja Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

- zapoznaj się z ofertą Twojej Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej w Choroszczy, szczegóły na stronie 6.

65 lat OSP Rogowo

W niedzielę 6 października w Rogowie odbyło się potrójne święto. Uroczyście oddano tego dnia do użytku wyremontowany budynek remizy, otwarto i poświęcono budowaną w trzech etapach drogę powiatową wiodącą przez wieś oraz obchodzono 65-lecie działalności Ochotniczej Straży Pożarnej. W miejscowej kaplicy został odprawiono uroczysta Msza Święta, a na placu w centrum wsi, przed wyremontowanym przy wsparciu środków unijnych z programu Leader budynkiem OSP, odbył się apel, w trakcie którego odznaczeni zostali liczni strażacy z miejscowej jednostki.

Burmistrz Choroszczy Jerzy Ułanowicz podziękował sołtys Rogowa pani Marioli Popko i radnemu Aleksandrowi Werpachowskiemu za zaangażowanie i troskę o prawidłowy przebieg inwestycji na każdym jej etapie.

Przedstawiciele władz podlaskiego, powiatowego i gminnego OSP oraz Urzędu Marszałkowskiego dziękowali ojcom-założycielom jednostki za ich trud, życzyli także całej formacji wielu dalszych lat owocnej działalności. Wydarzenie zakończył poczęstunek w świetlicy, który zrealizowano dzięki hojnemu wsparciu sponsorów m.in. panów Leszka Rajczuka i Zbigniewa Tałałaja, Spółdzielni Kółek Rolniczych, Stacji Kontroli Pojazdów i choroszczańskiemu oddziałowi Banku Spółdzielczego w Białymstoku.

WJC

Zakończyła się tegoroczna akcja bezpłatnych szczepień przeciw grypie dla seniorów

Już czwarty rok z rzędu gmina Choroszcz zorganizowała szczepienia bezpłatne przeciw grypie sezonowej w ramach ochrony zdrowia mieszkańców. W bieżącym roku szczepienia rozpoczęły się 16 września. Z oferty mogli skorzystać tylko mieszkańcy zameldowani na stałe na terenie gminy, którzy w dniu szczepienia ukończyli 65 lat. Szczepienia cieszyły się dużą popularnością. Ilość szczepionek była ograniczona. Decydowała kolejność zgłoszeń w danej Przychodni. Szczepienia zakończyły się 8 października br. Na ten cel gmina Choroszcz wydała kwotę 6650 zł.

Szczepienia prowadziły:

1. NZPOZ ,,Duo-Med.'' ze Złotorii i Konował
2. NZPOZ ,,Medicus'' z Choroszczy
3. Przychodnia lekarska ,,LORAHTHUS'' z Białegostoku.

Warto dodać, że z roku na rok ubywa samorządów, które finansują szczepienia dla seniorów. Jak udało się ustalić naszej redakcji, w tym roku w województwie podlaskim akcję bezpłatnych szczepień przeciw grypie dla seniorów zorganizowała tylko gmina Choroszcz. A, jak informuje na stronie Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego prof. dr hab. Lidia Brydak z Zakładu Badań Wirusów Grypy Krajowego Ośrodka ds. Grypy, *szczepienia przeciw grypie są najskuteczniejszą i najtańszą strategią zapobiegania grypie. Szczepienia zapobiegają zachorowaniom w grupie 70-90% zdrowych osób poniżej 65 roku życia (...) chronią również przed powikłaniami pogrypowymi, które mogą pozostawić zdrowotne konsekwencje do końca życia, a nawet zakończyć się zgonem z powodu wielonarządowych powikłań pogrypowych, szczególnie ze strony układu oddechowego, kardiologicznymi, nefrologicznymi, neurologicznymi, ze strony ośrodkowego układu nerwowego, schorzeniami naczyniowymi mózgu, psychiatrycznymi.*

WW

W pierwszy weekend listopada organizacja ruchu drogowego będzie zmieniona

1 listopada – w Święto Wszystkich Świętych, jak i w Dzień Zaduszny oraz w pozostałe dni długiego listopadowego weekendu pamiętajmy o zachowaniu szczególnej ostrożności na drodze, szacunku dla pieszych, rowerzystów i nienarażaniu kierowców oraz siebie przez nagłe wtargnięcia na jezdnię. Liczmy się z trudnym przejazdem w okolicach cmentarzy i, jeżeli nie jedziemy na cmentarz, wybierajmy trasę omijającą te miejsca, aby uniknąć korków. Organizacja ruchu drogowego przy choroszczańskim cmentarzu będzie taka, jak przed rokiem – od skrzyżowania przy kapliczce św. Jana Nepomucena fragment ul. Piaskowej aż do skrzyżowania z łącznikiem z ul. Zaczerlańską będzie jednokierunkowy – tzn. we wskazany odcinek będzie można wjechać tylko od strony ul. Piaskowej, a wyjechać w stronę Kościuk lub ul. Zaczerlańskiej, zmiana ruchu nie dotyczy autobusów linii 103. Natomiast na całej długości ul. Piaskowej obowiązywać będzie zakaz zatrzymywania i postoju po prawej stronie – jadąc od ul. Dominikańskiej.

Red.

Dar krwi - darem życia!

Choroszczański Oddział Stowarzyszenia Honorowych Dawców Krwi prowadzący przy ul. H. Sienkiewicza 29 na I piętrze Klub Krwiodawców zaprasza wszystkich, którzy mogą podzielić się bezcennym darem, do honorowego oddawania krwi podczas klubowego dyżuru w niedziele:

3 listopada i 1 grudnia

w godzinach od 9:00 do 13:00.

IV Wspólna Lekcja Historii

Stowarzyszenie Pamięć i Tożsamość Skała serdecznie zaprasza wszystkie osoby, którym nie są obojętne losy Ojczyzny, na wieczornicę poświęconą 95 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. IV Wspólna Lekcja Historii odbędzie się

w czwartek 7 listopada 2013 roku o godz. 19:00 w Zespole Szkół w Choroszczy.

Bardzo serdecznie zapraszamy.

Stowarzyszenie Pamięć i Tożsamość Skała

Dzień Nauczyciela w Przedszkolu Samorządowym

Już w piątek 11 X dzieci z Przedszkola Samorządowego im. Jana Pawła II w Choroszczy złożyły pedagogom najlepsze życzenia z okazji Dnia Nauczyciela. Przedszkolaki z grup pszczółki i biedroneczki deklamowały wiersze, zaśpiewały piosenki, w tym także po angielsku i przedstawiły program taneczny – wszystko po to, by pokazać, że ich nauka nie poszła w las. Dzieciaki pamiętały nie tylko o paniach przedszkolankach, lecz także o paniach woźnych i kucharkach, za co otrzymały gromkie brawa.

Najlepsze życzenia dyrektor, nauczycielom i pracownikom obsługującym przedszkole złożył Burmistrz Choroszczy Jerzy Ułanowicz, podkreślając, że praca dobrych pedagogów jest ogromną wartością. Zadał także dzieciom pytanie czy lubią panie przedszkolanki. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Przedszkolaki spontanicznie i głośno odpowiedziały „Taaaaak!, co było tego dnia najpiękniejszym dowodem wdzięczności młodych ludzi dla swoich wychowawczyń.
Warto dodać, że choroszczańskie przedszkole prócz placówki w Choroszczy tworzą także oddziały w Barszczewie i w Łyskach oraz funkcjonujące w ramach projektu „Lepiej w grupie niż w chałupie” punkty przedszkolne w Klepaczach, Kruszewie i w Złotorii. We wszystkich tych miejscach świętowany był bardzo uroczyście i wesoło Dzień Nauczyciela.

WJC

Dzień Edukacji Narodowej w szkołach gminy Choroszcz

W poniedziałek 14 października wszystkie szkoły gminy Choroszcz uroczyście i radośnie obchodziły Dzień Edukacji Narodowej. W Zespole Szkół w Choroszczy i w szkołach podstawowych w Choroszczy, Kruszewie i w Złotorii nie zabrakło okolicznościowych apeli, na które przybyli przedstawiciele władz samorządowych, rad rodziców i zaprzyjaźnionych instytucji.

Dyrektorzy dziękowali nauczycielom i pracownikom obsługi za ich pracę, ciepłe słowa zostały także skierowane m.in. do nauczycieli seniorów, rodziców, samorządowców, kapłanów, współpracujących z placówkami organizacji samorządowych i do Miejsko-Gminnego Centrum Kultury.

Najlepsze życzenia pedagogom i wszystkim pracownikom szkół złożył Burmistrz Choroszczy Jerzy Ułanowicz, dziękując jednocześnie za realizację misji oświatowej. Życzenia składali także księża lokalnych parafii, a uczniowie przygotowali jako wyraz wdzięczności interesujące programy artystyczne.

W Zespole Szkół gimnazjaliści zaprezentowali humorystyczny koncert życzeń, a w szkołach podstawowych nie zabrakło pięknych deklamacji, piosenki śpiewali nawet najmłodsi uczniowie, były nawet pokazy taneczne.

WJC

Stypendia socjalne przyznane

Aż 175 uczniów z gminy Choroszcz uzyskało stypendium socjalne na rok szkolny 2013/2014. Każdy stypendysta otrzyma miesięcznie 85 złotych. Stypendia Burmistrz Choroszczy zatwierdził zarządzeniem nr 258/2013 7 października 2013 roku.

Choroszczański samorząd przyznaje stypendia socjalne uczniom napodstawie art. 30 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 ze zm.) oraz § 2 ust. 6 załącznika do uchwały Rady Miejskiej w Choroszczy Nr XVIII/176/05 z dnia 29 kwietnia 2005 r., a wnioski stypendialne opiniuje komisja, w skład której wchodzi przedstawiciel samorządu, magistratu, ZOS-u i Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Wsparcie samorządu ma pomóc młodym ludziom dostępie do źródeł wiedzy czy w zakupie pomocy naukowych.

Red.

Profilaktyka w praktyce

Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Choroszczy w ramach współpracy z Urzędem Miejskim w Choroszczy uczestniczy w promocji działań prozdrowotnych związanych z cyklicznymi badaniami profilaktycznymi.

W ramach tych działań każdy uczeń szkoły otrzymał kolorowy plan lekcji, który wydał choroszczański magistrat we współpracy z Centrum Kultury, a rodzice dostali folder z informacją o możliwości skorzystania z badań profilaktycznych.

MS

KOMUNIKAT

SPOSÓB I TERMIN OPŁATY ZA ODBIÓR ODPADÓW KOMUNALNYCH W IV KWARTALE 2013 ROKU

Opłatę uiszcza się gotówką w **Kasie Urzędu Miejskiego** lub przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Choroszczy BRE BANK S.A O/Korporacyjny W Białymstoku, nr konta: **11 1140 1775 0000 2536 8700 1001**.
Należy pamiętać, że Urząd Miejski w Choroszczy nie będzie rozsyłać mieszkańcom indywidualnych rachunków. Właściciel nieruchomości zobowiązany jest osobiście pilnować terminów opłat i uiszczać je **do 20 listopada za okres październik, listopad, grudzień.**
W myśl ustawy z dn. 29 sierpnia 1997 r. „Ordynacja podatkowa”, miesięczną kwotę opłaty należy zaokrąglić do pełnych złotych bez końcówki „groszowej” (do 49 gr w dół, od 50 gr w górę).
***Przykład**: dla jednego gospodarstwa średniego (3-5 osób) prowadzącego segregację odpadów w zabudowie jednorodzinnej, stawka opłaty wynosi 25,20 zł. Opłata kwartalna dla tego gospodarstwa wynosi **75 zł** (kwotę miesięczną 25,20 zaokrąglić do pełnych złotych w tj. 25 zł x trzy miesiące (kwartał) = 75 zł.*

Koncert w hołdzie błogosławionemu Janowi Pawłowi II w Konowałach

W samo południe w niedzielę 13 października 2013 r. w kościele parafialnym w Konowałach rozpoczęła się prawdziwa uczta dla coraz liczniejszych w gminie Choroszcz miłośników muzyki kameralnej i organowej.

Koncert w hołdzie błogosławionemu Janowi Pawłowi II pięknie zagrali: Maria Terlecka (organy) oraz i Kwartet Podlaski w składzie Andrzej Jabłoński (I skrzypce), Paweł Dawidowicz (II skrzypce), Radosław Koper (altówka) i Wojciech Kopijkowski (wiolonczela). Warto podkreślić, że utwory, jak *Improwizacja nt. pieśni kościelnej „Święty Boże”, op. 38* Mieczysława Surzyńskiego, *I kwartet smyczkowy d – moll* Stanisława Moniuszki, *Koncert organowy F – dur, op. 4, n.5* Georga Fridricha Haendla, *Adaggio g – moll* Tomasa Albinioniego oraz *Kanon* Johanna Pachelbla w świątyni o znakomitej akustyce stworzyły sentymentalną podróż śladami błogosławionego Jana Pawła II. Publiczność nagrodziła muzyków ciepłymi i długotrwałymi owacjami. Na zakończenie zebrani odśpiewali *Barkę*. Wydarzenie zorganizowali: Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy oraz Parafia Rzymskokatolicka pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Konowałach Koncert odbył się pod honorowym patronatem Burmistrza Choroszczy.

WJC

Małymi stópkami po ulicach Choroszczy: wizyta w kościele

Zgodnie z hasłem innowacji „Małymi stópkami po ulicach Choroszczy”, ostatniego dnia lata uczniowie klas III i IV Szkoły Podstawowej w Choroszczy wybrali się z wizytą do kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i św. Szczepana Męczennika w Choroszczy. Chcieliśmy poznać jego historię i zobaczyć wspaniale odnowione wnętrze. Wspaniałym przewodnikiem po tym pięknym i dostojnym miejscu okazał się kapłan pracujący w naszej szkole ks. Artur Jurczak. Zwiedzanie zaczęliśmy od miejsc na zewnątrz .
Następnie weszliśmy do świątyni. W skupieniu wysłuchaliśmy ciekawej historii naszej świątyni. Obejrzeliśmy z bliska ołtarz główny i ołtarze boczne. Ks. Artur przybliżył nam historię życia patronów parafii oraz innych świętych. Nie mogło zabraknąć czasu na skupienie i modlitwę. Następnie udaliśmy się do podziemi kościoła, gdzie spoczywają szczątki dominikanów – dawnych zarządców kościoła i klasztoru. To była wspaniała lekcja historii. Miejsce, które znamy od urodzenia otwarło przed nami swoje inne, bardzo ciekawe, niezwykłe oblicze.

Uczestnicy innowacji pedagogicznej „Małymi stópkami po ulicach Choroszczy”

Spotkanie z pisarzem

W ramach realizacji projektu „Podlaskie spotkania z pisarzami” w bibliotece Szkoły Podstawowej w Choroszczy w dniu 1 października 2013 r. odbyło się spotkanie autorskie z panem Grzegorzem Kasdepke, autorem wielu ciekawych i zabawnych książek dla dzieci. Społeczność uczniowska przywitała lubianego i znanego gościa z wielkim entuzjazmem. Było nam niezmiernie miło, że zechciał odwiedzić naszą szkołę. Autor ciekawie i dowcipnie opowiadał o swoich książkach, czytał ich fragmenty, następnie zadawał dzieciom pytania.

Wraz z uczestnikami spotkania wyjaśniał znaczenie wybranych związków frazeologicznych, mówił o tym jak powstają jego książki. Nie obyło się również bez pytań do pisarza. Dzieci były ciekawe, od kiedy Pan Kasdepke pisze, kto go inspiruje, jakie książki lubi czytać, czemu został autorem książek dla dzieci i wiele innych.

Spotkanie było ciekawe i przebiegało w miłej atmosferze. Na koniec uczniowie mieli okazję zdobyć dedykację oraz autograf pisarza. Dzieci podziękowały gościowi za ciekawie spędzony czas, a uczennice klasy V b: Amelia Suchocka i Elżbieta Krysiewicz przeczytały krótki dialog, w którym zostały wykorzystane tytuły książek pisarza.

W. Litwin, M. Szumkowska – nauczyciele bibliotekarze

Próbna ewakuacja

W piątek 4 października 2013 r. o godz. 11.00 w Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Choroszczy miała miejsce próbna ewakuacja. Ćwiczenia miały na celu sprawdzenie organizacji i warunków ewakuacji, które obejmowały praktyczne działania ewakuacyjne z zagrożonego budynku.
Głównym celem próbnej ewakuacji było zapoznanie uczniów i pracowników szkoły z praktycznym zastosowaniem procedur dotyczących zachowania się w przypadku wybuchu pożaru lub powstania innego zagrożenia dla życia i zdrowia. Uczniowie i nauczyciele, zachowując środki bezpieczeństwa, szybko i sprawnie opuścili budynek szkoły. Pielęgniarka szkolna zadbała o bezpieczeństwo wszystkich dzieci. Wszystkie osoby będące w szkole zdążyły się ewakuować. Wszyscy w spokoju i bez paniki wykonali zadanie próbnego alarmu, o czym dyrektorowi szkoły zameldował pan Michał Klimowicz, który czuwał nad przebiegiem próbnej ewakuacji.

MS

Gazeta W CHOROSZCZY

Numer ukazał się 21.10.2013 dzięki dofinansowaniu Burmistrza Choroszczy.
Redakcja: ul. H. Sienkiewicza 29, 16-070 Choroszcz,
tel./fax.: 85 719 14 31, e-mail: gazeta@choroszcz.pl
Strona internetowa: www.gazeta.choroszcz.pl
Zespół redakcyjny:
Wojciech Jan Cymbalisty (redaktor naczelny)
Romuald Ożlański (opiekun merytoryczny)
Stali współpracownicy: Jan Adamski, Zbigniew Andruszkiewicz, Wojciech Błaszko, Mieczysław Ciołko, Tomasz Dakowicz, Jacek Dąbrowski, Małgorzata Hubbel, Marzena Jacejko, Walentyna Litwin, Ewa Łukaszewicz, Szymon Paczyński, Przemysław Pawilcz, Izabela Rogowska, Marzanna Szumkowska, Józef Waczyński, Przemysław Waczyński, Elżbieta Wróblewska, Witold Wróblewski
Skład, łamanie, korekta, kolportaż: M-GCK
Wydawca: Miejsko-Gminne Centrum Kultury,
ul. H. Sienkiewicza 29, 16-070 Choroszcz
Druk: Prasa Podlaska
Nakład: 3500 egzemplarzy**, Gazeta bezpłatna**, **ISSN:** 1507-3467

Redakcja nie odsyła nadesłanych materiałów i nie odpowiada za treści komercyjne publikowane w wydaniu oraz zamieszczone inserty.

**Od lat w trosce o środowisko „Gazeta w Choroszczy”
drukowana jest na papierze ekologicznym.
Rok założenia: 1993**

Krzyże i kapliczki godnie uwiecznione - rzecz o albumie Mariusza Piotrowskiego *Z wysokości spogląda na nas Pan. Krzyże i kapliczki nadnarwiańskiej gminy Choroszcz*

Około 1863 Francis Frith genialny przedsiębiorca, znakomity fotograf i założyciel Towarzystwa Fotograficznego w Liverpoolu wydał album „Egypt and Palestine Photographed and Described”, w którym zamieścił własnoręcznie wykonane zdjęcia bliskowschodnich zabytków, dotychczas znanych bardziej z opisów niż z obrazów. Wydawnictwo zyskało dużą popularność i upowszechniło w zbiorowej świadomości obrazy piramid czy staroegipskich świątyń. Któż na Podlasiu mógł wówczas marzyć, by uwiecznić ówczesny obraz naszych zabytków?

Trwała walka powstańców z zaborcą rosyjskim, która odcisnęła piętno na losach Polaków na następne pół wieku. Oddziały zmagały się z wrogiem, zimą, problemami z zaopatrzeniem, często też z obojętnością ludności czy z donosicielstwem i jawną wrogością części populacji. Choroszczańskimi drogami przechodzili leśni i carscy, pędzono nimi więźniów i skazańców. Cichymi świadkami tych wydarzeń były krzyże i kapliczki. One też ucierpiały po stłumieniu powstania. Michaił Murawiew zakazał naprawy starych krzyży i wznoszenia poza cmentarzami nowych, o czym przypomina we wstępie do albumu „Z wysokości spogląda Pan. Krzyże i kapliczki nadnarwiańskiej gminy Choroszcz” Anna Grabowska, historyk sztuki i autorka wnikliwych opisów 54 obiektów sfotografowanych przez Mariusza Piotrowskiego.

92-stronnicowy album jest rodzajem hołdu dla dzielności minionych pokoleń, które trwały przy wierze i dawały temu upust poprzez wzno-szenie krzyży i kapliczek w trudnych czasach. Chłopi, mieszczanie i drobna szlachta w latach popowstaniowych, gdy budowa kościołów była za-kazana a budownictwo świeckie przeważnie drew-niane, częstokroć zdobywali się na fundowanie metal-owych, kutych krzyży osadzanych na kamiennych postumentach. Krzyże strzegły dawnych i nowych cholerycznych cmentarzy, trwały przy skrzyżo-waniach i tam, gdzie kondukty pogrzebowy zatrzymywały się na ostatnie pożegnanie i Anioł Pański.
Były wznoszone przez ludność wyznania rzymskokatolickiego i prawosławnego jako dziękczynienie i w ramach pokuty. Prawie nie zachowały się wzmianki o ich twórcach i fundatorach. Ale przetrwały i kapliczki, i krzyże.

Mijały lata, Choroszcz i wsie dotykały epidemie, pożary, a wczesną wiosną 1888 nawet powódź. Nie brakowało zagrożeń spowodowanych przez ludzi - I wojna światowa i bieżenie (nawet aż do Omska), zniszczenie fabryki Moesów, wojna z bolszewikami, II wojna światowa, okupacja, przyniesiony na bagnetach najeźdźców nazizm i komunizm, Holokaust, prace przymusowe, wywózki, mordy i wymuszone przesiedlenia. Krzyże się ostały w każdej z miejscowości gminy Choroszcz, choć przemiany demograficzne wciąż nierzadko zacierają pamięć o powodach wybudowania niejednego obiektu.
Dlatego szczególnie ważne dla całej społeczności są wszelkie próby stworzenia punktów odniesienia, do których przyszłe pokolenia będą mogły sięgnąć. Trudne do przecenienia w tej materii zasługi ma Towarzystwo Przyjaciół Choroszczy. Jan Adamski i Józef Waczyński opublikowali w 2009 roku w księdze jubileuszowej „Parafia rzymskokatolicka w Choroszczy. 550 lat” szkic „Kaplice i krzyże przydrożne parafii Choroszcz”, w którym wymienili 97 takich obiektów ludowej sztuki sakralnej z dawnych granic parafii. Aneksem do pracy były fotografie autorstwa Szymona Paczyńskiego, który w 2010 roku zaprezentował na XXIX Dniach Choroszczy wystawę pt. „Krzyże i kapliczki”. Czytelnik pragnący choroszczańskiego *opus magnum* na temat przydrożnych krzyży może odczuwać pewien niedosyt związany z pominięciem w publikacji tego dorobku.

Niemniej wydawnictwo powinno ucieszyć miłośników choroszczańskiej małej ojczyzny. Mariusz Piotrowski wybrał do albumu 97 zdjęć wykonanych między zimą 2009 a wiosną 2013 roku. Wiele uwagi poświęcił detalom, dzięki czemu i świętą sosnę w lesie w kol. Dzikie, i wysokie krzyże, możemy zobaczyć z niedostępnej piechurowi bliskiej perspektywy.

Ta dbałość o ekspozycję szczegółu otwiera przed choroszczańskim czytelnikiem szansę na nowe, pełniejsze odczytanie dzieła twórców sprzed stulecia. Skrupulatność Anny Grabowskiej w opisywaniu najliczniejszych, ale i najmniejszych spośród zabytkowych budowli naszej ziemi, daje nowe narzędzie językowe w nazywaniu elementów krzyży z wsi i ulic gminy. Oczywiście nie jest to dzieło wyczerpujące temat, bo to album z pięknymi zdjęciami, a nie katalog ze „spisem powszechnym” krzyży i kapliczek. Swoją drogą taki katalog liczyłby pewnie około dwustu – dwustupięćdziesięciu pozycji i swoimi rozmiarami odstraszyłby każdego wydawcę. Myślę, że dzięki selekcji materiału album Mariusza Piotrowskiego może konkurować z wydanym w 1999 dziełem „Krzyż” z fotografiami nieżyjącego już niestety Wiktora Wołkowa i tekstem prof. Andrzeja Strumiłło.

Album „Z wysokości spogląda Pan. Krzyże i kapliczki nadnarwiańskiej gminy Choroszcz” to niewątpliwie jedna z książek, jaka powinna zagościć na półce miłośnika regionu. Nie spotkałem dotychczas przypadku, by na tak obszerną publikację o tej tematyce pokusił się gminny samorząd. Może ten album będzie impulsem do częstszego opowiadania o genezie miejscowych kapliczek, może odnajdzie się jeszcze jedna opowieść o krzyżu i danej wsi czy ulicy?

Jedno jest pewne. Dziś, 150 lat od powstania styczniowego i ukazania się słynnych fotografii z Egiptu i Palestyny autorstwa Francisa Fritha, krzyże i kapliczki z gminy Choroszcz, dzieła ludowych artystów znad Narwi, Horodnianki i Czaplinianki zostały uwiecznione równie godnie jak piramidy czy sfinks. Wszystko dzięki inteligencji obiektywu Mariusza Piotrowskiego, pieczołowitym opisom Anny Grabowskiej, pracy redaktorów, dofinansowaniu albumu przez Burmistrza Choroszczy oraz prywatnemu mecenatowi Pana Leszka Rajczuka.

Wojciech Jan Cymbalisty

Ekspres z prac samorządu

Remont alei Niepodległości w Choroszczy zbliża się do długo wyczekiwanego końca, jak podaje Powiatowy Zarząd Dróg datą umowną zakończenia prac jest poniedziałek 28 października. Na części odcinka została wylana druga warstwa asfaltu, dzięki czemu już kierowcy korzystający z alei i przyległego do niej odcinka ul. H. Sienkiewicza, Żółtkowskiej i placu dra Z. Brodowicza mogli zapomnieć o „strefach śmierci podwozi samochodowych” zlokalizowanych na skraju remontowanych odcinków. Osiągniecie docelowego poziomu nawierzchni po położeniu trzeciej warstwy automatycznie uruchomi także kanalizację deszczową, dzięki czemu gigantyczne kałuże mają przejść do historii. Przypomnijmy, że remont drogi powiatowej, którą tworzą aleja Niepodległości i ul. H. Sienkiewicza, jest w równym stopniu finansowany przez gminę Choroszcz, co przez powiat białostocki, pozostałe środki pochodzą z programu budowy tzw. „schetynówek”.
„Schetynówką” nie zostanie niestety w 2014 roku szosa powiatowa Porosły-Krupniki. Powiat białostocki nie zgłosił drogi do konkursu o dofinansowanie. Natomiast choroszczańscy radni na sesji 30 września podjęli uchwałę intencyjną o finansowaniu I etapu przebudowy drogi gminnej w Żółtkach, dzięki czemu ten projekt trafił do konkursu o dofinansowanie ze wspomnianego programu budowy „schetynówek”. Całość inwestycji szacowana jest na 2 mln 169 tys. zł, z czego koszty planuje się rozłożyć po połowie między gminę i budżet państwa.
Dobiega końca budowa I etapu kanalizacji sanitarnej w Porosłach – według inwestora ma się zakończyć do 31 października. Następnie nastąpi faza planistyczna, w której na mapy zostaną naniesione wszystkie planowane przyłącza, po tym etapie 55 domów będzie mogło podłączyć się do zbudowanej sieci.
Plac przed tzw. „siną bramą” choroszczańskiego cmentarza radni zdecydowali na ostatniej sesji nazwać imieniem zasłużonego dla Choroszczy ks. Adama Ostrowskiego.
Został zmieniony statut Zakładu Obsługi Szkół w Choroszczy. Zmieniono także uchwałę określającą wymagania, jakie powinien spełniać przedsiębiorca odbierający nieczystości ciekłe. Przyjęto uchwałę w sprawie przystąpienia do zmian planu zagospodarowania przestrzennego w Oliszkach. Radni wyrazili również wolę na utworzenie z udziałem gminy Choroszcz Stowarzyszenia Białostocki Obszar Funkcjonalny, dzięki któremu samorząd będzie mógł pozyskać nowe środki unijne. Radni rozpoczęli także debatę nad zasadnością tworzenia nowej linii komunikacji miejskiej tak, by przebiegała z Białegostoku szosą kruszewską przez Krupniki, a następnie przez Barszczewo i wiodła do Choroszczy. Burmistrz zaznaczył, że sprawa wymaga szerokiej analizy, bo najprawdopodobniej uruchomienie dodatkowej linii spowoduje likwidację połączenia PKS na trasie Białystok – Kruszewo. W takim wypadku samorząd musiałby udźwignąć nie tylko koszt utrzymania nowej linii komunikacji miejskiej (ok. 400 tys. rocznie), lecz także sfinansować skomunikowanie Kruszewa i okolic. Na stronie gazzeta.choroszcz.pl możecie zagłosować w sondzie na temat nowej linii.

WJC

Uwaga: zmiana czasu na zimowy 26/27 X

W nocy z soboty 26 na niedzielę 27 października cofniemy wskazówki zegarów o godzinę. Do czasu letniego powrócimy 30 marca 2014 roku.

Nowy numer „Gazety w Choroszczy” wraz z praktycznym przewodnikiem po systemie gospodarki odpadami komunalnymi w 2014 roku ukaże się w połowie grudnia.

Aleja Ksawerego Markowskiego w Kolonii Dzikie

Jak wiemy, Choroszcz i okolice były bardzo silnym ośrodkiem ruchu antyrosyjskiego przed i w czasie Powstania Styczniowego. Od wielu lat poszukujemy miejsc i faktów związanych z tym historycznym wydarzeniem. Jednym z takich miejsc jest aleja Ksawerego Markowskiego w Kolonii Dzikie. Powstała w latach 1936 – 1938 kiedy to przeprowadzano komasację gruntów. Na wniosek mieszkańców, a szczególnie staraniom Pawła Markowskiego (wnuka Ksawerego) jedna z dróg położona w kompleksie działek budowlano-leśnych i prowadząca do zaplanowanej targowicy wiejskiej została nazwana aleją Ksawerego Markowskiego.

Podczas moich rozmów z potomkami Ksawerego Markowskiego, mieszkańcami Kolonii Dzikie, członkami Stowarzyszenia Pamięć i Tożsamość Skała oraz Towarzystwa Przyjaciół Choroszczy uznaliśmy, że to miejsce należałoby trwale oznaczyć. Od pomysłu do realizacji nie minęło wiele czasu i w październiku 2013r stanęły dwie piękne tablice przy owej alei.

Niebywałą okazją do ich wykonania jest 150-ta rocznica stracenia Ksawerego Markowskiego z Uroczyska Dzikie przez rozstrzelanie a wraz z nim Jana Rogowskiego z Żółtek i Wincentego Oświęcimskiego z Rudy przez powieszenie. Egzekucję trzech skazańców wykonano 26 października 1863 roku na rynku w Choroszczy, a więc mija równo 150 lat od tych smutnych wydarzeń.

Uznaliśmy, że oznakowanie alei upamiętniającej osobę Ksawerego Markowskiego winno spełniać rolę patriotyczno-historyczną i informacyjną, a konstrukcja być trwała i estetyczna komponująca się z otoczeniem.

Koncepcja zakładała, że forma graficzna będzie się składała z trzech części. W części górnej, komu jest poświęcona a poniżej mapa z oznaczeniem historycznych i ciekawych miejsc w Kolonii Dzikie oraz informacja o osobie Ksawerego Markowskiego i jego działalności powstańczej. Bardzo ciekawym elementem jest znak graficzny umieszczony pod imieniem i nazwiskiem. Powyższy znak zeskanowaliśmy z osobistej i oryginalnej „Biblii Świętej Starego i Nowego Testamentu” będącej własnością Ksawerego Markowskiego opatrzonej datą 25 listopada 1862 r, a wydanej w 1861 roku w Berlinie, obecnie zachowanej w zbiorach rodziny Markowskich.

Sam druk jest również ciekawy, wykonany jest tą samą czcionką jaką zapisana jest w naszym kościele historia choroszczańskiej parafii, którą udostępnił ks. Proboszcz Leszek Struk.

Konstrukcja tablic jest bardzo oryginalna i trwała. Wykonana jest z drewna modrzewia osadzonego w podstawach stalowo-betonowych i cała solidnie zabezpieczona przed opadami i wilgocią.

Na tablicach prezentowany jest następujący tekst o Ksawerym Markowskim:

KSAWERY MARKOWSKI – syn Bernarda, szlachcic herbu „Szeliga”, urodzony w 1813 roku w Zgierzu, k. Łodzi. W Choroszczy pojawił się wraz z Christianem Augustem Moesem. W uroczysku Dzikie zakupił od hrabiny Honoraty de-Moni 100 hektarowy majątek wraz z dworem zbudowanym tuż nad rzeką Supraśl. Żona Maria pochodziła z mieszczan i była wyznania prawosławnego. Małżonkowie dochowali się 7 dzieci.

Kierował miejscową konspiracją antyrosyjską i przygotowaniami do powstania. Współpracował z inż. Bronisławem Szwarce i Ignacym Mystkowskim zatrudnionymi przy budowie linii kolejowej Warszawa – Petersburg. Po wybuchu powstania w 1863 roku wraz z bratem Janem oraz kilkunastoma mieszkańcami Jaworówki prawdopodobnie wziął udział 24.01.1863 roku w próbie zdobycia Tykocina. Dzień później oddział powstańczy uderzył na Mężenin. W walce poległ brat Jan oraz Jan Rzędzian – sołtys wsi Rzędziany.

W marcu 1863 roku Ksawery Markowski wraz ze swoimi ludźmi przyłączył się do partii płk Konstantego Ramotowskiego „Wawra” odbywającego przemarsz z okolic Ostrołęki do powiatu augustowskiego. Szlak prowadził od Korzenistego poprzez Przytuły, Mścichy i Klimaszewnicę do Białaszewa. Stąd po odparciu Rosjan powstańcy 31.03. cofnęli się do Osowca, a następnie do wsi Downary. Dwa dni później starli się z Rosjanami pod Mikicinem zdobywając bęben wojskowy. Później zaatakowani z boku przez kozaków musieli się cofnąć i stracili kontakt z zasadniczymi siłami „Wawra”.

Grupa Markowskiego jeszcze w kwietniu 1863 roku poprzez Puszczę Knyszyńską powróciła w rejon Dzikich i Jaworówki. Oddział Ksawerego Markowskiego zgodnie z dyspozycjami Rządu Narodowego zaczął blokować dostawy żywności do Białegostoku na potrzeby wojska oraz Choroszczy, gdzie odbiorcami byli niemieccy pracownicy fabryki Moesa.

W tej sytuacji w dworze Markowskiego pojawiło dwóch żołnierzy rosyjskich (jeden w randze oficera) w celach zwiadowczych, pod pretekstem zakupu żywności na potrzeby macierzystej jednostki. Przy wsparciu powstańców z Jaworówki żołnierze zostali zlikwidowani. Kilka dni później Ksawery Markowski został aresztowany i oskarżony o współudział w powieszeniu dwóch żołnierzy. Na mocy konfirmacji dowódcy Wojsk Wileńskiego Okręgu Wojennego skazano go na śmierć przez rozstrzelanie. Publiczna egzekucja odbyła się w Choroszczy w dniu 26.10.1863 roku, o godzinie 11 na rynku. Razem z nim stracono przez powieszenie Jana Rogowskiego oraz Wincentego Oświęcimskiego. Ciało Markowskiego spoczęło w grobie nad Horodnianką.

W Powstaniu Styczniowym zginął najstarszy syn Markowskiego, także o imieniu Ksawery, który wówczas miał 23 lata.

W latach 1936 – 38 w Kolonii Dzikie przeprowadzono komasację gruntów. Na wniosek mieszkańców, a szczególnie dzięki staraniom Pawła Markowskiego (wnuka Ksawerego) jedna z dróg (oznaczona na mapie obok) położona w kompleksie działek budowlano – leśnych i prowadząca do zaplanowanej targowicy wiejskiej została nazwana aleją Ksawerego Markowskiego.

W 150 rocznicę śmierci Ksawerego Markowskiego
-Rodzina i mieszkańcy Kolonii Dzikie
-Stowarzyszenie Pamięć i Tożsamość „Skała”
- Towarzystwo Przyjaciół Choroszczy
26 październik 2013 r.

Na uwagę zasługuje fakt, że aleja Ksawerego Markowskiego usytuowana jest w bardzo atrakcyjnym i przyjemnym do zwiedzania miejscu. Prowadzi przez tereny sosnowego lasu nieopodal rzeki Supraśl. Są wyznaczone szlaki piesze i rowerowe, a zimą trasy narciarskie, bardzo uczęszczane przez turystów.

Moim zdaniem, zaangażowanie i praca mieszkańców Kolonii Dzikie przy wykonaniu tego dzieła, przyczynia się do pogłębiania wiedzy historycznej o osobie Ksawerego Markowskiego oraz uatrakcyjnia walory turystyczne miejscowości.
Serdecznie zachęcam do odwiedzenia i poznania tego ciekawego miejsca w naszej małej ojczyźnie.

Adam Mikutowicz
Praprawnuk
Ksawerego Markowskiego

Henryk Zdanowicz

Represje rosyjskie wobec ludności

Miejscową konspiracją antyrosyjską i przygotowaniami do powstania kierował Ksawery Markowski, herbu Szeliga, s. Bernarda, urodzony w 1813 r. Pochodził ze Zgierza. W Choroszczy pojawił się razem z Ch. A. Moesem. W Uroczysku Dzikie zakupił od Honoraty de Mauny 100 hektarowy majątek, jednakże zawodowo zawsze był związany z przemysłem. Przed aresztowaniem w 1863 r. był zatrudniony w fabryce we wsi Białostoczek. Dwór Markowskiego był zbudowany tuż nad rzeką Supraśl. Dzisiaj nie istnieje, natomiast działka pozostaje w dalszym ciągu w rękach jego potomków. Żona Ksawerego miała na imię Maria i wywodziła się z rodziny prawosławnej. Markowscy w 1863 roku posiadali 7 dzieci, czworo z nich było wychowywanych w obrządku katolickim: Ksawery (23 lata), Aleksander (15 lat), Teofil (8 lat) i córka Marianna (12 lat). Informacje te zaczerpnąłem ze „Spisu parafialnego z lat 1863 – 67” parafii w Choroszczy (w zasobach Archiwum Archidiecezji Białostockiej). Charakterystyczne, że po 1863 roku ojciec i najstarszy syn zostali wykreśleni z ewidencji co może wskazywać, że Ksawery Markowski junior również zginął w Powstaniu Styczniowym.

Lokalny badacz, nie żyjący już Jakub Antoniuk[1] utrzymuje, iż Markowski współpracował z inż. Bronisławem Szwarce, który mieszkał w Białymstoku z racji zatrudnienia przy budowie linii kolejowej Warszawa – Petersburg. W nawiązaniu kontaktu pośredniczyli Ignacy Mystkowski (również budowniczy wspomnianej linii) oraz Jan Rzędzian (mieszkaniec wsi Rzędziany). Po wybuchu powstania[2] Ksawery Markowski z bratem Janem oraz kilkunastoma mieszkańcami Jaworówki prawdopodobnie wziął udział 24.01.1863 r. w ataku na Tykocin. W mieście broniło się pół sotni 36 pułku i rota piechoty. Szturm nie powiódł się. Dzień później oddział powstańczy uderzył na Mężenin. Jak się okazało bezskutecznie. W walce poległ (w przekazach mowa, że zginął na bagnach między Mężeninem a Wizną) Jan Markowski (brat Ksawerego - ojca). Oprócz niego śmierć poniósł wymieniony wcześniej Jan Rzędzian[3] – sołtys wsi Rzędziany. Miał wówczas 40 lat. Osierocił kilkoro dzieci. Czynnie uczestniczył w przygotowaniach do powstania. Zajmował się głównie skupowaniem broni, ołowiu i prochu od carskich żołnierzy stacjonujących w Białymstoku. Znany był wśród okolicznej ludności jako wielki orędownik sprawy polskiej. Pod Mężeninem należał do oddziału dowodzonego przez Władysława Wilkoszewskiego ps. „Wirion”.

Według Jakuba Antoniuka[4] - w drugiej połowie marca Markowski wraz ze swoimi ludźmi przyłączył się do partii płk Konstantego Ramotowskiego „Wawra”, który odbywał przemarsz z okolic Ostrołęki do powiatu augustowskiego. Szlak prowadził od Korzenistego poprzez Przytuły, Mscichy i Klimaszewicę do Białaszewa. Stąd po odparciu Rosjan powstańcy 31.03. cofnęli się do Osowca, a następnie na lewy brzeg Biebrzy do wsi Downary. Dwa dni później pod Mikicinem oddział Markowskiego starł się z kozakami. Wykorzystując zaskoczenie Polacy zdobyli bęben wojskowy (taraban). Później dodatkowo zaatakowani z boku przez kozaków musieli się cofnąć i stracili kontakt z zasadniczymi siłami „Wawra”. Bęben ze względu na rozmiary pozostawili u proboszcza w Kalinówce Kościelnej – ks. prałata Mateusza Babeckiego (obecnie w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku). Grupa Markowskiego jeszcze w kwietniu poprzez Puszczę Knyszyńską powróciła w rejon Dzikich i Jaworówki. Planowano prowadzenie na tym terenie dywersji wobec Rosjan. Ksawery Markowski zgodnie z dyspozycjami Rządu Narodowego zaczął blokować dostawy żywności do Białegostoku i Choroszczy. Problemy z aprowizacją stały się uciążliwe dla stacjonujących w Białymstoku wojsk. Z kolei w Choroszczy odbijało się to na niemieckich pracownikach fabryki Moesa.

Nie jest znana data kiedy w dworze u Markowskiego pojawiło się dwóch żołnierzy rosyjskich (jeden rzekomo w randze oficera). Twierdzili, że ich zadaniem jest kupno kapusty na potrzeby macierzystej jednostki. Jakub Antoniuk sytuuje to wydarzenie w drugiej połowie kwietnia 1863 r. Markowski podjął gościnnie obu żołnierzy. Twierdził, że owszem ma zapas kapusty na zbyciu. Powstało jednak u niego podejrzenie, że w istocie Rosjanom zależy na zwiadowczym rozpoznaniu. Markowski wysłał do leżącej za rzeką Supraśl Jaworówki gońca z prośbą o przybycie posiłków. Posłańcem był nie wymieniony z nazwiska tracz. Z chwilą pojawienia się wsparcia z Jaworówki żołnierze zostali powieszeni. Wcześniej doszło do walki, ponieważ służąca musiała zmywać krew. Celowo nie zrobiła tego dokładnie i kiedy pojawił się oddział rosyjski poszukujący zaginionych zadenuncjowała Ksawerego Markowskiego. Pokazała ślady zaschniętej krwi. Chciała w ten sposób zemścić się na Markowskim za surowe traktowanie. Jak łatwo przewidzieć Markowski został aresztowany i oskarżony o udział w powieszeniu 2 żołnierzy. Pod tym samym zarzutem aresztowano także Wincentego Oświecińskiego[5], wiek 35 lat, włościanina urodzonego we wsi Ruda, strażnika akcyzy w Dzikich, a później w Pogorzałkach. Oskarżono go ponadto o powieszenie leśnika Justynowicza oraz 9 innych osób. Podczas śledztwa Oświeciński przyznał się do udziału w powieszeniu Justynowicza. Odrzucał zarzut powieszenia 9 osób. Przy żołnierzach jego zeznania były sprzeczne.

W ramach tej samej sprawy o. s. 415/343 r.63 aresztowano jeszcze:

- Jana Rogowskiego[6], wiek 33 lata, mieszkańca Żółtek, pochodzenia szlacheckiego. Zarzucano mu powieszenie kilku osób sprzyjających Rosjanom oraz otwarte rozszerzenie powstania;
- Dominika Tolińskiego[7], lat 32, włościanina ze wsi Żółtki. Oskarżono go o powieszenie leśnika Justynowicza oraz czynny udział w powstaniu.

Termin rozprawy sądowej nie jest znany. Z uwagi na obowiązujący stan wojenny sprawcy podlegali orzecznictwu sądów wojskowych. Wobec wskazanych 4 osób zapadły wyroki śmierci. Markowski miał być

Grób Ksawerego Markowskiego nad rzeką Horodnianką w Choroszczy. (fot. Henryk Zdanowicz)

„Szubienica” – wg przekazu ustnego miejsce egzekucji choroszczańskich powstańców. (fot. Henryk Zdanowicz)

rozstrzelany, pozostali mieli zginąć na szubienicy. W stosunku do Tolińskiego gubernator grodzieński Iwan Skworcow (wcześniej szef żandarmerii w Kownie) wyraził opinię : „zamiast kary przez powieszenie rozstrzelać w Grodnie”. Generał-gubernator Murawiow konfirmował wyroki. Egzekucja Tolińskiego odbyła się 23.10.1863 r. w Grodnie. Markowski, Rogowski i Oświeciński zginęli 26.10. w Choroszczy. Tak o tym pisał „Dziennik Poznański” w nr 257 z 10.11. „Wilno 5.11. Wedle Kuryera Wileńskiego powieszono 26 p. m. o godz. 11 z rana w miasteczku Choroszczy powiatu Białostockiego szlachcica Jana Rogowskiego i strażnika odkupu akcyznego z włościan Wincentego Oświcińskiego; o tym samym czasie rozstrzelano oskarżonego wraz z pierwszymi o udział w powstaniu Ksawerego Markowskiego”. Miejscem egzekucji był najprawdopodobniej rynek. Są też wersje wskazujące południową ścianę klasztoru podominikańskiego lub łąkę nad Horodnianką. Smutny obrzęd musiała oglądać okoliczna ludność. Rosjanom zależało na zademonstrowaniu własnej siły. Kara miała także mieć aspekt odstraszający.

Do rozpracowania niepokornej części społeczeństwa polskiego Rosjanie posługiwali się agenturą i donosicielstwem. Wówczas o osobach idących na współpracę z zaborcą mówiono szpiedzy. Przypadki skrajne, gdy denuncjowanie patriotów przybierało formy wręcz otwarte, spotykały się z kontrreakcją. Tego typu osobnicy byli z reguły likwidowani przez powstańczą żandarmerię narodową.

Do śledzenia Ksawerego Markowskiego i mieszkańców szlacheckiej osady Jaworówka, jak wiele na to wskazuje, wykorzystywali Rosjanie rodzinę karczmarzy Senderackich. W końcu lat 40-tych XIX wieku w Dobrzyniewie Dużym (wtedy Starym) osiedlił się Jacenty Senderacki, który posiadał 4 synów i 2 córki. W 1863 r. w zachodniej części Jaworówki założyli karczmę dwaj synowie Jacentego Senderackiego: 37 letni Karol (z rodziną) i 23 letni Jan. Tłumaczyli sąsiadom, że stąd łatwiej im szmuglować przez Narew do Królestwa Polskiego tańszą rosyjską wódkę. W istocie zaś chodziło o inwigilację tamtejszej szlachty. „Gazeta Białostocka” w numerze 6 z 9(22).02.1914 r. zamieściła artykuł „Parę wspomnień z podlaskich piasków”. Czytamy w nim „ W samych początkach powstania 63-go roku wstąpiło do partii trzech braci Senderackich włóczęgów i obieżyświatów w nadziei, że będą mogli grabić. Gdy ta nadzieja zawiodła porzucili partię i zaczęli się trudnić denuncjacjami, terroryzując ludność do tego stopnia, że bano się ich więcej niż władz rządowych. Nakładali wprost haracz na okolicznych mieszkańców, a gdy kto się nie opłacił – denuncjowali. Denuncjacje te, co prawda, okazywały się w przeważnej ilości wypadków nieprawdziwymi, lecz zanim to się wyjaśniło, oskarżony bywał więziony i miał strachu oraz kłopotów nie mało. Nikczemni ci ludzie osiedli w szlacheckim zaścianku Jaworówce, parafii Dobrzyniewskiej…”. Autor podpisał się jako Podlasiak. Wiarygodności podanych informacji dowodzi to, że Walery Przyborowski powołuje się na niniejszy artykuł w przypisach „Dziejów 1863 roku”.

Karol i Jan Senderaccy zostali przez powstańców powieszeni. Trzeci z braci (prawdopodobnie chodzi o Antoniego, który wówczas miał 18 lat) ocalał, ponieważ akurat nie było go w domu. Ciała zdrajców zostały utopione na tzw. bagnach Szelągowskich k. Tykocina.

Według ustnej relacji[8] denuncjacja była też powodem schwytania w Choroszczy w maju 1863 r. grupy 18 powstańców z 31 osobowej partii. Część z nich zdołała się uratować ucieczką. Niestety, 10 zostało 18.05. powieszonych za miastem, na skraju lasu, w miejscu nazywanym dzisiaj Szubienicą. Powstańcy byli straceni bez wyroku sądowego. Są to: Antoni Busłowski, Kazimierz Grzybko, Łotowski (cieśla), Adam Mniszko, Adolf Mniszko, Jan Ordziejewski, Józef Piłasiewicz, Franciszek Rojecki, brat F. Rojeckiego i Satyllo. W oparciu o kwerendę archiwalną ksiąg metrykalnych („Spis parafialny z lat 1863 – 67” w zbiorach Archiwum Archidiecezji w Białymstoku) parafii w Choroszczy ustaliłem, że Antoni Busłowski mieszkał w 1863 roku w Choroszczy przy ul. Piaskowej. Liczył wówczas 36 lat. Jego żona Agnieszka miała 25 lat. Wychowywali 9 letnią córkę Bronisławę, 6 letnią Antoninę, 4 letnią Mariannę oraz roczną Annę. W gospodarstwie udzielała pomocy 26 letnia służąca Józefa Kozłowska. Ksiądz aktualizujący spis na początku 1863 roku przy Antonim Busłowskim postawił znak x. W kolejnych latach rubryka jest pusta co może oznaczać, że chodzi o osobę powieszoną przez Rosjan, a na pewno taką, która wybyła z miasteczka. Nadmieniam, że pozostali członkowie rodziny nadal mieszkali pod wskazanym adresem. Ten sam spis parafialny dostarcza informacji o rodzinie Mniszków (jedynej w Choroszczy). Ich dom znajdował się także przy ul. Piaskowej. Zamieszkiwała w nim 50 letnia matka Katarzyna Mniszkowa wraz z 3 synami – Adolfem (25 l.), Adamem(23 l.), Janem (18 l.) oraz córkami – Pauliną (27 l.) i Zofią (21 l.). Wszyscy na początku 1863 roku są ujęci w spisie parafialnym, następnie bracia zostali ołówkiem wykreśleni poziomą linią. Kobiety w następnych dwóch latach są ujmowane jako parafianki. Podobną prawidłowość zaobserwowano przy 21 letnim Janie Ordziejewskim, który mieszkał przy ul. Złotoryjskiej. Jest ujęty w spisie tylko na początku 1863 roku, gdy tymczasem pozostała rodzina jest widoczna w następnych latach. Chodzi tu o 55 letniego ojca – Józefa Ordziejewskiego, 54 letnią matkę Katarzynę oraz młodsze rodzeństwo. We wsi Dzikie dotyczy to 17 letniego Jana Łotowskiego, syna Stanisława Łotowskiego (58 lat). Czy Jan Łotowski to ów cieśla Łotowski powieszony w 1863 roku przez Rosjan? Wspomniany spis parafialny nie dostarczył wprost danych o pozostałych straconych: Józefie Piłasiewiczu (osoba o takich danych figuruje natomiast na liście zesłańców syberyjskich, więcej w dalszej części artykułu), Franciszku Rojeckim i jego bracie (według spisu we dworze w Nowosiółkach pracował ekonom Józef Rojecki – wiek 41 lat oraz piwowar Jan Rojecki – wiek 28 lat). Brak jakiejkolwiek wzmianki odnośnie Satyllo.

Likwidacja Senderackich w Jaworówce wprowadziła białostocką żandarmerię we wściekłość. Zwyczajowo w takim wypadku rodzina zdrajców była otoczona przez Rosjan opieką. Otóż 08.04. 1863 r. we wsi Pszczółczyn powieszono w nocy włościanina Józefa Korżę (wiek 35 lat), a we wsi Radule 07.04. wieczorem uprowadzono Jana Ciołko wyrobnika. Ciołko liczył wówczas 36 lat. Cztery dni później żona Ciołki odnalazła zwłoki męża w dole po ziemniakach. Obie wdowy zostały uznane za ofiary powstańców ze względu na wierność dla monarchy i otrzymały renty po 150 rubli rocznie[9]. Z rodziną Senderackich los obszedł się inaczej. Wyprowadziła się ona do Choroszczy i mieszkała tam co najmniej do końca 1866 roku. Wtedy to grodzieński gubernator zainteresował się jej losem pod kątem zasadności przyznania pomocy[10]. Policja otrzymała zadanie aby dokonać stosownych ustaleń. Wynikało z nich, że matka powieszonych braci Senderackich – Aniela wraz z najmłodszym synem Piotrem (wówczas 18 letnim) trudniła się złodziejstwem. Kwestia pomocy ze strony władz rosyjskich, jak się wydaje, uległa zaniechaniu. Nie odnalazłem w archiwaliach dokumentu, który by o tym świadczył.

Tymczasem nad Jaworówką gromadziły się coraz ciemniejsze chmury. W czerwcu 1863 r. spłonęła w niedalekich Fastach drewniana cerkiew pamiętająca nieodległe unickie czasy. Władze uznały, że odium zła zalewające okolicę pochodzi z Jaworówki. W świadomości mieszkańców funkcjonuje do dzisiaj pogląd, że tuż przed tragedią we wsi pojawił się oddział rosyjskiego wojska celem rekwizycji żywności. Ludzie zaczęli głośno protestować. Mogło wówczas dochodzić do jawnego oporu. Na wieść o tych wszystkich faktach naczelnik Kraju Północno – Zachodniego Murowiow w dn. 17.08.1863 r. przesłał do dowódcy garnizonu w Białymstoku płk Mikołaja Zoege von Manteufla depeszę następującej treści: „po otrzymaniu niniejszego wieś Jaworówkę o 12 wiorst od Białegostoku spalić i miejsce gdzie stała zaorać, a mieszkańców odstawić do Białegostoku, aż do dalszego o nich rozporządzenia”. Z tą samą datą grodzieński gubernator gen. Iwan Skworcow wystosował pismo nr 2703 do naczelnika wojennego Powiatu Białostockiego (tegoż Manteufla). Pisał w nim min., że „ mieszkańcy osady Jaworówka (szlachta) kilka razy dawali powód do podejrzenia, że tworzą spośród siebie szajki, które korzystając z miejsca położenia – na wyspach rzek Narew i Supraśl – mają bazę dla szajki i na przeciwnym brzegu trzymają łódki i na koniec jest potwierdzeniem udziału w buncie tej szlachty, że z mieszkańców Jaworówki wyeliminowani są wszyscy, którzy im się sprzeciwiają. Dwoje współmieszkańców bracia Senderaccy, którzy jak słychać zostali powieszeni przez buntowników…. Polecam Wam: w obecności szlachty osady Jaworówka i możliwie dużej ilości okolicznych chłopów, dworzan i szlachty, a także w obecności oddziału wojska starannie przejrzeć wszystkie domy tej ludności czy nie pozostał kto z rodziny, a także wynieść wszystkie sprzęty i wyprowadzić zwierzęta należące do ludności, przeczytać im moją decyzję i spalić całą okolicę Jaworówki, potem zniszczyć wszystkie ślady zamieszkałej osady, oddać grunty sąsiedniej wspólnocie chłopskiej, mieszkańców Jaworówki po dokonaniu spisu według rodzin, zatrzymać pod aresztem do specjalnego mojego rozporządzenia, listę przedłożyć dla mnie razem z pieniędzmi uzyskanymi ze sprzedaży rzeczy.” Tego samego dnia Skworcow przesłał kolejne pismo do białostockiego naczelnika (nr 2704). Czytamy w nim: „W uzupełnieniu do pisma nr 2703 polecam zwrócić szczególną uwagę aby przy likwidacji

Przypisy:

[1] „Kronika” spisana przez Jakuba Antoniuka, rękopis w posiadaniu syna, Bogusława Antoniuka;
[2] „Kronika” spisana przez Jakuba Antoniuka
[3]Zygmunt Kolumna, „Pamiątka dla rodzin polskich”, cz.1, Kraków 1868
[4] „Kronika” spisana przez Jakuba Antoniuka
[5]„Rok 1863. Wyroki śmierci”, pod red. Wacława Studnickiego, Wilno 1923, s. 36 i 86a
[6]„Rok 1863. Wyroki śmierci”, s. 40 i 94a
[7]„Rok 1863. Wyroki śmierci”, s. 46 i 96b
[8] Wiedza o tym zdarzeniu pochodzi od Pauliny Kondzior (1917 – 1985), która z kolei słyszała o tym od swojego dziadka Józefa Andruszkiewicza, weterana 1863 roku. Ponadto w kaplicy cmentarnej znajdującej się na cmentarzu rzymsko – katolickim w Choroszczy staraniem ówczesnego proboszcza ks. Adama Ostrowskiego wykonano na początku lat 20 – tych ubiegłego wieku fresk z nazwiskami poległych i straconych powstańców. Szerzej o tym pisze w swoim artykule Jan Adamski – „Krótki zarys przebiegu Powstania 1863 roku w Choroszczy i okolicach oraz chronologia upamiętnienia” („Głos Choroszczy”, nr 4/XII 2012). W 2013 roku pojawiła się jednak informacja przekazana przez jednego z potomków, że Antoni Busłowski nie zginął w Powstaniu Styczniowym ale ujęty przez Rosjan został skazany na dożywotnią katorgę na Syberii. W 1863 roku był on właścicielem młyna wodnego w Choroszczy. Schroniła się w nim grupa powstańców uchodząca przed rosyjską pogonią. Po zjedzeniu posiłku ruszyli dalej. Pod opieką gospodarza pozostawili kilku rannych. Młyn stał na uboczu co dawało pewną ochronę przed wścibskimi oczami. Nie na długo. Ktoś doniósł. Kiedy pojawili się Rosjanie wywiązała się walka. Część powstańców padła, resztę wzięto do niewoli. W ramach odwetu Antoni Busłowski trafił dożywotnio na Sybir. Ostatni list do rodziny napisał w końcu lat 90-tych XIX wieku. Wiele na to wskazuje, że do Choroszczy nie powrócił. Badając zasoby Litewskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Wilnie natrafiłem na materiały śledztwa przeciwko Antoniemu Busłowskiemu i Józefowi Piłaszewiczowi – mieszczanom z Choroszczy. Noszą one sygnaturę 1248-1-1079, liczą 107 kart i dotyczą okresu 20.10.1864 – 11.10.1886 r. Zadać należy sobie zatem pytanie czy rzeczywiście w Choroszczy doszło do masowej egzekucji 10 powstańców. Nie ma o takim zdarzeniu wzmianki w ówczesnej prasie zaborowej typu krakowski „Czas”, czy „Dziennik Poznański”. Nie ma też o tym śladu w pracy H. Stupnickiego „Imienospis poległych i straconych ofiar powstania 1863 – 64”, Lwów 1865 oraz wymienianego wcześniej Z. Kolumny „Pamiątka dla rodzin polskich”. Tymczasem wszystkie te źródła rzetelnie zamieściły informacje o egzekucji Ksawerego Markowskiego, Jana Rogowskiego, Wincentego Oświecińskiego i Dominika Tolińskiego. Za wcześnie jeszcze na jednoznaczne wnioski. Należy gruntownie przebadać archiwa w Grodnie i Wilnie.
[9] Ks. Antoni Kochański, „526 lat dziejów miasta Tykocina na tle historii”, Białystok 2010, s. 383
[10] Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, sygn. 1256-1-29, „Sprawa wydania zapomogi pieniężnej rodzinie Jana i Karola Senderackich - powieszonych przez powstańców, 1863”, poszyt, s. 4, 5 i odwrót.

Choroszczy i okolic w latach 1863-1865

okolicy Jaworówki nie było żadnego rabunku ani ze strony chłopów, ani ze strony wojsk. Wszystko powinno odbywać się zgodnie z surowym porządkiem. Likwidacja tej osady powinna odbyć się przy Waszej stałej obecności”.[11] Gdyby zachodziło podejrzenie, że ktoś z mieszkańców Jaworówki zdołał się ukryć nieopodal należało zorganizować obławę złożoną z chłopów i schwytać ich.

Manteufel ruszył z Białegostoku w nocy 17/18.08.1863 roku prowadząc ze sobą 3 roty 10 Nowoingermanlandzkiego Pułku Piechoty i 200 kozaków. O świcie 18.08. wojsko otoczyło wieś liczącą 43 dymy. Zbudzonym mieszkańcom obwieszczono decyzję Murawiowa i kazano wynosić z domów i obejść ruchomości oraz wyprowadzać inwentarz. Kilka kobiet w połogu lub też tuż przed rozwiązaniem ułożono na wozach i odwieziono poza wieś. Po sprawdzeniu czy nikogo nie ma w środku w kilku miejscach podpalono budynki. Bezpośrednią akcją dowodził mjr Matwiejew. Nie trzeba mówić jak płoną drewniane domy kryte słomą, czy stodoły pełne siana i zboża. Był przecież środek lata. W „Czarnej Księdze” (wyd. Kraków 1869) Władysław Ferdynand Czaplicki podaje wersję, że Rosjanie w akcie zemsty powiesili 7 młodzieńców. Z kolei świadek tamtego czasu Michał Łupieński opowiadał, że wojsko zbudowało za wsią na uroczysku Biała Góra szopę, w której przesłuchiwano podejrzanych, a następnie najbardziej krnąbrnych spalono żywcem. Przeczy temu Walery Przyborowski[12]. O tym co zaszło tego dnia w Jaworówce zdał raport swojemu przełożonemu księciu Wasylowi Dołgorukiemu szef białostockich żandarmów – mjr Sztejn: „Mieszkańcy wsi Jaworówka (szlachta) składającej się z 27 zagród od samego początku polskiego powstania współpracowali z powstańcami. Wielu z nich brało udział w powstaniu, urządzało kryjówki na łodziach, ukrywało powstańców na wyspach znajdujących się na przepływających w pobliżu wsi rzekach Supraśli i Narwi, przewozili powstańców z państwa polskiego do guberni grodzieńskiej i z powrotem – na różne sposoby szli na rękę powstańcom. Za takie przestępcze działania szlachty z Jaworówki zgodnie z rozporządzeniem naczelnika kraju Michała Murawiowa domy mieszkalne, łącznie z zabudowaniami gospodarczymi zostały doszczętnie spalone 06.08. przez oddział naszego wojska pod dowództwem płk Manteufla. W areszcie osadzono 61 mężczyzn i 80 kobiet, gdzie czekają na dalsze rozkazy, a ich mienie oddano na licytację. Uzyskane z licytacji pieniądze zostaną przekazane na potrzeby naczelnika grodzieńskiej guberni. O czym ma zaszczyt zawiadomić mjr Sztejn.”[13].

Mieszkańcy Jaworówki byli jakiś czas trzymani pod gołym niebem w Białymstoku, a potem wyekspediowano ich aż do Turkiestanu. Łącznie zesłano 33 rodziny liczące 144 osoby[14]. Przypomnę, że według kościelnego spisu ludności ze stycznia 1863 roku Jaworówkę zamieszkiwało 18 rodów. Najwięcej było Jaworowskich (117 osób) i Bagińskich (11 osób). Oprócz nich wieś zamieszkiwali Antonowiczowie, Brosiowie, Chwejobajnowie, Chrabołowscy, Dziekońscy, Jabłońscy, Jeruiccy, Kuleszowie, Lenczewscy, Sinolscy, Wojnowie i Wnorowscy. Po zesłaniu nie byli nigdy objęci carską amnestią. Stało się tak na osobistą prośbę Murawiowa przedłożoną carowi. Nie mieli zatem prawa powrotu w rodzinne strony. Przez wiele lat poddani byli ścisłemu nadzorowi policji. Dopiero w 1921 r. wróciły 3 rodziny do niepodległej Polski. Jako że nie miały tu niczego władze zapewniły im pracę na kolei w Warszawie. Trzeba trafu, że ten sam Manteufel w swoim kolejnym (po Białymstoku) przydziale służbowym miał Turkiestan. Spotkał się nad Jenisejem z jaworzanami w ich rosyjskiej Jaworówce[15].

Tydzień później 25.08. podobny los spotkał wieś Dzikie. Tak opisywał tą tragedię „Dziennik Poznański” (nr 196 z 29.08.1863 r.) – „Niedawno temu powiesili powstańcy dwóch oskarżonych o szpiegostwo włościan z wsi Dzika o 9 wiorst od Białegostoku odległej. Ponieważ niegodne ich postępki powszechnie były znane, przeto włościanie tworzący wedle przepisu rządowego straż wiejską nie oparli się spełnieniu wyroku. Niestety dowiedział się o tym Murawiow i by straszny dać przykład surowości, rozkazał całą wioskę spalić, a zgliszcza zrównać z ziemią. Wszystkich mieszkańców, bez wyjątku wysłano z żonami i dziećmi na Sybir na zaludnienie, dobytek ich zaś cały sprzedano za bezcen wyrzutkom społeczeństwa, rozkolnikom i innym czynownikom moskiewskim”. Rzeczywiście mimo nakazu władz powstańczych, aby bojkotować tego typu licytacje, znajdowali się niegodziwcy, którzy konia kupowali za 50 kopiejek, a owcę za 30.

Wobec osób powiązanych z Jaworówką Rosjanie wykazywali niezwykłą wręcz determinację w ich prześladowaniu. Oto kilka przykładów. Po pacyfikacji młode małżeństwo zdołało się ukryć i w zamian za służbę znalazło kąt u drobnego szlachcica w Babinie – Stypułkowskiego. W 1867 r. wyśledził ich pomocnik sprawnika (naczelnika policji) Bezpiatow. Zostali aresztowani, przewiezieni do Łomży, a stamtąd wysłano ich na Syberię. Także w 1867 r. kpt. Liszew wytropił we wsi Milewo Zabielne 80 letniego starca z Jaworówki. Mimo podeszłego wieku mężczyzna trafił na Sybir, gdzie umarł pod Tobolskiem. W Rzędzianach aresztowano parobka, który owszem urodził się w Jaworówce ale od 10 lat służył u szlachcica o nazwisku Moroziewicz. Jak łatwo zgadnąć chłopak został zesłany na Syberię.

Na pogorzelisko po Jaworówce władze carskie sprowadziły osiedleńców z guberni pskowskiej. Chłopi z okolicznych wsi metodą szarwarków wybudowali dla nich domy i obejścia na rosyjską modłę. Używano do tego drzewa z lasów rządowych. Jednakże przybysze byli kiepskimi rolnikami. Nie zasilali ziemi obornikiem. Według nich nie godziło się w świętą ziemię sypać takiego paskudztwa. Już po kilku latach pod byle pretekstem opuszczali to miejsce. Ostatnia chałupa jaką dla nich zbudowano została rozebrana w 1935 roku.

Do pacyfikacji wymierzonych w polską ludność także zaliczyłbym dwa napady jakich dopuścili się uzbrojeni robotnicy niemieccy fabryki Moesa na Babino, Złotorię i Rzędziany. Dodam tytułem uzupełnienia, że Moes był zdecydowanym wrogiem powstania. Na jego prośbę wojskowy naczelnik powiatu białostockiego płk Mikołaj Manteufel przydzielił do Choroszczy 30 osobowy oddział żołnierzy celem utrzymania porządku. Ponadto robotnicy niemieccy za zgodą Rosjan dysponowali bronią myśliwską w ilości 100 sztuk. Pierwszy wypad na wsie położone za Narwią miał miejsce 15.06.1863 r. Kilku uzbrojonych Niemców wspomaganych przez żołnierzy rosyjskich wtargnęło do Babina pod pretekstem szukania powstańców. Nie znaleźli ich ale za to zrabowali ruchomości na kwotę 1282 rb. Niemcy, będący pod wpływem alkoholu zachowywali się szczególnie agresywnie. Zamierzali spalić dom mieszkańca Babina – Stypułkowskiego. Podczas najścia tego samego dnia na pocztę w Złotorii

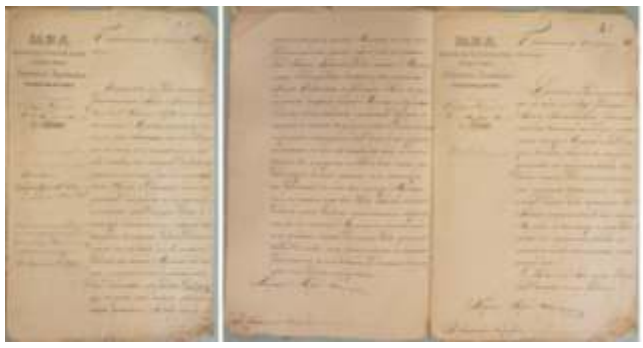

Dwa pisma gubernatora grodzieńskiego Iwana Skworcowa z dnia 04.08.1863 roku (starego stylu) do naczelnika wojennego Białegostoku nakazujące spalenie Jaworówki i zachowanie surowej dyscypliny. (fotokopia ze zbiorów LPAH w Wilnie – Henryk Zdanowicz)

Krzyż wieńczący pomnik z 1996 roku poświęcony mieszkańcom spalonej Jaworówki. Krzyż został odnaleziony przez grupę dzieci około 1930 roku na miejscu dawnego pogorzeliska. (fot. Daniel Paczkowski)

jeden z nich mierzył z broni do pracownika urzędu Śniegockiego. W obydwu wypadkach nieszczęściu zapobiegli żołnierze rosyjscy. Trzeba jednak dodać, iż nieco wcześniej, tj. 05.06. w godzinach popołudniowych żołnierze rosyjscy strzelając do przygodnych ludzi zabili siedzącą z dzieckiem na kolanach mieszkankę Złotorii. Była nią 21 letnia Franciszka Sławecka[16]. Nękanie ludności cywilnej trwało nadal. W dniu 12.08. wczesnym rankiem uzbrojeni Niemcy z Choroszczy wspomagani tradycyjnie przez rosyjskie wojsko ponownie napadli na Babino. Pretekst był ten sam – szukanie powstańców. Straty wyrządzone w Babinie oszacowano na 254 ruble. Wliczyć w to trzeba jeszcze mocno pobitego sołtysa Wincentego Wądołowskiego. Tym razem najmocniej ucierpiały Rzędziany, gdzie rabunki i zniszczenia sięgnęły kwoty 1663 rubli. Gdy mieszkańcy prosili o pomoc rosyjskiego dowódcę aby powstrzymał rozbestwionych Niemców, ten odrzekł, że może tylko rozkazywać swoim żołnierzom. Niemcy zarekwirowali wtedy w Rzędzianach wszystkie konie oddziału kawalerii dowodzonego przez Kazimierza Kobylińskiego. Na szczęście powstańcy w porę uprzedzeni przez mieszkańca Złotorii zdołali się ukryć za Narwią na Kępie Bogoskiej. Miesiąc później syn Kazimierza Kobylińskiego wziął odwet na Niemcach, a dokładniej na Ch. A. Moesie i zajął mu w Choroszczy 24 konie. Niestety, były to typowo pociągowe zwierzęta nieprzydatne do służby pod siodłem.

Dla pełnego obrazu warto wiedzieć, że od sierpnia do października 1863 r. 5 oddziałów wojskowych z guberni grodzieńskiej regularnie urządzało wypady do południowej części guberni augustowskiej i dopuszczało się szeregu rabunków i samowoli. Dowodzili nimi płk Aleksander Woronow i płk Ignacy Borejsza (rodem z Litwy, kat powiatu bielskiego w okresie 01.09.1863 – 23.08.1865, odpowiedzialny za spalenie Łukawicy i co smutne w połowie Polak - po matce), mjr Korf, por. Gust i kpt. Fiodor Dmitriew. Temu ostatniemu poświęcę więcej uwagi. Służył w 10 Nowoingermanlandzkim Pułku Piechoty. Był w wieku 36 lat. W październiku 1863 r. został mianowany naczelnikiem wojennym Tykocina. Miał pod swoją komendą ok. 300 żołnierzy. Jego dowódca gen. Ganecki (naczelnik powiatu łomżyńskiego, rzekomo Tatar z Litwy) rozkazał mu wówczas: „zrób wszystko, abyś spokojność zaprowadził, choćbyś co piątego rozstrzelał”. Zadaniem Dmitriewa i jego zastępcy, por. Wiktora Kobalewskiego (wiek 30 lat) było szukanie i likwidowanie powstańców. Skoro ich nie było zajęli się rabunkami. Do pomocy mieli 2 chłopów – Jana Zaleskiego i Aleksandra Śledziewskiego oraz 26 Żydów. Wskazywali oni osoby, które można obrabować z ruchomości, bądź pieniędzy. Najlepszym sposobem było aresztowanie któregoś z członków rodziny pod byle pretekstem. Żydzi byli pośrednikami w przekazywaniu okupu dla Dmitriewa. Gdy kwota okazała się zadowalająca zatrzymany wracał do domu. Spośród Żydów szczególną aktywnością odznaczali się Abram Sapetka i Szaja Zawadzki. Zdzierstwa dały łączną kwotę 15,599 rb. Zgwałcono kilkadziesiąt kobiet. Oprócz tego zakatowano na śmierć braci Alfonsa i Apolinarego Kurzynów ze wsi Hermany oraz bestialsko pastwiono się nad Janem Świętorzeckim. Gdy bity zemdlał Dmitriew wkręcał w jego ramię korkociąg. Nawet Murawiow na wieść o tym zakrzyknął – „ależ to potwór, nie człowiek”. Ostatecznie Świętorzecki został powieszony 11.02.1865 we wsi Bajka. Na początku 1864 r. Dmitriew został aresztowany przez władze wojskowe. Ale nie za zbrodnie na Polakach. Otóż 06(18).12.1863 r. urządził bal w Tykocinie z okazji imienin następcy tronu. Pijany kazał gościom całować Żydów w brody oraz wszystkim tańczyć. Za oknami na szubienicach rozkazał zapalić beczki ze smołą. To ostatnie zostało uznane za obrazę tronu.

Dmitriewa usunięto ze stanowiska i oddano pod sąd. Formalnie pozostawał w areszcie domowym ale tak naprawdę miał swobodę ruchów, włącznie z prawem do podróżowania. Konfirmacja wyroku nastąpiła w lutym 1866 r., cytuję za „Dokumenta rządowe do historii gospodarstwa moskiewskiego w Polsce”, wyd. w Krakowie 1869 r., s. 100 - „mając na względzie a) ówczesne położenie tego kraju znajdującego się w buncie, b) sprężyste i skuteczne działanie kpt. Dmitriewa i por. Kobalewskiego tak zbawienne na uśmierzenie buntu, c) wykrycie przez nich w okręgu tykocińskim mnóstwa osób źle myślących oraz że sądząc z zaszczytnych świadectw jakie udzielili ich zwierzchnicy, pewnie nie dopuściliby się oni takich nadużyć w normalnym stanie kraju, dalej biorąc na uwagę okoliczności łagodzące podane mi w raporcie sądu polowego, a nareszcie wstawienie się za oskarżonymi naczelnika 10 pieszej dywizji (gen. Ganeckiego) postanawiam, iż oskarżonym: kpt. Dmitriewowi i por. Kobalewskiemu pozostawiając ich w służbie, poczytuję za całkowitą i zupełną karę pobyt w areszcie podczas prowadzonego śledztwa i sądu, tudzież ściągnięcie z ich pensji kosztów prowadzonego śledztwa (271 rb. 18 kop.)...Żydów Abrama Sapetkę i Szaję Zawadzkiego po pozbawieniu praw stanu, wysłać na osiedlenie do mniej odległych okolic Syberii”. Podpisał głównodowodzący wojskami okręgu wileńskiego gen. Kaufman. Za komentarz może posłużyć przysłowie – Kowal zawinił, Cygana powiesili.

Należy też podkreślić, że kwota 15,599 rubli, którą zdarli z ludności Dmitriew z Kobalewskim to był ich prywatny zysk. Murawiow jako naczelnik Kraju Północno – Zachodniego oficjalnym trybem w 1863 r. nakładał na zbuntowane tereny kontrybucje. Wymienię tylko okoliczne wsie: Babino – 19 rubli, Radule – 33 ruble, Rzędziany – 204 ruble, Złotoria – 277 rubli. W następnym roku do 27.10. za „ukrywanie powstańców” te same wsie zapłaciły: Radule – 30 rubli, Babino – 30 rubli, Rzędziany – 100 rubli. W dn. 08.02. 1865 r. naczelnik wojenny z Tykocina ukarał ponownie Babino karą 30 rubli. za ukrywanie żandarmów powstańczych, zwłaszcza Józefa Stypułkowskiego. Poza karami pieniężnymi normą były kontrybucje w naturze. Na rzecz wojska rosyjskiego szlachta zaściankowa zmuszona była dostarczać żywność, wódkę i furaż dla koni. Gdy było mało wojsko żywiło się samo.

Inną bardzo dotkliwą karą były sekwestry majątków, których właściciele walczyli w powstaniu. W najbliższej okolicy (poza ludnością Jaworówki i Dzikich) tego typu represja dotknęła dobra znanego nam już Kazimierza Kobylińskiego (ur. 27.02.1816 – zm. 4.11.1863) z Zalesian. Historyk 1863 roku - Agaton Giller mówi o nim „ubogi szlachcic”. Do powstania poszedł z 2 synami, bratem i jego dwoma synami, siostrzeńcem i zięciem. Wytrawny kawalerzysta. Odnosił sukcesy bojowe. Zginął w bitwie pod Mienią k. Mińska Mazowieckiego, zarąbany szablami przez kozaków. Syn Adolf wzięty do niewoli i skazany na powieszenie zmarł nagle w więzieniu, młodszy - Konstanty trafił do rot aresztanckich. Siostrzeniec Adolf Nowosielski poległ w boju. Zięć Rafał Korycki został wzięty do niewoli. Żona Kazimierza Kobylińskiego na wieść o tych nieszczęściach dostała pomieszania zmysłów i zmarła w obłąkaniu. Brat Kazimierza – Tomasz Kobyliński, właściciel majątku w Horodnianach za udział w powstaniu - 09.10.1863 r. był wywieziony z Wilna w dużym transporcie zesłańców do Tobolska, a jego syn Adolf (walczył w oddziale stryja) trafił w sołdaty. Rzadko która rodzina złożyła tak dużą ofiarę krwi. Za wierność Polsce stracili wszystko.

Poszukując informacji o sekwestrach natknąłem się na wzmiankę, że dotknęły one zaścianek Morusy należący do drobnej szlachty. Przejęte nieruchomości przeznaczono do kolonizacji przez rosyjskich chłopów.
Tylko w guberni grodzieńskiej, głównie w powiatach bielskim, białostockim, sokólskim i grodzieńskim skonfiskowano szlachcie i oddano chłopom rosyjskim ok. 925 dziesięcin ziemi (1 dziesięcina = 1,0925 ha). Łącznie zaś po 1863 r. w guberni wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej skonfiskowano 151 majątków, tj. 178,216 dziesięcin ziemi. Przymusowej sprzedaży w drodze licytacji (nabywcami nie mogli być katolicy) poddano 209 majątków z 288,239 dziesięcinami ziemi. Rząd rosyjski w dn. 18.03.1864 r. z kasy państwa wyasygnował 5 mln rb. tworząc fundusz kredytowy dla Rosjan ubiegających się o kupno ziemi w tzw. guberniach litewskich. Przymus przy zbywaniu ziemi spowodował radykalny spadek jej wartości. Aby to zilustrować podam, że w 1862 r. za 1 morgę rosyjską płacono od 40 do 100 rb. srebrnych, zaś w 1864 r. musiano ją sprzedawać po 12 rb. srebrnych.

Kto nie zginął w walce musiał liczyć się z aresztowaniem, śledztwem i całą paletą kar od egzekucji po zsyłkę w różne rejony Rosji. Aby oddać choćby trochę atmosferę tamtego czasu i skalę aresztowań przytoczę dane odnośnie Bielska Podlaskiego z książki Czaplickiego „Moskiewskie na Litwie rządy 1863 – 69”, s. 101: „Jakkolwiek systematyczny połów tego rodzaju trwał głównie tylko od 15.09. do 1.11.1863 r. mimo tego, w ciągu tego krótkiego czasu, tj. w ciągu półtora miesiąca było w bielskim więzieniu 1478 więźniów, z których uwolniono tylko niewielu, przeszło 1300 bowiem wysłano w Sybir, rozumie się, nie licząc tych, którzy bez sądu i wyroku wysłani zostali drogą administracyjną tak w oddalone Sybiru gubernie, jak nie mniej w głąb Moskwy. A były tam reprezentowane wszystkie warstwy społeczeństwa. W bielskim więzieniu znajdowało się na raz 14 rzymskokatolickich kapłanów, 38 kobiet i dziewcząt, żony i córki obywateli, zagonowej szlachty, marszałków, a nawet hrabiów”. Na podstawie „Akt politycznych tyczących się nieporządków na terenie gminy Stelmachowo” można stwierdzić, że prawdopodobnie na przełomie lat 1864/65 we wsi Rzędziany do powstania poszło 14 osób. Z tego 5 powróciło do domów, 7 zniknęło bez wieści, 1 siedział długo w areszcie, a 1 dłuższy czas pozostawał w ukryciu.

Mieszkaniec Rzędzian Aleksander Sikorski za udział w powstaniu był zesłany na Syberię. Z Babina udział w walce wzięły 4 osoby, 1 powróciła wówczas do domu, a 3 dłuższy czas spędziły w areszcie. Z tej wsi karą zesłania na Syberię zostali ukarani Julian Sikorski i Apolinary Wądołowski. Ze Złotorii szeregi powstańcze zasiliło 8 osób, 1 zaginęła bez wieści, a 7 wróciło do domów. Podobnie było w Radulach, na 8 powstańców jeden ukrywał się, 1 był w areszcie, a 6 powróciło. W czerwcu 1865 r. w białostockim więzieniu za udział w powstaniu siedziało 111 osób, a w tym 5 księży,1 oficer, 8 urzędników, 44 obywateli ziemskich, 45 włościan, 1 żołnierz, 4 Żydów i 4 cudzoziemców. W odniesieniu do ostatniej kategorii zatrzymanych

[11] Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, sygn. 1256-1-29, „Sprawa wydania zapomogi pieniężnej rodzinie Jana i Karola Senderackich - powieszonych przez powstańców, 1863”, poszyt, s. 1 i odwrót, s. 2
[12] Walery Przyborowski, „Dzieje 1863 roku”, t. V, Kraków 1919, s. 290
[13] A.P. Ignatienko, W.N. Sidorow, „Chrestomatia po istorii Biełarusi”, Mińsk 1977, s. 290-291
[14] Henryk Skok, „Polacy nad Bajkałem 1863-1883”, Warszawa 1974, s. 109
[15] Mikołaj Berg, „Zapiski o polskich spiskach i powstaniach”, Warszawa 1906, t. VIII, s. 78
[16] „Czas”, nr 161/1863

odnalazłem ciekawy epizod związany z Choroszczą. W 1863 r. ubiegał się o pracę w fabryce Moesa obywatel francuski – Wiktor Courte. Z zawodu był farbiarzem. Dla Rosjan wydał się podejrzany i jako taki został osadzony w białostockim więzieniu. Podczas przesłuchań hardo wykazywał bezpodstawność aresztowania. Nie tracił rezonu nawet przed obliczem szefa żandarmów Sztejna oraz płk Manteufla. Nie uchodziło mu to płazem. Za każdym razem był kułakowany i bity nahajkami. Za co? Otóż z dokumentów, które posiadał przy sobie wynikało, że w 1856 r. podczas tzw. wojny krymskiej walczył przeciwko Rosji. W sumie przesiedział w więzieniu 7 miesięcy, nim wreszcie upomniał się o niego rząd francuski.

Gdy zaś chodzi o dalsze losy uczestników powstania wywodzących się z ówczesnej parafii Choroszcz wiadomo, że:

* dwu braci Kudelskich - Julian i Karol należeli do partii powstańczej dowodzonej przez ppłk Józefa Jankowskiego, ps. „Szydłowski” (1832 – 1864, urodzony w powiecie mariampolskim). Operowała ona min. w okolicach Białołęki i Białobrzegów. Swoją ostatnią bitwę Jankowski stoczył pod Małą Bukową. Wzięty do niewoli został stracony na stokach Cytadeli 12.02.1864 roku. W dn. 17.12.1864 roku Audytoriat skazał braci Kudelskich na 3 miesięczne osadzenie w kazamatach fortecy (prawdopodobnie chodzi o Cytadelę Warszawską). Na poczet kary zaliczono im wcześniejszy pobyt w areszcie. Wyrok został zatwierdzony przez Namiestnika 19.12. tego roku;

* Matwiej Silwaniuk, włościanin ze wsi Pańki. Walczył z Rosjanami na terenie guberni grodzieńskiej i Królestwa Kongresowego. Został skazany do rot aresztanckich na dwa lata z miejscem pobytu w Niżnym Nowgorodzie. Autorzy pracy „Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy w Powstaniu Styczniowym”[17] potraktowali go jako Białorusina, sugerując się prawdopodobnie brzmieniem nazwiska. Warto jednak postawić pytanie czy nie był to Mateusz Silwonik, taka tylko bowiem rodzina zamieszkiwała Pańki w 1863 roku i zaliczała się do parafii rzymskokatolickiej w Choroszczy. Należeli do niej 47 letnia matka Rozalia Silwonikowa, 19 letni syn Mateusz i jego 12 letni brat Augustyn oraz 8 letni Jan. Bracia mieli 10 letnią siostrę Mariannę[18];

* na podstawie kwerendy roczników gazety „Czas” (nr 277 z 03.12.1863 r.) ustaliłem, że w dn. 06.11.1863 r. wyekspediowano z Wilna na Syberię na ciężkie roboty Franciszka Majewskiego (mieszczanin z Choroszczy, wiek 35 lat, walczył w oddziale Walerego Wróblewskiego i Onufrego Duchińskiego). W księdze spowiadających się Parafii Choroszczańskiej z 1869 roku figuruje Michalina Majewska, wiek 30 lat, żona Franciszka, który wówczas przebywał na zesłaniu. Zamieszkiwała ona w 1869 roku przy ul. Lipowej w Choroszczy z dwójką dzieci: 9 letnim synem Franciszkiem i 7 letnią córką Izabelą. Zachowała się także wzmianka o matce zesłanego Franciszka Majewskiego. Miała również na imię Franciszka i wyprowadziła się do innego miejsca zamieszkania. Miała wówczas 66 lat.

Razem z Majewskim transportowano ponadto inne osoby z naszego terenu:

- Jan Piłasiewicz. W 1869 roku jego żona Justyna, mająca wówczas 35 lat samotnie wychowywała 9 letniego syna Józefa, bowiem mąż przebywał na zesłaniu. Mieszkała wówczas w Choroszczy przy ul. Lipowej razem z siostrą męża – 40 letnią Agnieszką. Jego brat Mikołaj Piłasiewicz zginął w wieku 50 lat śmiercią żołnierza;
- Jan Grzybko. Pochodził z Rogowa. W 1869 roku jego 26 letnia żona – Agata nadal mieszkała w tej miejscowości z 6 letnim synem Janem. Mąż odbywał karę ciężkich robót na Syberii;
- Paweł Grzybko, także z Rogowa. W 1869 roku odbywał karę rot aresztanckich w Orenburgu. W Rogowie pozostawił 25 letnią żonę Aleksandrę;
- Jan Grzybko wywodzący się z Żółtek. W 1869 roku mieszkała tam jego 35 letnia żona Franciszka z czworgiem dzieci: Marcinem – 19 l., Piotrem – 17 l., Antonim – 8 l., Marianną – 6 l. Mąż nadal odbywał karę ciężkich robót na Syberii;
- W tej samej grupie figurował Jan Talipski (skazany na ciężkie roboty) co do którego można przypuszczać, iż mógł posiadać związki rodzinne z parafią w Choroszczy, ponieważ w 1863 roku w Żółtkach mieszkało dwóch Janów Talipskich, jeden w wieku 38 lat, drugi miał lat 28 (dane zaczerpnięto ze „Spisu parafialnego z lat 1863 – 67”);
- Józef Kozłowski, lat 32, skazany na ciężkie roboty. Zapewne osoba majętna, ponieważ zatrudniał służącego – Marcina Nowakowskiego. W 1869 roku w Żółtkach mieszkała nadal 38 letnia żona Kozłowskiego - Katarzyna z córką Marianną (7 l.) i synem Józefem (2 l.). W owym czasie jego brat Jan (30 l.) odbywał służbę wojskową w carskiej armii;
- Józef Gwadzko skazany na ciężkie roboty. W 1869 roku w Żółtkach mieszkała jego 40 letnia żona Joanna z trojgiem dzieci;
- Marcin Wencel, włościanin aresztowany za zbieranie prowizji dla powstania i organizację powstania w Choroszczy. Za powyższe pozbawiony praw i skazany na bezterminową katorgę. Miał wówczas 24 lata[19]. W księdze spowiadających się Parafii Choroszczańskiej z 1869 roku jest adnotacja, że jego żona Karolina miała wówczas 30 lat i wychowywała 6 letniego syna Marcina. Oboje mieszkali w Choroszczy przy ul. Złotoryjskiej;
- Franciszek Jarosławski, mieszczanin z Choroszczy, gdzie w 1869 roku jego żona Zofia, będąca wówczas w wieku 38 lat, wychowywała 13 letnią córkę Rozalię i 6 letnią Paulinę. Ich dom stał przy ul. Czerwonej. W tym czasie Franciszek Jarosławski był na zsyłce na Syberii;

* Józef Kranc, ur. w 1809 r., syn Kazimierza. Za udział w powstaniu był zesłany na Syberię. Po powrocie zamieszkał w Białymstoku. Ożenił się z Julią Schmidt (1829-1816). Zmarł w 1888 roku. Spoczywa na Cmentarzu Farnym;
* Aleksander Andruszkiewicz był ukarany zesłaniem na Syberię. Możliwe, że zawarł tam związek małżeński. W każdym razie powrócił do domu z synem Pawłem, późniejszym członkiem POW w Choroszczy;
* Piotr Ordziejewski w ramach represji popowstaniowych prawdopodobnie także podlegał karze zsyłki na Sybir;
* Stanisław Depczyński, rzekomo Rosjanie zamurowali go żywcem w słupie granicznym w Żółtkach. Zdołał się uratować dzięki mieszkańcom tejże wsi, którzy usłyszeli krzyki i rozbili zaprawę. Historia trudna do uwierzenia ale przekazana po latach przez jedną z mieszkanek Żółtek;
* Stanisław Potocki, pochodził z Kolonii Dzikie. Uczestniczył w Powstaniu Listopadowym i Styczniowym. Przeżył 102 lata i spoczywa na naszym cmentarzu. Grób jest nieoznakowany i wyraźnie zaniedbany;
* Józef Andruszkiewicz, urodzony w 1836 r., po upadku powstania ukrywał się jakiś czas u krewnych w Uhowie, a potem w rodzinnym domu. W obawie przed nocnymi nalotami Rosjan nocował z reguły w grobowcu na cmentarzu (dom stał nieopodal). Zmarł 18.07.1929 r. i spoczywa na tutejszym cmentarzu parafialnym;

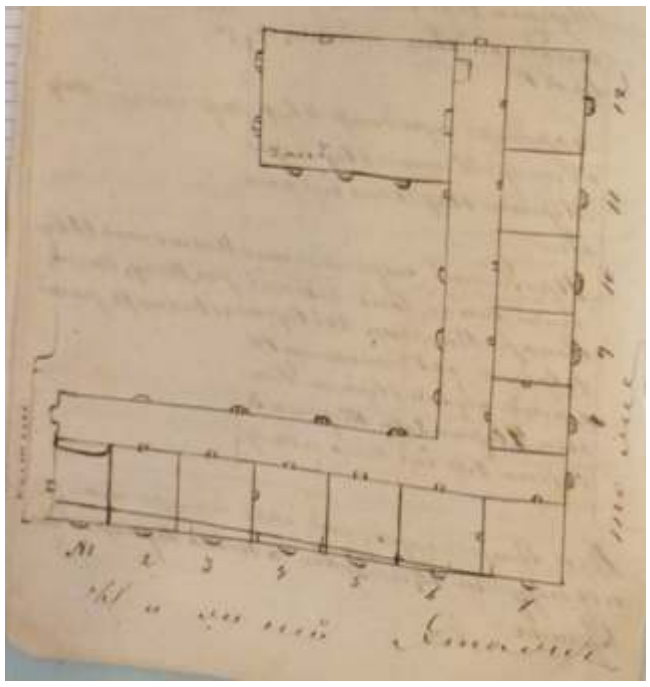

Szkic klasztoru podominikańskiego w Choroszczy wykonany w związku z konfiskatą budynku przez władze rosyjskie. (fotokopia ze zbiorów LPAH w Wilnie – Henryk Zdanowicz)

* Mikołaj Turecki, ur. 06.11.1842 r. Brak danych czy był represjonowany. Na mocy ustawy sejmowej z 18.12.1919 r. mianowany na stopień podporucznika, figuruje min. w Roczniku Weteranów 1863 r. W 1930 r. został odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami („Monitor Polski” nr 260/1930). Zmarł 23.10.1932 r. Spoczywa na miejscowym cmentarzu parafialnym;
* Antoni Lebiedziński, urodził się w 1821 roku w Choroszczy. Szkołę średnią ukończył w Białymstoku. Następnie studiował na Wydziale Medycznym Uniwersytetu w Moskwie. Od 1856 roku pełnił obowiązki lekarza powiatowego w Sokółce. Przed wybuchem powstania został wyznaczony na stanowisko naczelnika miasta Sokółka. Za udział w powstaniu Rosjanie skazali go na przymusowy pobyt na Dalekim Wschodzie. Do kraju zdołał powrócić w 1867 roku. Osiadł w Warszawie gdzie pracował jako lekarz;
* Michał Jankowski (24.09.1842 Złotoria – 10.10.1912 Soczi). Był synem Jana i Elżbiety z Więckowskich. Pieczętował się herbem Nowina. Dzieciństwo w latach 1842 – 1851 spędził w Złotorii i Tykocinie. W tym czasie jego ojciec (wywodził się z Lubelskiego) pracował jako urzędnik celny w miejscowości Nieciece, w Złotorii i Tykocinie. W 1851 roku władze rosyjskie zlikwidowały granicę celną między Cesarstwem i Kongresówką i rodzina najprawdopodobniej wyjechała ze Złotorii. Michał Jankowski podjął studia w Instytucie Gospodarki Wiejskiej w Hory-Horkach (gubernia mohylowska). Stamtąd z innymi kolegami wstąpił do partii Ludwika Zwierzdowskiego. We wrześniu 1863 roku Jankowski został skazany przez Rosjan na 8 lat zesłania na Syberię. Poznał tam Benedykta Dybowskiego i Wiktora Godlewskiego. Z tym ostatnim prowadził badania naukowo – przyrodnicze Syberii. W Rosji pozostał na zawsze.

Oprócz wymienionych, na liście uczestników Powstania Styczniowego z naszego terenu figurują ponadto: ks. Jakub Andruszkiewicz, Dominik Kozłowski, Wincenty Ostaszewski (według „Spisu parafialnego z lat 1863 – 67” Wincenty Ostaszewski, syn Franciszka, lat 25, mieszkał w Choroszczy przy ul. Złotoryjskiej), Stanisław Sawicki i Żakowski. Nic nie wiadomo o ich roli jaką odegrali w powstaniu, a także o późniejszych losach. Przynajmniej na razie... Gwoli sprawiedliwości wymienię jeszcze osoby wywodzące się z Choroszczy, co do których wiadomo, że w 1869 roku odbywały karę zesłania:

- Andrzej Zinowicz, przy ul. Białostockiej mieszkała jego 34 letnia żona Antonina;
- Józef Piłaszewicz, przy ul. Złotoryjskiej mieszkała jego 39 letnia żona Agnieszka z czworgiem dzieci: Stanisławem (20 l.), Pawłem (15 l.), Józefem (6 l.) i córką Marianną;
- Kazimierz Grzybowski, przy ul. Lipowej mieszkała jego 47 letnia żona Aniela;

Otwarte pozostaje pytanie czy odbywali karę za udział w powstaniu, czy też dopuścili się innego przewinienia?

Mówiąc o rosyjskich prześladowaniach nie sposób nadmienić o balach i adresach wiernopoddańczych. Rosjanom zależało aby pokazać Europie, że nad Wisłą na nowo zapanował ład i spokój. Pierwszy bal odbył się w Bielsku Podlaskim 20.11.1863 r., a jego pomysłodawcą był znany już nam naczelnik powiatu Borejsza. Okazją ku temu były imieniny Michała Murawiowa. Na rozkaz Borejszy gospodynią balu została wyznaczona marszałkowa Szczukowa. Kilka godzin przed rozpoczęciem zabawy przywieziono ją z więzienia. Borejsza obiecał jej, że o ile dobrze zagra swoją rolę 50 aresztowanych następnego dnia wyjdzie z więzienia. Słowa dotrzymał. Wyszli ale na ... Syberię. Nie chciał być gorszy naczelnik okręgu tykocińskiego, sławetny kpt. Dmitriew. Tym razem pretekstem były imieniny następcy tronu Mikołaja, przypadające 06(18).12. 1863 r. Poniosła go jednak fantazja i za płonące beczki ze smołą na szubienicach zapłacił utratą stanowiska.

Drugą budzącą obrzydzenie szykaną były adresy – czołobitne listy do cara podpisane najlepiej przez jak największą liczbę osób. Pierwszy został sporządzony w Nieszawie 15.11.1863 r. Gdy chodzi o najbliższy nam teren prym wiedzie adres Żydów tykocińskich napisany pod dyktando Dmitriewa niewiele później. Można tam przeczytać, cyt. „Królestwo Polskie czarno splamiło się w obliczu Twoim Najjaśniejszy Panie i całego świata. Gardzimy tym imieniem, i jako wierni synowie Rosji, przyznajemy ją za bezpośrednią i wieczną naszą ojczyznę, której prawami i władzą pragniemy być rządzeni. Nie odmawiaj nam Najjaśniejszy Panie tej łaski i zdejm z nas piętno hańby i przyłącz nas na zawsze do Cesarstwa Rosyjskiego, na granicy którego nasze miasto istnieje...”[20]. Pisanie adresów stało się istną plagą. Każdy kacyk rosyjski rządzący choćby najmniejszą jednostką terytorialną za nadrzędny cel uznawał sprokurowanie takiego dokumentu. W rekordowym 1864 r. wysłano ich 589 z 104.726 podpisami.

Poza zwalczaniem oddziałów powstańczych Rosjanie podjęli szereg długofalowych działań, które w perspektywie miały zatrzeć polski charakter tych ziem. Antypolski kurs zaostrzył się od maja 1863 r., tj. z chwilą objęcia stanowiska generała - gubernatora w Wilnie przez Michała Murawiowa. Jego jurysdykcja sięgała Choroszczy, która wówczas przynależała do guberni grodzieńskiej. W sierpniu stał się on panem życia i śmierci mieszkańców 4 powiatów guberni augustowskiej, a od grudnia powiat łomżyński także dostał się pod jego zarząd. Rozpoczął się proces usuwania urzędników polskich z urzędów. Na ich miejsce przyjeżdżali z głębi cesarstwa Rosjanie skuszeni 50 % dodatkiem do pensji z racji pracy we wrogim otoczeniu. Pieniądze na ten cel czerpano z sum kontrybucyjnych. Jedyną oczekiwaną kwalifikacją tych ludzi miał być wrogi stosunek do Polaków. Wymagano też aby przepracowali w nowym miejscu minimum 2 lata. Od stycznia 1864 r. zorganizowano w całym generał – gubernatorstwie komendy żandarmerii. W każdym mieście powiatowym zainstalował się oficer żandarmerii z 30 osobową załogą. Instrukcja określała jako podstawowy kierunek ich pracy śledzenie szlachty, księży i w ogóle Polaków. Warto wiedzieć, że oficerowie Korpusu Żandarmów nie podlegali miejscowym władzom. Odpowiadali wyłącznie przed dowództwem Korpusu.

Jednym słowem – to, co odróżniało ten kraj od reszty Rosji - miało zniknąć. Przestępstwem było nawet używanie uprzęży krakowskiej. Zabroniono polskich szyldów na sklepach. Wprowadzono rachunkowość w języku rosyjskim. Podobnie księża wszelkiego typu księgi kancelaryjne musieli prowadzić w tym języku. Nienawiść obróciła się nawet przeciwko krzyżom przydrożnym i figurom świętych. Od 8 czerwca 1864 r. zabroniono ustawiania nowych i remontowania starych. Żołnierze ściosywali z nich polskie napisy. Czaplicki podaje, że ta szaleńcza orgia nie ominęła również Choroszczy. Pomiędzy dworem w Nowosiółkach, a Choroszczą przy drodze z Żółtek do Białegostoku stał krzyż z napisem „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie”. Białostocki sprawnik rozkazał go ściosać, jednakże zarządca dóbr – Henryk Kremky uprosił by go tylko zamalować wapnem. Po jakimś czasie deszcz zmył wapno. Tym razem zamalowano go farbą olejną i dlatego krzyż ocalał. W pień za to wycięto wszystkie krzyże i figury na całej trasie z Białegostoku do Knyszyna tylko dlatego, że miał nią jechać następca Murawiowa – gen. Kaufman.

Za symboliczną datę dla okresu rosyjskich prześladowań w naszym mieście należy uznać przekazanie budynku dawnego klasztoru dominikańskiego na własność tutejszej parafii prawosławnej. Stało się to w dn. 31.01.1865 r. Ten stan rzeczy utrzymał się aż do 1917 r.

Aby przybliżyć lepiej atmosferę tamtego czasu przytoczę kilka charakterystycznych aktów prawnych wymierzonych przeciwko Polakom:

- okólnik Murawiowa z 24.03. st. st. 1864 w sprawie szyldów i napisów polskich

Dowiaduję się, że po miastach gubernialnych i innych miejscowościach dotąd nie usunięto szyldów polskich na pracowniach rzemieślniczych, sklepach, jadłodajniach, szynkach, hotelach, aptekach itp. oraz, że rachunki tych zakładów i ogłoszenia piszą i drukują po polsku.
Uważam, że podobne dopuszczenie w tych czasach polskich szyldów i ogłoszeń, w guberni, która od wieków stanowi prowincję czysto rosyjską, nie powinno mieć miejsca, uważam przeto za konieczne zwrócić na tę okoliczność uwagę i proszę wydać rozkaz zupełnego zniszczenia we wszystkich miastach i miasteczkach guberni napisów polskich, szyldów, ogłoszeń, nie mniej rachunków restauracyjnych, sklepowych, recept aptecznych etc., z obowiązkiem zastąpienia ich napisami w języku rosyjskim; proszę przy tym wyznaczyć termin na zmianę szyldów – dwutygodniowy od chwili ogłoszenia niniejszego i na zniszczenie rachunków, ogłoszeń i etykiet polskich – siedmiodniowy; po upływie tego terminu proszę ściągać karę za każdy dzień trzymania szyldu polskiego – po 5 rubli, za dzień używania rachunków, etykiet i ogłoszeń – po 2 ruble. Pieniądze uzyskane tym sposobem, proszę przesyłać do mojej kancelarii, dla powiększenia kapitału na zapomogi dla osób, które ucierpiały od powstańców.

- Okólnik gen. gubernatora wileńskiego Potapowa z 09.07. st. st. 1868 roku o zakazie używania języka polskiego

Okólnikiem z d. 22.03. rb. nr 24 poleciłem, aby osoby winne użycia mowy polskiej poddawać karom pieniężnym. Określiłem również, że używać mowy tej nie wolno: w urzędach, u przedstawicieli władzy, w ogóle w sprawach służbowych, świątyniach, teatrach, klubach i innych miejscach zebrań, także na ulicach przy napływie publiczności, jeżeli w tym ostatnim wypadku mowa polska będzie użyta nie w rozmowie prywatnej, lecz w charakterze demonstracyjnym.
Z doniesień otrzymanych po wydaniu przytoczonego okólnika, oraz z wiadomości prywatnych jakie odebrałem widzę, że niektórzy z mieszkańców tutejszych pochodzenia polskiego zrozumieli błędnie, jakoby zakaz mówienia po polsku stosował się tylko do miejsc wyszczególnionych w okólniku i nie rozciągał się na inne publiczne i towarzyskie miejsca i zakłady.
Wskutek tego w dopełnieniu do okólnika nr 42 uważam za konieczne wyjaśnić, że oprócz miejsc i okoliczności wymienionych w nim, zabrania się mówić po polsku także we wszystkich innych miejscach publicznych, jako to: w hotelach, w zajazdach, w salach ogólnych tych zakładów, bufetach i kancelariach; w jadłodajniach, cukierniach, kawiarniach, restauracjach, szynkach i handlach win; w sklepach, sklepikach i magazynach, w ogrodach publicznych, na zabawach; w drukarniach, litografiach, zakładach fotograficznych, w ogóle we wszystkich miejscach, dokąd publiczność ma prawo wstępu, jako do instytucji publicznych; również w poszczególnych wypadkach życia prywatnego, wyjąwszy rozmowy w kole domowym i rodzinnym.
Komunikując powyższe jako instrukcję i dla odpowiednich rozporządzeń, proszę podczas nakładania kar za użycie mowy polskiej mieć na względzie okólnik mój z d. 5.04. rb. nr 1128, tj. uważać, czy winowajcy będą w stanie zapłacić kary pieniężne; na osoby zaś majętne nakładać grzywny w takich rozmiarach, ażeby stały się dla nich istotnie karą.

- Okólnik gen. gubernatora wileńskiego Kachanowa z 21.09. st. st. 1885 roku o zakazie używania uprzęży i strojów polskich

Otrzymałem informację, że pp. obywatele ziemscy, zaczęli znowu używać zaprzęgów polskich. Wobec tego poczuwam się do obowiązku przypomnieć do dziś dnia istniejący w pełnej sile okólnik b. głównego naczelnika Kraju Północno – Zachodniego, gen. adiutanta von Kaufmana z d. 9.02.1866 roku nr 3136, z surowym zakazem używania uprzęży i strojów polskich, tu nie stosowanych. Proszę więc nakazać ... policji aby czujnie i bezwzględnie zwracała uwagę na powyższe, tudzież podawać mi do wiadomości nazwiska osób, u których będzie zauważona uprzęż polska, celem ukarania winnych w drodze administracyjnej.

Henryk Zdanowicz

Stanisław Turecki (1884-1941) – komendant POW, burmistrz Choroszczy i naczelnik ChOSO w latach międzywojennych. Wspomnienia córki.

Mój ojciec, Stanisław Turecki, urodził się w Choroszczy w 1884 roku. Dziadkowie, Mikołaj i Izabela z Andruszkiewiczów, mieszkali na końcu ulicy Piaskowej, naprzeciw kapliczki św. Jana. Byli właścicielami gospodarstwa rolnego. Mieli trzech synów: Feliksa, Stanisława i Pawła oraz trzy córki: Ludmiłę, Kazimierę i Albinę. Feliks, Ludmiła i Kazimiera wyemigrowali do USA. Paweł zmarł młodo, nie był żonaty. Albina wyszła za mąż za Wincentego Tureckiego z Zastawia i miała czworo dzieci: Jana, Jadwigę, Stanisława i Hipolita.

Zarówno Feliks, jak i mój ojciec byli w młodości działaczami PPS (Polskiej Partii Socjalistycznej). Nie wiem, jakie wykształcenie otrzymał mój ojciec. Na pewno biegle władał językiem rosyjskim, a w dwudziestoleciu międzywojennym podobno podejmował próbę przygotowania się do matury. Niestety mam niewiele informacji czym, poza rolnictwem, zajmował się w młodości ojciec. Na pewno odbywał służbę wojskową w carskiej armii. Z zachowanych dokumentów archiwalnych wynika, że w lipcu 1914 r. został zmobilizowany i wraz z kilkutysięczną grupą rezerwistów skierowany do Rygi. Do Choroszczy powrócił prawdopodobnie w 1917 r. z 1. Korpusem gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego.

Wiem, że mój ojciec pisał pamiętnik. Przechowywał w biurku dwa lub trzy grube bruliony w sztywnej oprawie. Niestety, po wybuchu wojny i wejściu „pierwszych sowietów” spalił wszystko w obawie przed represjami. Z opowiadań mamy, której udawało się ukradkiem coś przeczytać, wynika, że przyczynił się do uwolnienia białogwardzistów więzionych w twierdzy bolszewickiej. Poza tym miał za sobą aktywną działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej.

W 1918 r. został wybrany drugim komendantem POW w Choroszczy (pierwszym komendantem był wybrany 7 X 1917 Wiktor Kuczyński); nosił pseudonim „Olsza”. Moja babcia wspominała, jak przemawiał na wiecu w Choroszczy i zapamiętała słowa: „Obywatele i obywatelki, stał się cud. Oto widzimy przed sobą żołnierza polskiego.” Periodyk „Chata Polska” w nr. 37 1919 r. informował, że S. Turecki był delegatem miasta Choroszcz na I Inauguracyjny Sejmik Powiatowy w Białymstoku. Drugim delegatem był Aleksander Raczkowski.

W latach dwudziestych ubiegłego wieku mój ojciec pełnił w Choroszczy przez szereg lat funkcję burmistrza. „Dziennik Białostocki” nr 66 z 30 marca 1923 r. zamieścił wzmiankę, że burmistrz Choroszczy S. Turecki został prezesem Oddziału Związku Strzeleckiego. Ten sam dziennik 11 lipca 1927 donosił, że S. Turecki został ponownie wybrany na burmistrza Choroszczy.

Ojciec udzielał się również w Choroszczańskiej Ochotniczej Straży Ogniowej. Prawdopodobnie był członkiem zarządu ChOSO już od 1912 r., a w latach 1921-26 pełnił funkcję naczelnika. Z opowiadań mamy pamiętam, że na ćwiczeniach strażackich demonstrował skok z budynku szpitalnego na trzymaną przez strażaków płachtę. Skok nie był w pełni udany i ojciec doznał kontuzji kręgosłupa.

Podczas komasacji gruntów osiedlił się na terenie Szyszkowizny i równolegle z obiązkami burmistrza prowadził spore, bo ok. 20 hektarowe, gospodarstwo rolne. Zbudował duży drewniany dom i budynki gospodarcze. Nazwał swoją posiadłość Stanisławowem i tę nazwę można odnaleźć na przedwojennych mapach.

Ojciec przez długi czas był kawalerem, ożenił się dopiero w wieku 40 lat. Prowadził ożywione życie towarzyskie i udzielał się publicznie. Zachowało się zdjęcie ze spotkania towarzyskiego w gronie nauczycieli miejscowej szkoły. Na pewno nie stronił od płci przeciwnej. Już w dorosłym życiu spotykałam panie, które wspominały, że były adorowane przez mego ojca.

Utrzymywał też przyjazne kontakty z wybitnymi osobistościami z Białegostoku. Był to między innymi ksiądz Stanisław Hałko, dyrektor Państwowego Gimnazjum im. Króla Augusta. Pamiętam, jak tuż przed wojną, podczas żniw, przyszedł do nas znajomy gospodarz z synem i poprosił ojca o pomoc w umieszczeniu syna w szkole ks. Hałki. Zastąpił ojca przy koszeniu, aby mógł niezwłocznie udać się do Białegostoku i załatwić sprawę. Z monografii Jana Dworakowskiego wynika, że ks. Hałko w czasie wojny był nękany przez NKWD i schronił się w Generalnej Guberni.

Zdjęcie powyżej: Stanisław Turecki (1884-1941) - choroszczanin, działacz społeczny, m.in. w latach międzywojennych burmistrz Choroszczy, naczelnik i wieloletni członek zarządu ChOSO, II komendant Polskiej Organizacji Wojskowej Komendy Lokalnej Choroszcz.

Zdjęcie powyżej. Białystok, lata dwudzieste. Stanisław Turecki pierwszy z lewej, przygotowuje się do zabrania głosu na oficjalnej uroczystości.

Zdjęcie powyżej. Choroszcz 1925. Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej. I rząd, 3-ci od lewej: Stefan Jędrychowski, obok Weronika Żakowska, dalej: Włodzimierz Tarło-Maziński i Franciszek Kiełbasa.

Niestety został aresztowany przez gestapo i zmarł w Oświęcimiu w 1943 r. W 1947 r. mój brat starał się o przyjęcie do gimnazjum męskiego przy ul. Fabrycznej w Białymstoku. Ówczesny dyrektor, Konstanty Kosiński, przypomniał nam przy tej okazji, że wraz z naszym ojcem redagował „Gazetę Białostocką. Dzień Dobry: dziennik ilustrowany”.

Teraz pora już opowiedzieć o naszym życiu rodzinnym. Ojciec w 1926 r. ożenił się z Weroniką Żakowską, młodszą o całe 20 lat. Mama miała niepełne wykształcenie nauczycielskie i przez pewien czas prowadziła w Choroszczy prywatne przedszkole. Uczęszczał do jego miedzy innymi syn aptekarza Jakuba Lichtensteina. Kiedy spotkaliśmy się w 1993 r. w Warszawie, były podopieczny mojej mamy bardzo ciepło ją wspominał. Mama w latach dwudziestych działała też w Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej, gdzie przez pewien czas pełniła funkcję prezeski.

Podejrzewam, że przyjęcie oświadczyn ojca było dla mamy pewnym aktem desperacji. Opowiadała nam po latach, że była nieszczęśliwie zakochana w inspektorze szkolnym Włodzimierzu Tarło-Mazińskim. Miłość była wprawdzie odwzajemniona, niestety obiekt uczuć był już żonaty, a rozwód nie wchodził w rachubę. Narzeczeństwo moich rodziców trwało prawdopodobnie krótko, gdyż mama wspominała, że jeszcze jakiś czas po ślubie zwracała się do męża „panie burmistrzu”.

Początkowe onieśmielenie z czasem jednak minęło, ponieważ w dwa lata po ślubie narodził się mój brat, a później ja. Mama była osobą pogodną, wesołą i zalotną. Mogła się podobać przyszłemu mężowi. Ukradkiem wyczytała w jego pamiętniku, że w jakiś czas po ślubie zanotował: „Dochodzę do wniosku, że moja żona jest więcej niż niebrzydka”. Ślubu udzielał bliski przyjaciel ojca ks. Adam Ostrowski. On też zapobiegł nagłej decyzji mojej mamy o zerwaniu zaręczyn w przededniu ślubu. Babcia opowiadała, że w wyniku interwencji ks. Ostrowskiego, wymogła na swojej niezbyt odpowiedzialnej córce, aby stanęła przed ołtarzem.

Ja urodziłam się w 1930 roku. Mama nazwała mnie Zosią, ale ojciec nigdy nie zaakceptował tego imienia i zawsze nazywał mnie Bożenką. Podobnie nie akceptował imienia mego brata Leszka. Wołał na niego po prostu „Mały”. Po latach okazało się, że imienia Leszek nie zaakceptował również ks. Adam Ostrowski i do metryki chrztu wpisał imię „Stanisław”. Wyszło to na jaw dopiero, gdy mój już pełnoletni brat odbierał z parafii metrykę chrztu. Ja zostałam ochrzczona już przez ks. Franciszka Pieściuka i otrzymałam tylko jedno imię – Zofia. Mój ojciec i ks. Pieściuk nigdy nie darzyli się sympatią. Obaj bardzo twardo stali przy swoich zapatrywaniach. Naszym wychowaniem zajmowała się mama.

Ojciec bardzo często bywał nieobecny, gdyż dużo czasu poświęcał sprawom publicznym. Miał znaczny autorytet i często bywał rozjemcą w sporach rodzinnych czy sąsiedzkich. Był podobno doskonałym mówcą, choć w domu rzadko się odzywał. Wzbudzał w nas, dzieciach, niebywały respekt. Nigdy nas nie karcił, wystarczyło jedno surowe spojrzenie, żebyśmy błyskawicznie spełniali wszystkie polecenia. Wydaje mi się teraz, że miał znaczne zdolności przywódcze.

W szkole oboje z bratem uczyliśmy się dobrze i zachowywaliśmy się wzorowo. Toteż rodzice nie mieli zwyczaju bywania na wywiadówkach.

Niestety zapomnieli też zapisać mnie do szkoły, kiedy skończyłam siedem lat. Mama po prostu poleciła mi, co mam powiedzieć wychowawczyni pierwszej klasy i wysłała mnie na rozpoczęcie roku szkolnego. Moja przyszła wychowawczyni, Maria Pomian, wysłuchała jak się nazywam, kiedy się urodziłam i kim są moi rodzice. Żeby się upewnić, co do imion rodziców, zapytała, jak mama mówi do tatusia. Odpowiedziałam: „Stach”. „A jak tatuś mówi do mamy?” I tu był kłopot. Bo ojciec nie lubił imienia Weronika i zwracał się do swojej żony „Mamuśka”. Uznałam, że nie to chciała usłyszeć pani wychowawczyni i powiedziałam, że tatuś do mamusi się nie odzywa. Nic dziwnego, że nasi rodzice nie lubili pokazywać się później w szkole. Ze słowem „tatuś” też zresztą był problem. Nie nauczono nas, jak należy zwracać się do ojca, więc mówiliśmy tak, jak mama – „Stach”, na przykład „Stach, chodź na obiad”. Wiele osób się tym gorszyło.

W 1939 r. miały odbyć się wybory samorządowe. Ojciec postanowił kandydować na stanowisko burmistrza Choroszczy. Pamiętam, jak wędrował na rowerze po okolicy i prowadził swoją kampanię wyborczą. Niestety wybuchła wojna i wybory nie doszły do skutku. Po nadejściu „pierwszych sowietów” odwiedziła nas delegacja miejscowych komunistów z propozycją, żeby ojciec objął urząd przewodniczącego – *predsjedatiela* – miasta Choroszcz. Mama, po zasięgnięciu porady od swoich białostockich szwagrów, przekonała ojca, że to może być niebezpieczne, i że powinien uciekać do Generalnej guberni. Ojciec wyruszył w drogę, ale zanim dotarł do Białegostoku, uznał ucieczkę za czyn nieobywatelski i zawrócił, żeby objąć urząd, żywiąc nadzieję, że będzie mógł być pomocny mieszkańcom okolicy. Zapamiętałam z tego okresu, lub usłyszałam później od mamy, że ówczesny politruk Piesin groził ojcu pistoletem i żądał, by po oficjalnym wystąpieniu wzniósł okrzyk na cześć Stalina. Na to się ojciec nigdy nie mógł zdobyć.

W niedługim czasie zachorował na lumbago iż z trudem się poruszał. Odbywał kurację w miejscowym szpitalu na oddziale neurologicznym. W dniu wigilii 1939 r. zjawiło się NKWD z zamiarem aresztowania ojca. Lekarze, powołując się na stan chorego, wyjednali przeniesienie go na zamknięty oddział szpitala. Ojciec po raz drugi nie skorzystał z możliwości ucieczki – tym razem, aby nie narazić lekarzy, którzy za niego poręczyli. Pamiętam, że na przedwiośniu mama zabrała mnie na przysługujące nam widzenie. Ojciec wyszedł w szarym, szpitalnym ubraniu i często podczas rozmowy wycierał spływającą po policzku łzę. Tłumaczył, że to skutek przeziębienia i kataru. Wkrótce został osadzony w więzieniu białostockim. Potem nadeszły dwa listy – jeden do mamy, a drugi do mnie – z obozu pracy w Solikamsku na Uralu. W liście, który otrzymałam 15 maja 1941 r. ojciec informował, że pracuje w lesie, ma ciepłą odzież, dobre posiłki, zwłaszcza jeśli wydajnie pracuje. Otrzymuje 900 gram chleba. Prosi o przysłanie jednego kilograma cebuli i dwóch główek czosnku.

Następna wiadomość o losach ojca pochodziła od mężczyzny, który przebywał w tym samym obozie. Opowiadał, że ojciec był bardzo chory i skrajnie wycieńczony. Tata poprosił go o powiadomienie rodziny, gdyby udało mu się powrócić do Polski. Niestety mama nie zapamiętała nazwiska tego informatora, a być może bał się on o własne bezpieczeństwo i nie ujawnił kim był. Był to rok 1945.

W 2002 r., znając adres w Solikamsku, zwróciłam się do stowarzyszenia „Memoriał” w Rosji z prośbą o informację o losach mego ojca. Rok później otrzymałam odpowiedź z archiwum w Solikamsku, z której wynikało, że został aresztowany 1 maja 1940 r., osądzony 5 lipca 1940 r., jako „element społecznie niebezpieczny” i skazany na pięć lat odosobnienia. Zmarł 15 kwietnia 1941 r. z powodu zapalenia płuc i niewydolności krążenia.

Po wojnie nasze gospodarstwo w Szyszkowiźnie uległo likwidacji. Mama nie znała się na uprawie roli, ojciec zresztą też nie był nigdy dobrym gospodarzem. Zdecydowanie miał więcej serca do działalności publicznej. Budynki zostały rozebrane, dom wybudowany przez ojca spłonął jeszcze w latach dwudziestych. Ziemia została oddana w dzierżawę a później sprzedana. Oboje z bratem ukończyliśmy wyższe uczelnie i nie zamierzaliśmy gospodarować, zwłaszcza, że czasy nie były ku temu sprzyjające. Mama przez wiele lat pracowała jako wychowawczyni w prewentorium w Choroszczy. Zmarła w wieku 98 lat i została pochowana na choroskim cmentarzu. Na nagrobku umieszczona jest też symboliczna tablica: „Stanisław Turecki 1884-1941”.

Zofia Świetlińska

fot. z arch. rodzinnego Autorki

wsparcie merytoryczne z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Choroszczy: Jan Adamski i Zbigniew Andruszkiewicz

Henryk Cylwik *Moja wojna. Wspomnienia*

Urodziłem się w rodzinie chłopskiej we wsi Rogowo powiat Białostocki w 1924 roku. Z rodzeństwa miałem brata, był dużo młodszy, gdyż urodził się w 1939 r. Szkołę Powszechną składającą się z czterech oddziałów skończyłem w Majątku Rogowo, a klasę szóstą i siódmą w Choroszczy, która wtedy była naszą parafią. Chodziłem tam na religię i do kościoła, co przysporzyło mi wielu kolegów. Tam również brałem udział wraz ze szkołą we wszystkich uroczystościach państwowych, które obchodzono pod pomnikiem przed kościołem. Przychodziły tam też zorganizowane grupy: strażacy w mundurach z toporkami przy boku i strzelcy. Strzelcy byli umundurowani, gdy maszerowali, biły werble. Wtedy na uroczystości państwowe chodziliśmy wszyscy z radością. Byliśmy dumni ze swego państwa i z odzyskanej wolności. Mnie jako chłopcu najbardziej podobali się żołnierze.

W szkole uczono nas historii Polski i miłości do Ojczyzny. Każdy z nas znał na pamięć hymn Polski i inne patriotyczne pieśni oraz wiersze. W 1939 roku Kierownikiem Szkoły Powszechnej w Majątku Rogowo był Pan Mancewicz Jan oficer rezerwy Wojska Polskiego. Szkoła umiejscowiona była w prywatnym domu Franciszka Grzybki. Składała się z dwóch izb lekcyjnych, wejście było od ulicy. Na wakacjach kierownika szkoły wcielano do rezerwy na ćwiczenia wojskowe. Mieszkał wraz z żoną we wsi w wynajętym mieszkaniu. Po przyjściu Rosjan został wydany NKWD przez zamieszkałą we wsi rodzinę białoruską. Pan por. Mancewicz najpierw trzymany był przez okres śledztwa w więzieniu w Białymstoku, a później zimą wywieziono go na wschód i ślad po nim zaginął. W kwietniu 1940 roku aresztowano jego żonę i wywieziono do Kazachstanu.
Pamiętam, że Niemcy przyszli do Rogowa od strony Kruszewa, był to odział kawalerii. Przyszli i poszli, było to chyba 13 września 1939 roku po południu. Za jakiś czas, około dwóch, może trzech tygodni przyszli sowieci. Zarządzili, że tu będzie republika radziecka. W tej sprawie zorganizowano głosowanie, kto jest za przyłączeniem naszych ziem do Związku Radzieckiego. Chociaż wszyscy byli temu przeciwni, a nawet wrogo nastawieni do zmiany państwowości, po ogłoszeniu wyników okazało się, że wszyscy chcą należeć do Związku Sowieckiego. Głosowanie odbyło się w październiku 1939 roku w Konowałach, w największym domu, którego właścicielką jest do dzisiaj Anna Nierodzik. Po wojnie mieściła się tam Gromadzka Rada Narodowa. Po głosowaniu, gdy ogłoszono „wolę ludu”, sowieci zaczęli swoje rządy, prawdziwie rewolucyjne.
Najpierw w każdej wsi wybrano po trzy osoby do rządzenia, tzw. „trójki”. Funkcja sołtysa straciła na znaczeniu, musiał on wykonywać polecenia „trójki.” „Trójka” wykonywała wytyczne komisarzy, a ci… Stalina. Po zachętach i namowach ludzie zgłosili kandydatury do „trójki”, ale widocznie to nie odpowiadało komisarzom, gdyż zgłosili swoje. Wyszło tak, że wybrano tych, których komisarze mieli na swojej liście. Były to osoby, które nie miały ziemi lub miały jej mało. Dzisiaj tych rodzin we wsi nie ma. Nie ma dzisiaj również rodziny, która wydała w ręce NKWD kierownika szkoły. Po ponownym przyjściu Niemców, jako „czlenni”, czyli członkowie władzy radzieckiej zginęli z Niemieckiej ręki lub dostali wyroki śmierci od podziemia za zdradę ojczyzny.

Po zajęciu Białostocczyzny w czerwcu 1941 roku przez Niemców wstąpiłem do powstałej we wsi podziemnej organizacji o nazwie Polska Organizacja Bojowa. Było to w lutym 1942 roku, potem podporządkowano nas Armii Krajowej i włączono w jej struktury. Naszą grupę, około 15 osób przydzielono do placówki Armii Krajowej w Śliwnie pod dowództwem Jana Dziejmy. Tak zostaliśmy kolejną drużyną tej placówki. Głównym organizatorem podziemia w Rogowie był Motowiecki Konstanty z Jaworówki. Przyjął on pseudonim – „Zwardo”. Był legionistą z roku 1920 i sierżantem rezerwy Wojska Polskiego (w konspiracji awansował na chorążego). Związek Motowieckiego z Rogowem wynikał z tego, że jego żona pochodziła z tej wsi.
Pierwszym zwerbowanym żołnierzem organizacji był Izydor Radziszewski, syn szwagra, z zawodu weterynarz. To właśnie Izydor Radziszewski werbował następnych jak: Edwarda Grzybko, Czesława Grzybko, Donata Grzybko, Edmunda Grzybko, Lucjana Popko, Franciszka Zachowicza (kapral WP), Jana Tomaszewskiego, Jana Sakowicza ps. „Błyskawica” (służył w WP), Wacława Sakowicza ps. ”Neron”, Franciszka Sakowicza ps. ,,Zbik”, Eugenię Sakowicz. Pani Eugenia do wybuchu wojny była nauczycielką w Majątku Rogowo, później ukończyła kursy pielęgniarstwa i leczyła rannych i chorych partyzantów.
Przysięgę składałem w domu Izydora Radziszewskiego i otrzymałem pseudonim „Sum”. Niektórzy z nas posiadali pistolety, najczęściej TT, Nagany, Visy i Parabellum, te dwa modele były przedmiotem żołnierskiej dumy. Broń długą przechowywano i ukrywano na kolonii Rogowo u Jana Tomaszewskiego w wykopanej piwnicy. Pobierano ją tylko na akcje. Posiadano również niewielką ilość granatów oryginalnych oraz produkowanych w Śliwnie. Większość członków organizacji była łącznikami, nie posiadali broni i zajmowali się transportem różnych przesyłek do wyznaczonych punktów pocztowych. Służyli jako przewodnicy kurierom lub ludziom, którzy musieli uciekać.
Ja również zostałem łącznikiem, obsługiwałem najczęściej trasę z Rogowa do Rybnik i Przewalanki, gdyż znałem tamtejsze strony. Chodziłem tam najwięcej po powrocie z Prus. Byłem jedynym z nielicznych łączników, który znał drogę do bazy partyzanckiej w lasach Rybnika.
Od Sakowicza Franciszka ps. „Żbik” (dow. plutonu dywersji), któremu podlegałem bezpośrednio, nosiłem zaszyfrowane meldunki do knyszyńskiego lasu. Były to dalekie i niebezpieczne wędrówki. Łatwo można było pomylić drogę lub wpaść w ręce wroga. Trzeba było przepłynąć łodzią przez Narew, aby dostać się do Babina. Z Babina pieszo do Złotorii, gdzie był kontakt. Po zastukaniu w okno właściwego domu i podaniu hasła np. *proszę wskazać drogę do Sierek*, kontakt podawał odzew. Jak wszystko było w porządku, przewodnik przewoził łodzią przez Narew. Tym człowiekiem w Złotorii był Piotr Jabłoński. Potem droga prowadziła przez łąki do Jaworówki. Z Jaworówki przez Gniłą, Krynice, Ponikłe, aż do Rybnika. W Rybniku trzeba było zgłosić się do kontaktu, podać hasło i on prowadził do lasu, gdzie zdawało się meldunki. Powrót następował w odwrotnym porządku po otrzymaniu poczty w drugą stronę. Bywało że chodziłem tylko do którejś z tych miejscowości.
Dla kilku osób ze wsi Rogowo, Izbiszcze, Pańki nakazano pracę przy budowie szosy z Białegostoku do Jeżewa. Prace te od 1942 roku prowadziła niemiecka firma budowlana - Grzybiński. Do pracy wyznaczał sołtys. Do tej grupy ludzi trafiłem i ja. Rano należało przepłynąć łódką z Rogowa na grąd pod wsią Rzędziany i przejść go pieszo. Stamtąd wyznaczony człowiek z Rzędzian przewoził ludzi na suchy ląd. Potem maszerowano w okolice wsi Babino i pod nadzorem majstrów niemieckich pracowano przy budowie drogi.
Na budowie pracowało wielu ludzi spędzonych z okolicznych wsi. Robotnicy bili ręcznie młotami kamienie, a potem sypali drobny tłuczeń zwany szabrem pod potężny walec, zwany z niemiecka „nukatek”, który ugniatał nawierzchnię drogi. Praca była wyczerpująca, musieliśmy pracować bez względu na pogodę i porę roku. Wynagrodzenie za pracę wynosiło 18 marek raz na dwa tygodnie. Po jakimś czasie majster uczynił mnie brygadzistą, zlecił mi kontrolę nawierzchni szosy przy pomocy łaty oraz jej równanie. Dzięki temu nie musiałem bić kamieni młotem. Praca przy budowie szosy zapewniała, że pracujący przy niej nie zostaną zabrani na roboty przymusowe do Niemiec. W 1943 używając znajomości załatwiłem sobie pracę w urzędzie (regifting) w Białymstoku przy ulicy Lipowej 19, w budynku obecnej Komendy Uzupełnień. Była lżejsza, chociaż wykonywaliśmy różne prace gospodarcze. Tak to trwało aż do maja 1944 roku, gdy dostałem wezwanie na roboty przymusowe do Niemiec.

Jak wielu innych z okolicznych wsi zostałem wywieziony do Prus. Przydzielono mnie na małe gospodarstwo rolne, którego właścicielem był lekarz. Z racji prowadzonej praktyki lekarskiej gospodarstwem zajmowała się żona. Na gospodarstwie były tylko dwie krowy i trochę drobiu. Zwierzętami zajmował się stały parobek, a ja zostałem jego pomocnikiem do najcięższych prac.
Karmili słabo, ale Polacy pracujący na sąsiednich gospodarstwach chętnie dzielili się jedzeniem, więc nie byłem głodny. Jeden z nich, o imieniu Władek, był z Czyżewa i pomagał mi najwięcej. Do kościoła wolno było chodzić w pierwszą niedzielę miesiąca za zgodą gospodarza. Chodziliśmy do kościoła bardzo chętnie, nie tylko, aby się pomodlić. Pod kościołem można było porozmawiać z innymi Polakami oraz dowiedzieć się o sytuacji na froncie.
Najbliższy kościół był w Królewcu (Kicbergu). Było to dość daleko, więc korzystano z tramwaju, pomimo że korzystanie z niego Polakom i Rosjanom, było zabronione. Wolno było Białorusinom i Ukraińcom, gdyż byli sojusznikami Hitlera i służyli w wojsku niemieckim. Naszywkę z literą „P” tak przyszywaliśmy, aby łatwo można ją było nakryć klapą marynarki. Złapany w tramwaju robotnik przymusowy odprowadzany był na policję, karą było zesłanie do obozu.
Poza pracami rolnymi, doktor często wykorzystywał mnie jako kuczera do bryczki, gdy udawał się na wizyty domowe do swych pacjentów. Zachowywał się względem mnie zupełnie przyzwoicie. Gdy zbliżał się front, doktor z rodziną wyprowadził się do Królewca, zabierając ze sobą służbę, którą umieszczono w willi jego brata - wysokiego funkcjonariusza NSDAP. Brat doktora ze strachu przed Rosjanami uciekł do Rzeszy.
Pan doktor miał gabinet i mieszkanie w dzielnicy robotniczej, gdzie przyjmował do południa. Po południu odbywały się wizyty domowe. Resorowaną bryczką na gumowych kołach woziłem go po całym mieście. Dwa dni w tygodniu gospodarz oddawał mnie do dyspozycji innego lekarza o nazwisku Allert, z którym był zaprzyjaźniony. Królewiec to miasto duże i piękne, przecięte żeglowną rzeką. Oba brzegi łączyło kilka zwodzonych mostów. Piękne budynki, hotele, restauracje, kawiarnie świadczyły o zamożności miasta. Starszy grzeczny doktor mówił mi nawet na ,,Pan”, widocznie nie był nazistą. Bryczka była dwuosobowa więc obaj trochę ze sobą rozmawialiśmy, na ile pozwalała mi znajomość niemieckiego. Podczas jednej z rozmów doktor opowiadał mi o gwałtach dokonywanych na Niemkach przez Rosjan na zajętych przez ich armię terenach. Gdy potwierdziłem, że tak samo było w Polsce podczas sowieckiej okupacji w 1939-41 roku, Niemiec dał mi 100 marek. Datek był hojny, gdyż za pracę na gospodarstwie płacono mi 20 marek miesięcznie, a jako woźnicy 30 marek.

Cztery dni później miasto zdobyli Rosjanie, a 100 marek przywiozłem do domu, bo nie było możliwości aby je wydać. Wojska w mieście było tak dużo, że żołnierzy sowieckich spotykało się co krok. Atak na miasto rozpoczął się 6 kwietnia 1945 roku od ostrzału artyleryjskiego i bombardowania. Potem ruszyły czołgi i piechota. Z domu, gdzie mieszkała służba doktora pozostała kupa gruzu. Z bunkra znajdującego się pod domem z trudem poprzez okienko piwniczne wydostaliśmy się na podwórko.
Zawdzięczamy to drużynie żołnierzy niemieckich, którzy przypadkowo w naszej piwnicy się schowali. To oni usunęli gruz, który zasypał drogę do okienka. Zburzeniu uległ również budynek, w którym stawiałem konia, konia zabiło. Gdy zaszedłem pieszo do mieszkania doktora, to jego rodzina zajęta była zbieraniem szkła z rozbitych okien, które rozprysły się od wybuchów pocisków z armat i latających nisko samolotów. Na podwórku leżały strzępy dwóch wozów wojskowych wraz z końmi, które rozerwała bomba.
Atak trwał cztery dni, piątego dnia rano na podwórko weszli Rosjanie. Na ich spotkanie doktor wyprawił mnie, gdyż znałem język rosyjski. Powiedziałem do wchodzących na podwórko Rosjan po rosyjsku „dzień dobry”, a będący z żołnierzami lejtnant grzecznie odpowiedział. Zaraz potem kazał nam podnieść ręce do góry. Podczas tego unoszenia rąk, podniosła mi się marynarka ukazując zegarek kieszonkowy, który został natychmiast zabrany przez oficera. Spędzeni mieszkańcy domu zostali doszczętnie ograbieni z zegarków i pierścionków oraz z wszystkiego co błyszczało. Wtedy oficer i jego ludzie opuścili podwórko i poszli dalej. Za jakiś czas przyszedł drugi oficer. Jeden z Niemców dobrowolnie zaniósł, nie czekając na polecenie, swój zegarek. Rosjanin jednak go nie przyjął twierdząc, że ma jeden i nie potrzebuje więcej. Tak więc okazało się, że i ruscy żołnierze są różni.
Po kilku dniach nowa władza zaczęła tworzyć w koszarach niemieckich coś w rodzaju punktów zbornych dla robotników przymusowych. Dostarczano trochę jedzenia i parnik do gotowania zupy i kawy. Wystarczyło znaleźć sobie łyżkę i miskę. Po kilku dniach zebrało się tak dużo ludzi, że władze tego obozu zorganizowały pierwszą grupę idących do Polski. Gdy nazbierała się grupa około tysiąca osób mężczyzn i kobiet, chcących udać się w kierunku na Białystok Rosjanie wyznaczyli konwój złożony z kilkunastu żołnierzy, kuchni polowej oraz z trzech fur z prowiantem.
Kolumna ruszyła pieszo na Białystok, każdy ciągnął wózek, lub niósł bagaże na plecach. Na noc zatrzymywano się w przydrożnych wioskach, gdzie zdobywano ziemniaki, które gotowano. Każdy jadł co miał. Tak szliśmy około trzech tygodni. Stopniowo grupa topniała, bo każdy skręcał w swoje strony, dużo osób odeszło na Łomżę. Konwój dotarł do Grabówki w Białymstoku 8 maja 1945 roku i został rozwiązany.
Odłączyłem się od kolumny w Knyszynie, a potem z jedną dziewczyną z Kościuk poszliśmy do mojej rodziny w Krynicy, gdzie zostaliśmy dobrze ugoszczeni. Kuzyni dali znać do kolegów w Gniłej, którzy po nas na drugi dzień przyjechali. W Gniłej czekali na nas koledzy, którzy przygotowali nam kolejne przyjęcie. Jaka to była radość, to nie sposób opisać. Kolega z Gniłej odwiózł nas do Fast, skąd zabrał nas ojciec dziewczyny, która mi towarzyszyła. Tak powróciłem do domu. Byłem w domu najstarszym synem, matka z ojcem bardzo na mnie czekali. Nie sposób opowiedzieć, jak to jest, gdy wraca się z wojny do domu. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wojna dla mnie jeszcze się nie skończyła.

Po powrocie do domu była wielka radość rodziców i rodziny. Przyszli również koledzy i dowódca oddziału Franciszek Sakowicz, który oznajmił mi, że nadal jestem żołnierzem Armii Krajowej i przydzielił mnie do grupy operacyjnej. Okazało się że nasza placówka istnieje w szczątkowym składzie. Rosjanie zaraz po wkroczeniu na Białostocczyznę w lipcu 1944 roku wraz z nową Władzą Ludową i UB aresztowali najbardziej aktywnych członów naszej placówki. W październiku i listopadzie placówka nasz i sąsiednie straciły wielu żołnierzy. Aresztowano Antoniego Turowskiego szefa Kedywu placówki(04.10.44), Stefana Grynasza (07.11.44), Michała Grynasza (07.11.44) z Ruszczan, Andrzeja i Mariana Dąbrowskiego (12.11.44) z Barszczewa, Aleksandra Cymbalistego (02.01.45) z Rogowa, Konstantego Motowickiego, który w tym czasie pełnił obowiązki szefa Kedywu Białystok-powiat (19.10.44), Lucjana Grzybko (3.10.44) i Aleksandra Zagórskiego - obaj z Majątku Rogowo. Do więzienia trafił również szef łączności Emiljan Dziejma i komendant placówki Jan Dziejma.
W sąsiednich miejscowościach takich jak: Choroszcz, Dobrzyniewo, Jaworówka, Dzikie, Barszczewo, Kościuki, Izbiszcze aresztowano kilkadziesiąt osób, czym zadano duże straty osobowe w organizacji. We wrześniu 1945 roku AK rozwiązano, a część ludzi przeszła do struktur WIN. O tym wszystkim dowiedziałem się już później, bo była przecież konspiracja. Pracowałem na gospodarstwie, a od czasu do czasu trzeba było iść na zgrupowanie. W październiku 1946 zostałem aresztowany, gdy prowadziłem klacz od weterynarza przez Choroszcz do Rogowa.
Wydał mnie kolega z klasy, z Sienkiewicz, którego UB trzymało na samochodzie przy posterunku milicji w Choroszczy. Pewnie myślał, że w ten sposób się wykupi. Przyznałem się do przynależności do AK, ale do czasu wyjazdu na roboty przymusowe do Niemiec. Twierdziłem, że po powrocie z Prus nie miałem styczności z AK. Nie dano mi wiary, więc byłem bity i przesłuchiwany wiele razy. Przeniesiono mnie do pojedynczej celi, abym był sam i łatwiej było mnie złamać. Siedziałem w niej trzy miesiące. W styczniu 1947 roku pomimo wycofania zeznań obciążających mnie przez świadka, nie zostałem uwolniony, lecz śledztwo rozpoczęło się od nowa.
Znowu bicie, straszenie, izolatka i tak do sierpnia 1947 roku. Sąd na następnej rozprawie dał mi pięć lat więzienia i skorzystał z amnestii z 22 lipca 1945 roku zwalniając mnie do domu. Rozprawa odbyła się w Białymstoku w prywatnym mieszkaniu przy ulicy Mickiewicza. Sala rozpraw była w gościnnym pokoju, a poczekalnia w sypialni. Wszystko było słychać co kto mówił.
W więzieniu spotkałem znajomego z oddziału, Józefa Dzienisa z kolonii Rogowo. Odsiadywał karę jednego roku za posługiwanie się fałszywym dowodem, był członkiem naszej organizacji.
Dramatyczny los spotkał Aleksandra Zagórskiego, który wydany przez szpicla Dagela, został odprowadzony na górkę w Konowałach i zastrzelony z pistoletu przez białostockiego komendanta UB Stanisława Stańczuka. Nie darowali mu, że wraz z Piotrem Grzybko uciekli z Białostockiego więzienia podczas słynnej ucieczki 9 maja 1945 roku, której organizatorem był Tadeusz Gołaszewski.

Po powrocie z więzienia nie podjąłem działalności, gdyż organizacja już nie istniała.Ci co nadal wykazywali aktywność czynili to na własny rachunek i nie miało to nic wspólnego z placówką AK Barszczewo-Śliwno.
Zająłem się gospodarką, bo młode ręce bardzo jej były potrzebne. Z czasem dokupiłem ok. 10 ha ziemi po majątku w Rogowie, dokupiłem maszyn i wybudowałem nowe budynki gospodarcze. Majątek w Rogowie przed wojną należał do braci Łuszyńskich oraz Bartoszewicza, którzy wraz z rodzinami wspólnie na nim pracowali. Było tego łącznie 300 ha. Po wojnie, pomimo że jeden z Łuszczyńskich został członkiem komisji, która parcelowała majątki, majątek Rogowo został właścicielom odebrany i rozparcelowany. Wcześniej majątek należał do hrabiny Orssetti, która sprzedała go Franciszkowi Łuszczyńskiemu.

Powiększenie gospodarstwa, budowa budynków, zakup maszyn wymagało dużo trudu i wyrzeczeń nie tylko ode mnie, ale od całej rodziny. Aby tego dokonać zmuszony byłem podjąć pracę dodatkową w Choroszczy. Wiele obowiązków związku z tym spadło na żonę. Mimo to wychowała siedmioro dzieci. Żal mi trochę, że nie starczyło mi czasu i sił, żeby zbudować nowy dom, chociaż stary całkiem dobrze się trzyma.
Dzisiaj żyję na emeryturze, mam dużo czasu. Rozmawiamy z sąsiadami o tym co się dzieje w kraju, a czasem o latach które minęły. Najbardziej jednak lubię jak do domu zaglądają nasze dzieci i wnuki, to dla nas nagroda za trudy dnia codziennego.

Gdy zapytałem na końcu rozmowy, dlaczego On i jego koledzy podjęli walkę najpierw z Niemcami a potem z sowietami i UB-odpowiedział: Kochaliśmy Polskę i wierzyliśmy że wybuchnie nowa wojna i razem z aliantami zwyciężymy.

Po krwawej pracy konspiracyjnej, w okresie obu okupacji, wyroków śmierci, więzienia, prześladowań, szykan przez lata, dopiero 17.11.2000 roku uhonorowano nielicznych żyjących żołnierzy Armii Krajowej Placówki Barszczewo-Śliwno awansując ich na stopnie oficerskie. Stopień p.por otrzymał również Pan Henryk Cylwik.

Wspomnienia Henryka Cylwika
spisał Grzegorz Krysiewicz

Syberii nie da się zapomnieć – wspomnienia Tadeusza Chudzika

Jesteśmy w domu Pana Tadeusza Chudzika - członka Związku Sybiraków. Jako jedyny z koła w Choroszczy był wywieziony na Syberię w późniejszych latach powojennych.

Urodziłem się w 1934 roku we wsi Bortniki, niedaleko Świsłoczy. Tato Bolesław, urodzony w 1905 roku i mama Jadwiga mieli duże gospodarstwo rolne - około 12 hektarów. Ziemia nie była zbyt urodzajna. Miałem trzy młodsze siostry. Prowadziliśmy spokojne, wiejskie życie.

1 września 1939 rozpoczynają się działania wojenne. Tadeusz ma 5 lat. Niewiele pamięta z tego okresu, może tylko jakieś ogólne wrażenie, że wszyscy są smutni i zatroskani o dalsze losy rodziny i Polski. Przypomina sobie pewne zdarzenia, ale nie zawsze potrafi umieścić je w przedziale czasowym.

W 1939 roku ojca wzięli na polsko-niemiecką wojnę; z frontu trafił do niewoli radzieckiej. Był w Krzywym Rogu na Ukrainie, pracował w kopalni. Jako stachanowiec- przodownik pracy- dostawał urlop i mógł przyjeżdżać do domu. Za pracę otrzymywał jakieś niewielkie wynagrodzenie. Matka jeździła do niego w odwiedziny i przywoziła ubrania dla dzieci, buty. Tato raz przyjechał do domu na urlop z Krzywego Rogu, tuż przed wybuchem wojny. Gdyby wiedział, że zaraz będzie wojna może by się jakoś ukrył i nie wracał do kopalni. Miał jeszcze raz przyjechać, ale zaczęła się wojna.

Sikorski organizował armię, ojciec zgłosił się do wojska, był pod Monte Cassino i w Anglii, miał medale. Raz tylko przyszedł list od niego, ale już po wojnie. Parafię mieliśmy w Nieścibowie, kościół był tam cały czas. Jednego księdza zabili Niemcy, drugi przyszedł. Z plebanii zrobili szpital, a kawał chaty dali na plebanię. Nie mieliśmy metryk. Lekarz po zębach wiek ustalał. W metrykach nas wszystkich porobili przeważnie o rok młodszych, mnie wpisali rok 1935 i tak zostało do dzisiaj. Podczas okupacji Niemcy przyjeżdżali do Świsłoczy, wyganiali wszystkie krowy z wioski i wybierali co lepsze, zabierali kury, jajka. W 1944 w okolicy toczyły się walki. W lasku obok przebywali jeńcy wojenni. Byłem mały, nie wiedziałem wówczas kto z kim i o co walczy. Mama, zajęta opieką nad małymi dziećmi i prowadzeniem gospodarstwa bez ojca, nie miała czasu, aby z nami rozmawiać i coś nam wyjaśniać. Ruskie mówili, że zwyciężą, bo bardzo dużo ich w lesie było, ale Niemcy wytłukli wszystkich Ruskich. Ludzie ze wsi zwozili trupy, dwie ogromne jamy trupów, na jednej z nich Ruskie postawili pomnik, do dziś tam stoi. W naszej wsi nie było AK. Brat mego ojca w czasie wojny był wywieziony na Syberię.

Rodzinne tereny Pana Tadeusza po wojnie zostały przyłączone do ZSRR-Republiki Białoruskiej. Jak wielu innych Polaków z Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny, rodzina Chudzików znalazła się poza granicami Polski. Dylemat - wrócić do ukochanej ojczyzny, która tak krótko cieszyła się niepodległością, czy pozostać w państwie stalinowców i NKWD, sprawców tylu zbrodni wojennych wobec narodu polskiego? Jak zostawić ojcowiznę - dorobek kilku pokoleń rodziny? Jechać w nieznane, drogą z której nie ma powrotu? Przed tym dramatycznym wyborem stanęła samotna kobieta - Jadwiga Chudzik. Rozmawiała z jedenastoletnim synem. Pan Tadeusz pamięta te dyskusje.

Po wojnie kto chciał, mógł wrócić do Polski. Matka zgłosiła się do powrotu, a ja nie chciałem i wujek mnie namawiał, żeby zostać z nim. Dziadek i babcia też nie mieli zamiaru wyjeżdżać, woleli dożyć na swoim. O ojcu w dalszym ciągu żadnych wiadomości. Zostaliśmy.

Mama dostała z Anglii list od ojca. Szybko odpisała, aby w żadnym razie nie przyjeżdżał do domu, ale ten list nie doszedł. Jesienią 1946 lub 47 roku tata wrócił.

Radość - ojciec żyje i po tylu latach jest znów z żoną i dziećmi, mieszała się ze strachem, graniczącym z pewnością, że władze potraktują go jako wroga państwa radzieckiego. Wtedy można się spodziewać wyroku 10, czy 20 lat łagru, a nawet kary śmierci.

Jak ojciec wrócił, nie było jeszcze kołchozu, ale usilnie starano się nakłonić wszystkich do kolektywizacji. Takie podatki, straszne kontyngenty nakładali, większość zboża trzeba było oddawać. Ojciec zdał cały kontyngent zbożowy, przyjechali, zobaczyli, że jeszcze dużo w stodole pozostało, kazali dać ponownie. Gospodarze jeden po drugim zmuszeni byli wstąpić do kołchozu. Niektórzy dosyć długo pracowali jeszcze na swoim. Rozbierano wiejskie stodoły z dyli i z tego budowano budynki kołchozowe. Ojca bez przerwy szpiegowali, czepiali się nie wiadomo czego, rozumiał, że szybko będzie koniec tej gospodarki. W końcu jak wielu innych musiał wstąpić do kołchozu. Wtedy nie można już było wrócić do Polski.

W nocy 1 kwietnia 1951 roku zastukali do drzwi i powiedzieli, że wywiozą całą rodzinę do „dalszej obłasti”. Mnie w tym czasie nie było w domu, bawiłem się na wiejskim weselu. Sąsiad mówi „Tadziu, idź zobacz, co się w twoim domu dzieje”. Tylko zbliżyłem się do chałupy, to już mnie mieli i nie wypuścili. Siostra uciekła do cioci i tam jakiś czas się ukrywała. Nas zabrali. Rano byliśmy już w Świsłoczy. Dowieźli nas furami, potem do Wołkowyska - ciężarówką, tam zapakowali do towarowych wagonów z pryczami, cała nasza rodzina na jednej pryczy, może ze 30 wagonów, szło 3 transporty. Razem z nami wywieziono dużo babtystów.

Jechaliśmy pociągiem 30 dni. Raz dziennie dostawaliśmy posiłki. Całą dobę staliśmy przed Tułą, bo pociąg z maszynami rolniczymi, jadący z Syberii się wykoleił. W tym dniu nie dostaliśmy żadnego posiłku, dużo osób się pochorowało, dostali strasznej biegunki. Dopiero następnego dnia dali coś do jedzenia. Zawieźli nas do Czeremchowa, może niecałe 100 km od Irkucka.

Państwo Chudzikowie z siedemnastoletnim Tadeuszem i dwiema młodszymi siostrami znaleźli się w syberyjskiej tajdze. Warunki bytowe, delikatnie mówiąc - spartańskie. Klimat trudny do zniesienia dla Europejczyka. Brak żywności. Tadek pracował przy wyrębie drzewa. Dziewczynki uczyły się w szkole podstawowej, mieszkały w internacie, około 20 km od miejsca zakwaterowania rodziców. Trzecia - najstarsza z sióstr - ukrywała się .

Miejsce zamieszkania - Nikowski Sielsawiet. W tajdze stał jeden duży barak przegrodzony na pół, nas było 16 rodzin, może ze sto osób. Wzdłuż ścian - jedna przy drugiej prycze. Po dwa blaszane piece na stronę, na tym gotowali. Ruskie chcieli wykopać studnię, wykopali głęboko, ale do wody się nie dokopali. Przywożono wodę ze źródła, w beczce dwukołówką, ciągniętą przez konia, zimą też. Było dużo Litwinów, bardzo z sobą zżyci, trzymali się razem, do nas też odnosili się życzliwie. Naszymi sąsiadami byli przeważnie prawosławni, ale nikomu to nie przeszkadzało. Rozmawialiśmy tam po rosyjsku. Wszyscy zgodnie żyli, bo bieda była jednakowa u wszystkich. Nie pamiętam, żeby ktoś komuś coś ukradł. Niektórzy koledzy tam się żenili. Krótko po przyjeździe trzeba było podpisać oświadczenie, że zostajemy na wieczność. Nie chcieliśmy podpisywać, cały czas mieliśmy nadzieję na powrót w rodzinne strony. Litwini powiedzieli ojcu: „Byli już tacy, co nie podpisali - wywieźli ich nie wiadomo gdzie i wszelki ślad po nich zaginął". Rodzice przestraszyli się. Podpisali, ja uparcie odmawiałem, ojciec podpisał za mnie. Tato nigdy nie zwątpił, że wrócimy do Polski. Stale nam powtarzał „Nie bójcie się, my tu nie będziem do końca, ja już nie raz podpisywał, że na wieczność zostaję, ale wróciłem do Was”. Pewnie w kopalni w Krzywym Rogu też zmuszono go do podpisania podobnego oświadczenia.

Wszystkich skierowano do pracy w lesie, obszar strasznie skalisty. Równego terenu nie było - same góry, wąwozy i doliny. Rósł tylko świerk i modrzew w dolinach, a w górach sosny. Ściągaliśmy te sosny z góry traktorami, a z niedostępnych miejsc lawetkami. Z początku obrąbywałem gałęzie, potem byłem na pile pomocnikiem, potem pomocnikiem na traktorze, po kursie awansowałem na traktorzystę. Traktory często się

psuły. Wiele razy były pożary lasu. Praca ciężka. Pracowały też dziewczyny, były pomocnikami na traktorach i rąbały gałęzie. Na zawsze zapamiętałem pierwszy dzień pracy - *29 kwietnia 1951 rok - drzewo układałem*, tak brzmi pierwszy wpis w mojej książce pracy. „Trudowaja kniżka” zachowała się do dziś.

Wyrąbaliśmy całą dolinę i przeszliśmy za drugą górę. Dół tam był, jakieś bagna. Zaczynaliśmy rąbać przed barakami, przez 5 lat weszliśmy może z 5-6 kilometrów w las. Mieliśmy jeden agregat na prąd w składzie drewna, drugi dla tych, co ścinali drzewo, podłączali do niego 4-5 pił. Na fajrant wozili łańcuchy do ostrzenia. Nie było jedzenia, chociaż pieniądze jakieś były, należało wyrobić normę; żeby ją wypracować trzeba było dobrze robić - dziennie 80 chyba metrów na piłę, dokładnie nie pamiętam. Gałęzie zimą palili, a latem odcinali i zostawiali. Brali tylko zdrowe drzewa. Ściągaliśmy w dół traktorami i linami a potem kolejka wąskotorowa dowoziła do rzeki, około 10 km. Był spychacz, 3 lub 4 cztery lokomotywy - jedna z Polski duża i dwie mniejsze. Wagony często się wykolejały. Zajmowała się tym specjalna brygada. Wypadki były często. Jednego z naszego baraku zabiło drzewo w tajdze. Litwini mieli w lesie taki ogrodzony cmentarz. Pozwolili pochować tam tego zmarłego Polaka.

Zimą straszne mrozy, latem spiekota, najgorsze meszki, muchy, bąki. Mimo upału całe lato też trzeba było nosić fufajki i czapki. Byliśmy niedożywieni, ciągle głodni. Częste były zatrucia pokarmowe, przeważnie od picia wody, raz leżałem kilka dni bez przytomności bez lekarza - napiłem się wody z kałuży. W wiosce był sklep, chodziliśmy tam piechotą. Płacili nam niewielkie pieniądze i można było coś kupić. Dostawaliśmy czasem listy i paczki od rodziny, ja kilka razy otrzymałem cebulę i czosnek. Rosło tam takie ziele, jak szczaw o zapachu czosnku, ludzie rwali to i jedli. Mięs, jajek nie było. Mleko z kołchozu pozamrażane w worku po litrze, po dwa czasami można było dostać. Machorkę kupowaliśmy i sami skręcaliśmy papierosy. Wiosna przychodziła nagle. Na skałach wyrastały kolorowe kwiaty. To była jedyna rzecz która mi się tu spodobała. Wiosną w kwietniu, początku maja chodziliśmy na spław drzewa, przerywając wszystkie roboty. Drzewo luzem spławiano rzeką. Rzeka miała bardzo szybki nurt.

Siostrę, która została w domu, prędko złapano. Przewożono ją z więzienia do więzienia, 3 lub 4 więzienia przeszła. Wymęczona, wychudzona znalazła się na Syberii. Niedaleko nas, w wiosce była taka kopalnia talku, cały rok go kopano, a zimą wywożono. W tej wiosce siostra dostała dobrą pracę u komendanta policji, pilnowała dzieci. Bardzo zadowoleni z niej byli. Pozwolono dziewczynie chodzić do szkoły; skończyła tam szkołę średnią. My długo nie mieliśmy o siostrze żadnych wiadomości. Ojciec poprzez swoich zwierzchników usiłował się czegoś o niej dowiedzieć. Przywieźli ją do nas, chyba po półtora roku. Pracowała potem przy kolejce wywożącej drzewa z tajgi.

W niedzielę też pracowaliśmy. Co jakiś czas był wolny dzień - wychodne. Mróz nie mróz, śnieg nie śnieg zawsze pracowaliśmy. Pamiętam że na 5 lat były może dwa, trzy dni kiedy nie poszliśmy do pracy z powodu wyjątkowych, nawet jak na tamte warunki mrozów i śnieżycy. Jak zmarł Stalin, byłem wtedy pomocnikiem na pile, minuta ciszy - wyłączono prąd na tej stacji, która nam dawała prąd. Jedyne święta wolne od pracy to 1 maja i rocznica rewolucji. Jak to młodzi, w wolnych chwilach rozmawialiśmy i żartowaliśmy. Dziewczyna i chłopak - Białorusini grali na harmonii, były też skrzypce.

Ludzie w naszym baraku pogodzili się ze swoim losem. Jeden tylko, ze Świsłoczy uciekł. Chciał dojść do Polski. Przyszedł pod samą granicę. Opowiadali, że szwagier go wydał. Złapali go i przywieźli z powrotem.

Oglądamy zdjęcia, na niektórych, zwłaszcza tym z wesela wszyscy wyglądają przyzwoicie. Pan Tadeusz w porządnej marynarce, kolega w dwurzędówce. Wiadomo, każdy starał się ubrać w swoje najlepsze ubranie.

Wesele było w sąsiedniej osadzie. Na zdjęciu z wesela jesteśmy w ubraniach przywiezionych jeszcze z domu. Tam chodziliśmy w bardzo brudnych spodniach i zniszczonych fufajkach, smary wszystko brudziły , a prać nie było gdzie.

Kolejne zdjęcia. Brygada robotników, wszyscy w ubraniach roboczych.

To kurs traktorzystów. Jeździłem na kurs, za Irkuckiem w republice Mongolii, trzy miesiące trwał. Na zdjęciu poznaję tylko jednego kolegę - Wiktora, pozostałych nie pamiętam. Wszyscy stoimy przed kuźnią. Mieszkaliśmy w prywatnych chałupach. Nie uczono nas przepisów ruchu drogowego, mieliśmy jeździć tylko po bezdrożach Syberii. Dostaliśmy uprawniania do pracy na KT12-traktor na gąsienicach, na gaz, ładowało się suche drzewo, sosna kawałki 5x5cm. Drzewa szło bardzo dużo do palenia.

W 1955 roku część przesiedleńców mogła wrócić do Polski. Wśród nich rodzina Chudzików.

Litwini powiedzieli, że Polaków puszczają do Polski. Tata biegał po swoich naczelnikach, aby załatwić wyjazd. My byliśmy jedyną rodziną polską w baraku. Dowiedziałem się, że wyjeżdżamy, zdałem ciągnik na skład, Inżynier Mielnikow, pamiętam jak dziś - wysoki blondyn namawiał mnie, żebym został – „Tam u pana będziesz musiał prosić o robotę”. Przyjechał samochód, załadowała się cała rodzina, spakowaliśmy rzeczy i wyjeżdżamy.

W Czeremchowie - długi postój, w świetlicy dworcowej czekaliśmy na pociąg. Trwało to z tydzień. Dość duże miasto, spacerowaliśmy, bo trudno było całymi dniami siedzieć w poczekalni. Ulice brukowane, domy drewniane, podobno kościół tam był. Pierwszy i jak dotychczas jedyny raz w życiu widziałem chodniki z desek, drzewa tam nie brakowało. Wagon dostaliśmy osobowy, ze spaniem. Jechaliśmy miesiąc czasu. We Lwowie wymienili podwozia i przyjechaliśmy do Nowego Sącza. Zakwaterowano po dwie rodziny w koszarach, czekaliśmy, aż zabiorą nas dalej. Szczęśliwi, że w Polsce, ale nadal niepewni przyszłości, nie bardzo wiedzieliśmy, gdzie osiedlić się na stałe. Mama nie chciała na tereny poniemieckie.

Pojechaliśmy do Białegostoku, bo w Topilcu był brat matki. Przyjechaliśmy przed Bożym Narodzeniem 1955 roku. W Topilcu mieszkaliśmy jakiś czas. Potem dostaliśmy taką pakamerę, przy gospodarstwie w szpitalu w Choroszczy. Wysłali mnie na kurs traktorzystów do Supraśla. Nigdy nie dostaliśmy odszkodowania. Matka, zaraz po powrocie w 1955 czy 56 roku jeździła i prosiła, żeby dali odszkodowanie za 2 krowy, cielaki świnie. Predsiedatiel kołchozu powiedział, że możemy je zabrać, a pieniędzy żadnych nie oddadzą. W 1961 ożeniłem się. Mam dwóch synów.

Siostry, po przyjeździe wysyłały listy na Syberię do koleżanek. Dowiedzieliśmy się, że potem Białorusinów też wypuścili do swoich miejscowości. W Bortnikach do dziś mieszka część naszej rodziny, ci, co nie opuścili ojcowizny, ale nie są już w Polsce. Teraz to Białoruś. Byliśmy tam kilka razy po wojnie, z żoną i dziećmi. Są tam dzieci siostry, w tym samym starym domu. Mają parę groszy emerytury i jakoś żyją. Pierwszy raz byliśmy około 1975 roku. Szliśmy przez wieś, pytają: „Kto to taki?, kto taki?”. Jak wyjeżdżałem byłem 17-letnim chłopakiem, po 35 latach mocno się zmieniłem. Potem ktoś ze starszych poznał, powiedział – „Tadzio”. Podchodzili, całowali. Tyle radości, stare babcie, dziadki, rodzina, sąsiedzi i koledzy płakali i śmieli się na przemian.

W kole Sybiraków w Choroszczy spotykamy się dwa razy do roku na Wielkanoc i na gwiazdkę, niestety jest nas coraz mniej. Do dziś mi się przypomina Syberia, myślami jeszcze raz przelecisz, to wszystko widzisz. Praca ciężka, zimno ,głód, ale człowiek był młody i silny i jakoś to wszystko znosił. Tej pracy do emerytury mi nie zaliczyli mówią, że składki nie płacone były. Przetrwać pomagała modlitwa. Modliliśmy się w rodzinie - codziennie rano i wieczór pacierz. Obchodziliśmy też święta - Boże Narodzenie, Wielkanoc, ale do pracy chodzić trzeba. Syberii nie da się zapomnieć.

Wspomnienia spisała i opracowała
Pani Wiesława Świsłocka – Wiecprezes SPiTS

Towarzystwo Przyjaciół Choroszczy dla uczczenia 150 rocznicy stracenia powstańców w Choroszczy wydało okolicznościową kartę pocztową (zob. powyżej). Kartę zaprojektowała Barbara Bielawiec, autorem wykorzystanych w projekcie zdjęć jest Szymon Paczyński. Rarytas filatelistyczny rozprowadza Towarzystwo Przyjaciół Choroszczy.

Red.

Stowarzyszenie Pamięć i Tożsamość Skała

Jesteś świadkiem historii?
Nie pozwól na jej zapomnienie. Skontaktuj się ze Stowarzyszeniem Pamięć i Tożsamość Skała.

Kontakt: tel. 693334126
e-mail:
biuro@pamiec.org.pl

Zapraszamy także na naszą stronę internetową:
pamiec.org.pl

Biblioteka poleca nowości dla dzieci i młodzieży

Łukasz Wierzbicki
Afryka Kazika
Wydawnictwo REBIS

Opowiadania dla dzieci napisane na podstawie reportaży Kazimierza Nowaka, który w latach trzydziestych XX wieku przemierzył Afrykę na rowerze. Barwne spotkania z mieszkańcami Afryki, mrożące krew w żyłach, a niekiedy zabawne przygody, które zdarzyły się naprawdę, pozwolą poznać młodemu czytelnikowi tego niezwykłego podróżnika.
Więcej informacji o Kazimierzu Nowaku można znaleźć na: www.KazimierzNowak.pl lub www.lukaszwierzbicki.pl.

Ewa Przybylska
Most nad Missisipi
Wydawnictwo Akapit Press Sp. z o.o.

Zielony irokez i fantazyjne kapelusze o dużych rondach na tyle wyróżniają się z przeciętnego świata, że nieoczekiwanie mają ze sobą wiele wspólnego.
Tak jak dziesięcioletni Kuba ze starszą panią Teodorą: oboje są samotni, pełni fantazji i oboje przed czymś uciekają, wzajemnie się wspierając.
(fragm. z recenzji Małgorzaty Kąkiel, Instytut Książki)

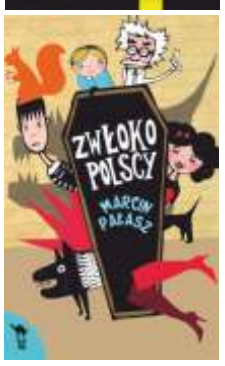

Marcin Pałasz
Zwłokopolscy
Wydawnictwo WAB

Tajemnicza rodzina Kovvalskich od setek lat ścigana jest po świecie przez nieustępliwych wrogów. Gdy Kovvalscy osiedlają się w małym miasteczku nieopodal Wrocławia, zaczynają dziać się dziwne rzeczy: pościgi, nocne najścia... Paranormalne zdolności Kovvalskich oraz mrocznej istoty zwanej Gerardem powoli przestają wystarczać.
Co ma z tym wszystkim wspólnego zwariowana zakonnica, siejąca postrach swoim przedpotopowym automobilem? Gdy zaś do akcji włącza się Ferdynand - zwany pieszczotliwie i nie bez powodu Szkodnikiem - sprawy nabierają już po prostu zabójczego tempa!

John Flanagan
Wyrzutki
Seria: Drużyna
Tłumaczenie z języka angielskiego: Zuzanna Byczek

Skandyjska trylogia Johna Flanagana rozgrywająca się w świecie znanym z bestsellerowej serii „Zwiadowcy”. W Skandii ludzie znają tylko jeden sposób na to, by młody mężczyzna stał się wojownikiem. Nastoletni chłopcy są dzieleni na grupy i wysyłani na trzymiesięczną wyprawę. Uczą się żeglarstwa, walki, taktyki, sztuki przetrwania... Drużyna przeciwko drużynie, wyzwanie za wyzwaniem. Tylko jedna grupa odniesie zwycięstwo. Czy spryt, hart ducha i przyjaciele pozwolą odnieść Halowi Mikkelsonowi sukces w tych rozgrywkach?

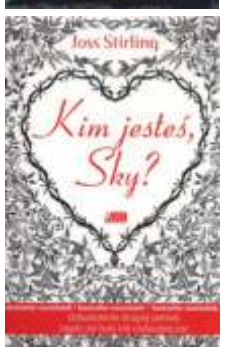

Joss Stirling
Kim jesteś, Sky?
Wydawnictwo Akapit Press Sp. z o.o.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Z pewnością zechcecie przeczytać tę książkę. Czytelniczki będą wzdychać i omdlewać, ciesząc się jednocześnie romansem między bohaterami – a Czytelnicy mogą znaleźć kilka wskazówek, jak imponować dziewczynom!

Książki wybrała Lucyna Jutkiewicz, bibliotekarz

W swoim debiucie drużyna „Narew” Choroszcz (rocznik 2003 i młodsi, zwani Orlikami) wypadła bardzo dobrze. Chłopcy wygrali swoje dwa pierwsze mecze: z Wasilkowem 2:1 i z Włókniarzem Białystok 2:0. Po dwóch turniejach zajmują w swojej grupie 6. miejsce.

Również obiecująco prezentuje się drużyna Młodzików (rocznik 2001 i młodsi). Zawodnicy Narwi po trzech turniejach (stan na 19.10) zajmują w swojej grupie 3. miejsce z dorobkiem 15 punktów (bilans bramek 17:17) i z pięcioma zwycięstwami i czterema porażkami. Obie drużyny trenuje utalentowany szkoleniowiec Jacek Sieńko. Tabele z pełnymi wynikami z jesiennej tury rozgrywek zostaną opublikowane w grudniowym numerze.

KS Narew Choroszcz

Warsztaty z książką w Choroszczy

We wtorek 8 października 2013 r. w Bibliotece Publicznej w Choroszczy odbyły warsztaty z książką, które były prowadzone przez przedstawicielki Wydawnictwa Akapit Press – Magdalenę Granosik oraz Joannę Lewandowską. W spotkaniu uczestniczyła młodzież kl. V ze Szkoły Podstawowej w Choroszczy. Po warsztatach wręczano uczestnikom zakładki do książek oraz dzieci same wybrały książki, które zostały zakupione do biblioteki.

Warsztaty zostały przeprowadzone w ramach nagrody dla naszej biblioteki za aktywność i za udział w konkursie o Powstaniu Styczniowym.

Ponadto Pani Małgorzata Rokicka-Szymańska z Biblioteki Publicznej Powiatu Białostockiego przekazała podziękowania oraz upominki czytelnikom, którzy wzięli udział w plastycznym powiatowym konkursie „Kolorowy świat w utworach JULIANA TUWIMA”.

Elżbieta Wróblewska

Chcesz sprawdzić dostępność książki? Zadzwoń:

Biblioteka Publiczna w Choroszczy
(ul. Henryka Sienkiewicza 29)
- tel. **85 710 23 93**
Filia w Klepaczach (ul. Niewodnicka 19)
- tel. **85 66262 11**
Filia w Barszczewie (Barszczewo 41)
- tel. **85 7191390**

Więcej informacji z działalności bibliotek w gminie Choroszcz znajdziesz na stronie internetowej:

biblioteka.choroszcz.pl

Zapraszamy!

REKLAMA

AUTO SERWIS
WULKANIZACJA
Robert Chiliński

- Diagnostyka komputerowa silnika
- AIR BAG, ABS
- Kasowanie inspekcji
- Naprawy główne silników
- Wymiana oleju
- Wymiana filtrów
- Wymiana opon
- Geometria kół

tel. 696 362 125
Kościuki 60C,
16-070 Choroszcz

Twoja Kasa
www.twojaskok.pl

WYJĄTKOWE WARUNKI
NA DOBRY POCZĄTEK
Specjalnie dla
NOWYCH CZŁONKÓW
"Pożyczka na Start"

Bez zbędnych formalności, w zaledwie 15 minut pożyczymy Ci aż do 3000 zł z odsetkami 0%* na dowolny cel.
Co ważne, dostajesz możliwość skorzystania z szybkiej pożyczki bez żadnych zabezpieczeń czy poręczycieli nawet na 12 miesięcy.
Nie potrzebujemy zaświadczenia o dochodach, wystarczy Twoje oświadczenie.

*Informacja aktualna na dzień 13.06.2013r. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania dla pożyczki w wysokości 3 000,00 zł z oprocentowaniem zmiennym w wysokości 0% w stosunku rocznym, spłacanej w 12 równych miesięcznych ratach w wysokości 250,00 zł wynosi 12,95% przy założeniu kredytowanej prowizji w wysokości 6% kwoty kredytu, opłaty przygotowawczej w wysokości 10,00 zł, całkowita kwota do spłaty 3 000,00 zł. Niniejszy materiał nie jest ofertą, przyrzeczeniem kredytu ani propozycją nabycia produktu w rozumieniu przepisów prawa, a ma charakter wyłącznie informacyjny. Twoja Kasa zastrzega sobie prawo do oceny zdolności kredytowej i weryfikacji wiarygodności Klienta, co jest jednym z warunków przyznania pożyczki. W razie zawarcia umowy pożyczki Klientowi przysługuje prawo do odstąpienia od niej. Tabela opłat i prowizji Twojej Kasy, tryb składania reklamacji oraz pozostałe informacje dotyczące pożyczki, dostępne są w naszych Oddziałach.

Zapraszamy do naszego oddziału:
Choroszcz, ul. Sienkiewicza 30B
tel. 85 719 10 33, 518 015 459
otwarty od poniedziałku do piątku
w godzinach 9:00 do 17:00

Opmar mistrzem! Podsumowanie Ligi Gminnej

Za nami kolejny (w mojej pamięci już 26) sezon choroskiej Ligi Gminnej. Z punktu widzenia organizatora uważam, że był udany. Zainteresowanie meczami było spore, na 90 meczów nie odnotowano żadnego walkoweru. Zespoły słabsze pomimo niekorzystnych wyników grały do końca. Nie brakowało emocjonujących spotkań i – rzecz najistotniejsza w historii Ligi – mamy nowego mistrza! Tytuł ten przypadł po raz pierwszy dwuletniej drużynie OPMARU reprezentującego wspólnie Złotorię i Łyski. Niewątpliwie spora w tym zasługa szefa zespołu i właściciela firmy Marka Borowskiego, który tuż przed rozgrywkami zebrał i zmobilizował silny skład.

W znacznej mierze o sile Opmaru decydowali gracze z Białegostoku jeszcze kilka lat temu występujący z powodzeniem na boiskach 4 ligi: Mariusz Gałczyk, Grzegorz Spychała, Kamil Kucharski czy broniący tylko w rundzie rewanżowej Robert Chłud. Z zawodników miejscowych niewątpliwie swą wartość potwierdzili Grzegorz Stobiecki i Jarek Roszkowski ze Złotorii, Adrian Pilis i Adam Kuczyński z Łysek czy sprowadzony latem z Paniek Karol Bagiński. Drużyna Opmaru swą wyższość udowodniła dwukrotnie pokonując najgroźniejszych rywali: Izbiszcze i Rajkom.

LZS Izbiszcze – zanotował spadek o jedno miejsce. Po wielu latach (bodajże po 7) Izbiszcze przegrały mecz w roli gospodarza (co prawda na boisku w Pańkach). W tym sezonie pomimo częstych problemów kadrowych zespół nadal prezentował się solidnie i skutecznie tak, że druga pozycja nie była zagrożona. Zespól stanowi mieszankę rutyny (bracia Dziejmowie, Cieśluk, Hodujko) z młodością. Wśród tych ostatnich Rafał Olsiewicz z Baciut wygrał ranking punktowy w kategorii „zawodnika meczu” (nominowany aż 6 razy) a Bartek Silwonik został wybrany najlepszym obrońcą ligi, wyprzedzając swego kolegę z zespołu Kamila Kasabułę. Drużyna grała niezwykle czysto i wygrała pewnie klasyfikację Fair Play .

III miejsce wywalczył rzutem na taśmę **RAJKOM.** Mistrz sprzed dwóch lat, rok temu drugi przechodzi ostatnio regres, chociaż posiada niezwykłe bogactwo w składzie. W tym roku aż 6 zawodników trenowało w Narwi Choroszcz: Mojsak, Wawrylak, Waszczuk, Dąbrowski, Karcz i Lewkowicz, ponadto w drużynie grał niezwykle skuteczny od wielu lat Łodziński (21 bramek) czy wszechstronny Grodzki.
Drużyna ta poniosła jednak porażki we wszystkich meczach z Izbiszczami i Opmarem. Dodatkowo grała niezwykle brutalnie, gromadząc aż 22 żółte i 7 czerwonych kartek. W tej dziedzinie dominowali Pogorzelski (zebrał aż 8 żółtych i 2 czerwone kartki) oraz Waszczuk (2 czerwone i 2 żółte kartki).

IV miejsce – **LZS CHOROSZCZ**. Po niezwykle udanej rundzie wiosennej (o krok od lidera), zwycięstwie nad Opmarem 2-0 i pechowym, straconym w ostatnich sekundach remisie z Izbiszczami 4-4, zespół zawalił rundę rewanżową. O utracie miejsca na podium nie decydował wcale ostatni przegrany mecz z Izbiszczami, ale przede wszystkim dwa przegrane mecze z Rajkomem .
Po raz pierwszy od wielu lat żaden z graczy „biało- niebieskich” nie zdobył wyróżnienia w klasyfikacjach indywidualnych. Najbliżej celu był bramkarz Adam Lenczewski (II miejsce) i Tomasz Dąbrowski, który w głosowaniu na zawodnika sezonu był trzeci. Ponadto w zespole występowali także gracze Narwi: Popławski, Kołodko czy Fiedorczuk, który jesienią zatracił swą skuteczność (tylko 2 gole).
Oceniając realnie – „mój zespół” – czwarte miejsce, mimo, że najgorsze z możliwych, jest chyba właściwe, zważywszy, że sporo punktów zostało zdobytych szczęśliwie w końcówkach meczów. LZS kilkakrotnie odrabiał nawet kilkubramkowe straty, co swoją droga świadczy również pozytywnie o charakterze drużyny.

V miejsce – rewelacja rundy rewanżowej – **LZS KLEPACZE**.
Jedyny zespół, który osiągnął lepszy bilans w dwumeczu z Opmarem (3-2,1-1). Po słabej „wyjazdowej” wiośnie (tylko 10 pkt.) w rewanżach LZS Klepacze, grając wszystko na swoim „wyremontowanym” boisku, nie przegrał meczu (5 zwycięstw i 4 remisy), zanotował też rekordową ilość pięciu remisów 0-0.

Duszę zespołu tworzyli: wybrany Najlepszym Zawodnikiem Ligi Kamil Pyczot a także Najlepszy Bramkarz Rozgrywek Marcin Gałecki.

VI miejsce - **LAMBADA**
Dla młodego jubilata (5 lat działalności) taki wynik to na pewno rozczarowanie. Bardzo zgrany organizacyjnie zespól grał jednak w kratkę: od rewelacyjnego zwycięstwa z Rajkomem, czy wyjazdowego remisu z Izbiszczami, do remisów z Barszczewem i Klepaczami czy ciężko wywalczonych zwycięstw z Zaczerlanami, Pańkami czy Żółtkami. Być może wpłynęło na to aktywne uczestnictwo w rozgrywkach na kilku frontach (liga halowa w Łapach, turnieje Beach Soccera czy udział z sukcesami w Pucharze Polski). Nie oznacza to, że Lambadę można lekceważyć. Tam grają przecież obrońca Grzymkowski, trenujący przez pewien czas w Narwi Siegień i niezwykle skuteczni: Wasiluk i Kłosek. Dodajmy, że wszyscy są bardzo młodzi i zapewne jeszcze dadzą o sobie znać.
Lambada wywalczyła 29 punktów... i zamyka tzw. „czołową grupę ligi” gdyż następny w tabeli zespół **PIORUNA PAŃKI** zgromadził tych punktów aż o 13 mniej!!!
Pańkowcy znacznie lepiej radzili sobie wiosną, tocząc niezwykle wyrównane (chociaż przegrane) boje z Izbiszczami, LZS-em i Rajkomem. Po odejściu do Opmaru lidera drużyny Karola Bagińskiego i najskuteczniejszego Grzegorza Adamskiego (do Żółtek) drużyna spuściła z tonu i zdobyła jesienią zaledwie 4 punkty.
W Pańkach póki co sportem numer 1 jest Pożarnictwo, co udowodniła tamtejsza drużyna OSP, zdobywając mistrzostwo gminy i trzecią pozycję w zawodach powiatowych.

VIII miejsce – **LZS BARSZCZEWO**. Młodziutki Adam Olszewski robi niesamowitą robotę jako organizator. W grze drużyny też widać postęp. Z roli outsidera sprzed roku drużyna jest już postrachem „własnego” boiska w Zaczerlanach, gdzie punkty zgubiło już kilka ekip m.in. Klepacze i Lambada.

IX miejsce – **ŻÓŁTKI**. Drużyny tej miało w zasadzie nie być, a jeszcze w 2010 zdobywała 3. miejsce. Dzięki determinacji Rafała Piotrowskiego i kilku miejscowych udało sie skrzyknąć zespół, który pomimo tylko jednego zwycięstwa i 2 remisów, dał się we znaki zespołom z czołówki. Minimalne porażki z Opmarem 2-3, Rajkomem 0-1 czy Lambadą 1-2 świadczą o sporych możliwościach „żółtych”. Niewątpliwie spora zasługa w tym sprowadzonego latem z Paniek Grzegorza Adamskiego, który do tuzina zdobytych wcześniej goli dorzucił kolejny tuzin, zostając już po raz kolejny Królem Strzelców.

Tabele zamykają – dziesiąte – **ZACZERLANY.**
Z wicemistrzowskiej drużyny sprzed czterech lat niewiele zostało. Tylko 4 punkty. Remisy z Żółtkami, Klepaczami i Barszczewem. To chyba najsłabszy sezon „Beckhamów” w historii. Jeden wyróżniający się w kilku meczach Turowski nie był w stanie zrobić zbyt wiele. Kilka dwucyfrowych wyników i często ledwie 11 osobowy skład świadczy o wielkim kryzysie. Mimo wszystko brawa dla chłopaków za samą chęć gry do końca.

Mówiąc o poziomie rozgrywek, warto zwrócić uwagę na znacznie mniejszą niż dotąd liczbę zdobytych bramek.
Nie powinno to jednak nas smucić (średnia ponad 5 i tak jest wysoka) a wręcz przeciwnie, świadczyć to może o możliwościach taktycznych, obronnych i zdecydowanej akceptacji gry na spalone. Świadczy o tym rekordowa ilość siedmiu bezbramkowych remisów. Ostatni taki remis zanotowano u nas... w 2009 roku.

Zauważa sie także, iż większość zespołów bardzo poważnie traktuje ligę. W większości meczów w protokołach wpisywanych było ponad 15 zawodników. Jedynie Zaczerlany i... Izbiszcze kilka razy miały tylko „11” a nawet mniej.

Czy nowy mistrz Opmar zdominuje nasza ligę na kilka sezonów pokaże czas.
Wiele zależeć będzie od atmosfery w zespole i pasji właściciela ekipy. Już słychać głosy, że gracze ze Złotorii zechcą reaktywować swój - mający wielkie tradycje - zespół. Czy jednak zachłyśnięci sukcesem zawodnicy z tej miejscowości zechcą zaryzykować, jak niegdyś gracze z Żółtek (odchodząc z Rajkomu) i wrócić na swoje?
Póki co jest niezwykle ciekawie... Po latach dominacji Izbiszcz i Rajkomu mamy nowego mistrza i należy złożyć mu zasłużone gratulacje!!!

Organizator – Jacek Dąbrowski

„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie.”
Operacja mająca na celu organizację rozgrywek ligi gminnej w piłce nożnej na terenie Gminy Choroszcz
współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania
„Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” – mały projekt
Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013

BARBARA - STUDIO
USŁUGI KRAWIECKIE
Przeróbki krawieckie.
Szycie firan, zasłon oraz innych elementów wystroju wnętrz.
Szycie odzieży na miarę.
Punkt przyjęć pralni wodnej i chemicznej
Choroszcz, ul. Powstania Styczniowego 18 (niski parter)
tel.: 601 095 886, e-mail:robarbar@wp.pl

WWW.AUTOWESELA.PL

ZAPEWNIAMY ATRAKCYJNE CENY
TEL: 660 760 685
Lincoln Excalibur (w stylu retro) 8 osobowy
Lincoln Town Car – 8 osobowy
Lincoln Town Car - 6 osobowy
Mercedes (przedłużony wersja 7 osobowa)
660 760 685
wojtekredek@interia.pl
Dekoracje auta gratis
Więcej na stronie www.autowesela.pl

Pozwól tysiącom czytelników poznać Twoją firmę
- kup reklamę w „Gazecie w Choroszczy”.
Skontaktuj się, aby uzyskać więcej informacji:
tel./fax 85 7191431,
gazeta@choroszcz.pl
odwiedź też nasz portal:
gazeta.choroszcz.pl

KAMIENIARSTWO
KASTOM
● POMNIKI ● SCHODY
● BLATY ● ZŁOCENIE
● PARAPETY ● KUCIE
● KOMINKI ● RZEŹBY
TOMASZ OSTROWSKI 696 441 332 784 027 917
ZŁOTORIA 132 M

Punkt przyjęć pralni w CHOROSZCZY
*Pranie dywanów
*Pranie tapicerki samochodowej
*Pranie mebli tapicerowanych
*Pranie i maglowanie obrusów i pościeli
*Czyszczenie chemiczne odzieży
Choroszcz, ul. Powstania Styczniowego 18 (niski parter)
w Pracowni Krawieckiej, tel. 601 095 886, 517 366 670
www.cateringpodlasie.pl biuro@cateringpodlasie.pl

Kramik ogłoszeń

Narewska 44m2 3 pok. cegła 189000zł 535-536-005
Choroszcz 54m2 3 pok. cegła 190000zł 535-536-005
Kołłątaja 48m2 2 pok. cegła 205000zł 535-536-005
Pułaskiego 85m2 5 pok. balkon 249000zł 535-536-005
Boh Getta 70m2 3 pok. 289000zł 535-536-005
Mieszka I 39m2 2 pok. 169000zł 535-536-005
Waszyngtona 60m2 3 pok. balkon 209000zł 535-536-005
Waszyngtona 55m2 2 pok. cegła 249000zł 535-536-005
Brzeska os. Białostoczek szeregówka skrajna 370000zł 535-536-005
Berlinga 60m2 3 pok. balkon 240000zł 535-536-005
Duboisa 61m2 3 pok. balkon 250000zł 535-536-005
Rzymowskiego 48m2 2 pok. balkon 195000zł 535-536-005
Zachodnia 44m2 2 pok. cegła 240000zł 535-536-005
Żabia 33m2 2 pok. cegła 172500zł 535-536-005
Leszczynowa 84m2 5 pok. balkon 199000zł 535-536-005
Swobodna 48m2 2 pok. balkon 195000zł 535-536-005
Duboisa 26m2 1 pok. cegła 124000zł 535-536-005
Przędzalniana 33m2 1 pok cegła 113000zł 535-536-005
Grabówka działka 759m2 z mediami 150000zł 535-536-005
Dojlidy Górne działka 1200m2 media 186000zł 535-536-005

Zapraszamy na naszą stronę internetową:
gazeta.choroszcz.pl
- znajdziesz tam najświeższe informacje, obszerne fotorelacje i przydatne linki

Klub Gier PLANSZOWYCH i KARCIANYCH
Zapraszamy młodzież oraz dorosłych.
Miejsko-Gminne Centrum kultury w Choroszczy, wtorki 18:00 - 22:00

Dojrzale i młodo – dwadzieścia lat Miejsko-Gminnego Centrum Kultury

Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy to prężny ośrodek prowadzący różnorodną działalność kulturalno-artystyczną, edukacyjną i wydawniczą, której celami są: wspieranie kultury lokalnej, integrowanie mieszkańców, dbanie o pamięć i szacunek dla wielokulturowej tradycji gminy Choroszcz. Miejsko-Gminne Centrum Kultury jest instytucją kultury choroszczańskiego samorządu gminnego.

Centrum mieści się w zabytkowym budynku z ostatniej ćwierci XIX wieku, w którym przez dekady działała szkoła wchodząca w skład osiedla przemysłowego fabryki Moesów. Przy M-GCK obok Działu Promocji Kultury działa również Biblioteka Publiczna w Choroszczy z filiami w Barszczewie i Klepaczach.

Centrum od lat może poszczycić się bogatą ofertą skierowaną do wszystkich mieszkańców gminy – począwszy od lekcji gry na pianinie, zajęć plastycznych dla dzieci, warsztatów twórczych (w Klepaczach), zajęć plastycznych dla dzieci starszych i młodzieży, rodzinnych warsztatów twórczych, lekcji tańca towarzyskiego oraz nowoczesnego, przez zajęcia biblioteczne i komputerowe, zajęcia zimowe i letnie dla dzieci, aż do prób śpiewu solistek, zespołów muzycznych, folklorystycznych i chórów.

W M-GCK działają też grupy zainteresowań: Klub Gier Planszowych i Karcianych z sekcją Miłośników Gry Munchkin i Dyskusyjny Klub Książki przy Bibliotece Publicznej. Warto podkreślić rozśpiewanie mieszkańców Choroszczy, gdyż przy Centrum działają: Chór Miejski, Chór Kameralny, zespoły folklorystyczne Klepaczanki (z Klepacz) oraz Narwianki (z Kruszewa). Stale współpracuje z nami także zespół rockowy Nervovoohoży oraz zespół poezji śpiewanej Inna Jesień.

Dzięki współpracy z Zieloną Szkołą nasza oferta zajęciowa wzbogaciła się o zumbę i aerobik dla pań. Są to bardzo popularne zajęcia. Cieszymy się ze środków, jakie choroszczański samorząd przeznaczył na remont auli na I piętrze – więcej nowocześnie wyposażonych sal pozwoli na dalsze wzbogacanie naszej oferty.

Nasz kalendarz obfituje w imprezy cieszące się uznaniem społeczności lokalnej. Od momentu powstania Centrum wspiera obchody Dni Choroszczy, których perłą w koronie jest Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego o Puchar Burmistrza Choroszczy, organizujemy także popularny na całej Białostocczyźnie Jarmark Dominikański na terenie parku przy Muzeum Wnętrz Pałacowych w Choroszczy, zaś od 2000 roku wrzesień rozpoczynamy Dniem Ogórka w Kruszewie.

Wśród cyklicznych wydarzeń stricte muzycznych warto wymienić Festiwal Pieśni i Piosenki Patriotycznej i Religijnej (3 maja) oraz Jam Session w Stajni (II połowa sierpnia). Niezmienną popularnością cieszą się obchody święta Wojska Polskiego i rocznicy powstania styczniowego. Poza wspomnianymi imprezami cyklicznymi organizujemy wernisaże, przeglądy artystyczne, zajęcia dla dzieci i młodzieży oraz konkursy – w tym Choroszczańskie Dyktando oraz Słowo o Polsce – konkurs recytatorski. Centrum co roku organizuje lub współorganizuje wiele nieregularnych imprez okolicznościowych i rozrywkowych.

Nieodłącznym składnikiem Miejsko-Gminnego Centrum Kultury od 1 stycznia 1993 roku jest Biblioteka Publiczna w Choroszczy. Biblioteka powstała w 1949 roku. W 1999 r. obchodziła jubileusz 50-lecia a w 2009 r. jubileusz 60-lecia biblioteki. Księgozbiór naszej Biblioteki liczy 33879 wol., z tego w samej bibliotece w Choroszczy 17901 wol., obecnie jest zarejestrowanych 1070 czytelników.

Biblioteka oprócz działalności podstawowej zajmuje się upowszechnianiem książki i czytelnictwa w środowisku, współpracujemy z wieloma instytucjami i stowarzyszeniami działającymi na terenie naszej gminy i poza nią, współpracujemy ze szkołami podstawowymi, Przedszkolem Samorządowym, gimnazjum, liceum oraz Muzeum Wnętrz Pałacowych w Choroszczy, stowarzyszenia to głownie KEiR, TPCH i Stowarzyszenie Pamięć i Tożsamość SKAŁA.

W roku 2009 rozpoczął działalność Dyskusyjny Klub Książki, na początku do klubu należało 18 osób, w tej chwili na spotkania przychodzi 9-11 osób, spotkań w tych 3 latach było w sumie 17, gościliśmy wielu autorów książek i ciekawych ludzi, min. podróżników, historyków, oraz pasjonatów.

Organizujemy co roku warsztaty: „Ekologiczna wiklina” (wsparte z dotacji Urzędu Marszałkowskiego w Białymstoku). Wzięły w nich udział grupy dorośli i dzieci, w sumie skorzystało z nich 40 osób, powstały piękne prace prezentowane na wystawie na Dniach Choroszczy. Następnie były warsztaty „Papierowe kwiaty” - tu udział brały panie z KEiR, w roku 2012 odbyły się warsztaty „Ozdoby z Filcu” oraz warsztaty decupage w ramach PRB mikrogrant na spotkaniu bibliotek partnerskich, 2011 r.

Biblioteka organizuje oraz uczestniczy w konkursach: „Książka i biblioteka w komiksie” – 2009, „Najciekawsza dekoracja Wielkanocna i Palma wielkanocna”-2010, „Nic, co biblioteczne nie jest nam obce” – 2011, „Konkurs na Szopkę Noworoczną”, konkurs fotograficzny „Wczoraj i dziś dziedzictwo kulturowe Powiatu Białostockiego – 2012, a tym roku konkurs na plakat z okazji 150 rocznicy Powstania Styczniowego. Oprócz tego robimy konkursy mniejsze w samej bibliotece np. podczas ferii zimowych czy na wycieczce bibliotecznej dla przedszkolaków tj. na bohatera z ulubionej bajki, na pocztówkę, czy inne.

Następną, stałą forma pracy są zajęcia biblioteczne i plastyczne. W bibliotece dla dzieci w Choroszczy odbywają się w każdą sobotę w godz. 11.00 – 13.00, natomiast w FB w Barszczewie w piątki. To ciekawe zajęcia, dzieci chętnie na nie przychodzą, uczą się różnych form, technik plastycznych, wykonują takie prace, jak: ramki do zdjęć, pocztówki, ozdoby choinkowe, ozdoby z filcu, również praca z książką. Organizujemy także imprezy okolicznościowe takie jak: Choinki w Klepaczach i w Barszczewie, Dzień Matki, Dzień Dziecka, Andrzejki, Dni Choroszczy, Jarmark Dominikański oraz Dzień Ogórka – to są duże imprezy gminne, ale też uczestniczymy i pomagamy. Więcej informacji o działalności naszej biblioteki znajdą Państwo na stronie internetowej: www.biblioteka.choroszcz.pl.

Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy wraz z Biblioteką Publiczną prowadzi także działalność wydawniczą. Od dwóch dekad ukazuje się „Gazeta w Choroszczy” (obecnie w formie bezpłatnego dwumiesięcznika). Ponadto wydajemy informatory turystyczne, książki i reprodukcje twórców lokalnych oraz płyty grup muzycznych z naszej gminy.

Bieżący rok przyniósł liczne nowości wydawnicze. Ukazał się album Mariusza Piotrowskiego „Z wysokości spogląda Pan. Krzyże i kapliczki nadnarwiańskiej gminy Choroszcz”, debiutancki tomik poezji Aleksandry Oksimowicz „Wiersze. Słowa pokryte wdzię-kiem”. W piątek 15 listopada o 17:00 odbędzie się premiera nowej książki Janusza Koronkiewicza „Opowieści dziadka… ze świata, którego już nie ma”, a w połowie grudnia ukaże się tomik „Strona poezja. Wiersze publikowane w „Gazecie w Choroszczy” w latach 1993-2013”.

Nasze publikacje oraz wydawnictwa o tematyce turystycznej są dostępne w działającym w dni robocze Punkcie Informacji Turystycznej, który w 2012 roku otrzymał certyfikat Polskiego Systemu Informacji Turystycznej i pierwszą gwiazdkę, z której jesteśmy dumni. Zespół Miejsko-Gminnego Centrum Kultury tworzą pasjonaci, ludzie z entuzjazmem podejmujący nowe wyzwania i stale doskonalący swe umiejętności na licznych szkoleniach i warsztatach.

Centrum stale współpracuje z choroszczańskimi klubami sportowymi KS Narew Choroszcz i LUKS Badminton Choroszcz, wspieramy także, w miarę naszych możliwości technicznych, Ligę Gminną zrzeszającą Ludowe Zespoły Sportowe.

Owocnie współpracujemy z okolicznymi szkołami, wspólnotami wyznaniowymi, instytucjami samorządowymi i państwowymi oraz organizacjami pozarządowymi prężnie rozwijającymi się w naszej gminie, dzięki czemu nasza oferta może być tak różnorodna i popularna.

Aktualności i bogate archiwa z naszej działalności dostępne są na stronie kultura.choroszcz.pl oraz na portalu gazeta.choroszcz.pl – zachęcamy do odwiedzania obu stron i do korzystania z naszego fanpage'u na Facebooku.

Obok zamieszczamy zwiastuny pięciu wydarzeń tej jesieni bezpośrednio związanych ze świętowaniem dwudziestolecia naszej działalności - mamy nadzieję, że każdy znajdzie w programie coś dla siebie!

Z szacunkiem i wdzięcznością myślimy o naszych poprzednikach. Dziękujemy wszystkim, którzy na przestrzeni dwudziestu lat wsparli i wspierają naszą działalność.

Wasza aktywność, uczestnictwo w imprezach i idee są motorem do naszego dalszego rozwoju oraz wzbogacania oferty młodego wiekiem i dojrzałego w działaniu Miejsko-Gminnego Centrum Kultury w Choroszczy.

Romuald Ożlański
Dyrektor Miejsko-Gminnego Centrum Kultury,

Elżbieta Wróblewska
Kierownik Biblioteki Publicznej w Choroszczy

i Pracownicy M-GCK

Wernisaż wystawy i promocja albumu Mariusza Piotrowskiego „Z wysokości spogląda Pan. Krzyże i kapliczki nadnarwiańskiej gminy Choroszcz”

Przemierzając drogi i bezdroża gminy Choroszcz, można się natknąć na wiele krzyży i malutkich kapliczek. Niektóre są całkiem nowe lub odrestaurowane, inne pamiętają wojny i młode lata naszych pradziadków. Każde z nich ma swój niepowtarzalny klimat, charakter i historię. Pod każdym krzyżem czy kapliczką ktoś się czasem modli, rozmyśla.

Dzięki Mariuszowi Piotrowskiemu możemy przyjrzeć się ich różnorodności, budowie, poczuć ich moc i niepowtarzalny charakter. Dzięki Urzędowi Miejskiemu oraz prywatnemu mecenatowi Pana Leszka Rajczuka część prac Mariusza Piotrowskiego udało się opublikować w przepięknym albumie, który Państwu zaprezentujemy. Album zredagowała Anna Grabowska, historyk sztuku.
To jednak nie wszystko, gdyż w ramach promocji tegoż albumu zapraszamy wszystkich na wernisaż wystawy zdjęć Mariusza Piotrowskiego. Eksponowane będą fotografie, które nie weszły do publikacji, a prezentują kontemplacyjną stronę nadnarwiańskiej duszy.

Niedziela 27 października, 16:30 M-GCK

Premiera nowej książki Janusza Koronkiewicza i wernisaż wystawy prac Elżbiety Michalskiej

Piątek 15 listopada 17:00, M-GCK

Miejsko-Gminne Centrum Kultury i Urząd Miejski serdecznie zapraszają na spotkanie promocyjne nowej, obszernej, długo oczekiwanej książki Janusza Koronkiewicza pt. „Opowieści dziadka… ze świata, którego już nie ma”. Miłośnicy dobrych opowieści, legend i podań już dziś powinni zarezerwować wieczór w piątek 15 listopada, gdyż tego dnia o 17:00 w Centrum Kultury rozpocznie się spotkanie z Januszem Koronkiewiczem połączone z promocją książki i wernisażem prac Elżbiety Michalskiej, która jest autorką ilustracji do „Opowieści…”
Janusz Mieczysław KORONKIEWICZ (1933) pisać zaczął już jako emeryt, początkowo głównie dla potrzeb nowo powstałego oddziału TVP w Białymstoku:z jego baśni i opowiadań powstało około 30 scenariuszy „Magazynu Osobliwości”, prowadzonego przez jego syna Wojciecha Janusza. Wielokrotnie występował w tym programie opowiadając o osobliwościach, wydarzeń historycznych i pięknie podlaskich miast: Choroszczy, Białegostoku, Knyszyna, Tykocina, Suraża. Za swą „małą ojczyznę” uważa ziemie prawobrzeżnej Narwi od Suraża do bagien Biebrzy. Niegdyś będące jaćwiesko-litewską trudno dostępną puszczańską krainę stanowiącą też, odwieczne pogranicze pomiędzy zachodnią a wschodnią Europą.
Pierwsza część „Pogaduszek przy piecu” – podlaskich opowiadań, baśni i legend zebranych w jednej książce – ukazała się staraniem Miejsko-Gminnego Centrum Kultury w Choroszczy w 2003 roku. Druga zaś z okazji 500-lecia nadania praw miejskich Choroszczy, w 2007 roku. Trzecia książka Pana Janusza - „Wspomnienia z mojego wojennego dzieciństwa” ukazała się w 2011 roku wydana została przez Stowarzyszenie Pamięć i Tożsamość Skała w Choroszczy przy koordynacji projektu przez Miejsko-Gminne Centrum Kultury .

Choroszczańskie Dyktando po raz trzeci!

Piątek 22 listopada 17:00, M-GCK

Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy zaprasza wszystkich chętnych do wzięcia udziału w „Choroszczańskim Dyktandzie 2013”, które odbędzie się w piątek 22 listopada 2013 o 17:00 w siedzibie M-GCK. Trudności ortograficzne gwarantowane!

Uroczyste podanie najlepszych wyników i wręczenie nagród nastąpi w sobotę 30.11.2013 o 17:00, bezpośrednio przed wernisażem wystawy „Od Moesa do M-GCK”. Każdy, kto ukończył 7 lat, może wziąć udział w dyktandzie, wystarczy zanieść zgłoszenie osobiście bądź nadesłać je do 20.11.2013 (włącznie) pocztą tradycyjną do M-GCK (ul. Sienkiewicza 29, 16-070 Choroszcz) bądź elektroniczną na adres: kultura@choroszcz.pl. W temacie należy wpisać: „Dyktando, zgłoszenie”. Regulamin i karta zgłoszeniowa do pobrania znajdują się na stronie Centrum Kultury i „Gazety w Choroszczy” – patrona medialnego imprezy.
Zapraszamy do udziału! Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody!

Zapraszamy wszystkich miłośników gier planszowych i karcianych na mini konwent, który odbędzie się 23 listopada 2013 roku w siedzibie Centrum Kultury w Choroszczy. Spotkanie rozpocznie się o 19:00 i potrwa do rana. Uczestnicy będą mogli pograć w wiele gier. Podczas nocy z grami odbędą się Mistrzostwa Podlasia w Munchkina. Wstęp na imprezę jest bezpłatny.
Podczas nocy z grami będzie można wypić gorącą kawę lub herbatę. Organizatorem wydarzenia jest Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy przy współpracy z białostockim sklepem Gryfan. Osoby, które chciały by pograć wcześniej mogą odwiedzać Centrum Kultury w każdy wtorek od godziny 18:00. Odbywają się tam wtedy spotkania klubu gier. Wstęp jest bezpłatny.

Lista gier, które będą dostępne dla uczestników: 7 dni Westerplatte, Abalone, Agricola, Animal Farm, Bang, Battlestar galactica, Boggle, Carcassonne z dodatkiem Karczmy i Katedry, Chez geek, Cytadela, Gra o tron, Heroes Might & Magic, Jenga, Joanna D'arc, Jungle Speed, Kolejka, Magia i Miecz, Munchkin Apokalipsa, Munchkin Cthulhu, Munchkin Fantasy, Munchkin Quest, Munchkin z Karaibów, Munchkin Zombie, Neuroshima hex, Osadnicy z Catanu, Puerto Rico, Rok 1863 (Powstanie Styczniowe), Smallworld, Świat Dysku, Tak Mroczny Władco, Uno South Park, Veto (do gry rekreacyjnej), Władcy Podziemia, Wróg u bram, Zombiaki, Zooloretto.

Wernisaż wystawy *Od Moesa do M-GCK*

Sobota 30 listopada 17:00, M-GCK

Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy dzięki współpracy i ofiarności licznych wolontariuszy przygotowało wystawę poświęconą historii budynku, w którym Centrum ma siedzibę główną.
Sto dwadzieścia jeden lat historii wpisanego w krajobraz społeczno-kulturalny Choroszczy gmachu zapisało się nie tylko w pamięci, lecz też na wielu negatywach czy obrazach, jak np. na zamieszczonej obok akwareli Władysława Pietruka.
Na wystawie zostaną zaprezentowane unikatowe fotografie m.in. przedstawiające uczniów choroszczańskiej szkoły w latach międzywojennych, zawody strażackie czy początki działalności Centrum w gmachu.

Przygotował Dział Promocji Kultury